

GŁOS

P O L O N I I

POLSKIE
CENTRUM
MEDIALNE

WYDANIE
SPECJALNE

Nr 37-38
23 grudnia 2021



ŻÓŁKIEWSKI POD KŁUSZYNYM

410 lat temu
moskiewski car
padł na kolana
przed polskim
królem

Jedynie prawda jest ciekawa!



Czasopismo społeczno-polityczne, popularnonaukowe. Rejestracja: Świadczenie Seria JT Nr 171/548 P wydane 09.10.2012 r. przez Główny Departament Sprawiedliwości w obwodzie żytomierskim, Założyciel: Natalia Iszczuk Biuro: ul. Montana 38 A, 10003 Żytomierz, UKRAINA. Tel. +38 097 793 30 81, e-mail: kostecka777@gmail.com, redaktor naczelny: Włodzimierz Iszczuk. Druk: Format CT, Żytomierz, ul. Wielka Berdyczowska 13, Nakład: 500 egzemplarzy, Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów i zdjęć oraz zastrzega sobie prawo redagowania i skracania nadesłanych materiałów.

Redakcja odpowiada tylko na wybrane listy. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść artykułów, ogłoszeń i reklam. Kopiowanie i wykorzystanie materiałów redakcyjnych jest możliwe po powołaniu się na magazyn „Głos Polonii”.

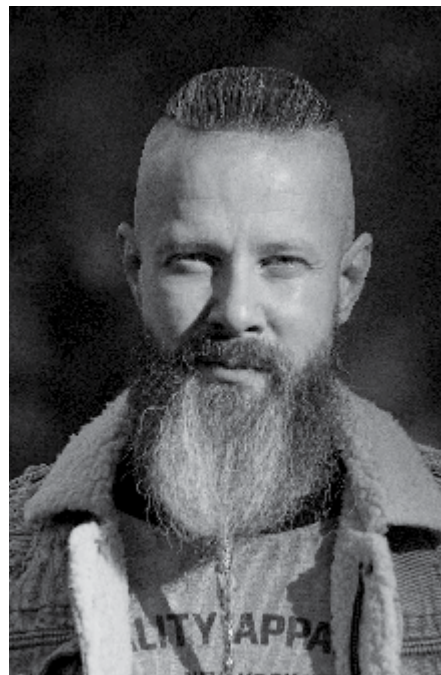
Zagальнополітичний науково-популярний журнал. Свідоцтво про реєстрацію Серія ЖТ № 171/548 Р видане 09.10.2012 р. Головним управлінням юстиції в Житомирській області. Засновник і видавець: Іщук Н.В. Адреса редакції: м. Житомир, вул. Монтана 38 А, Тел.: +38 097 793 30 81, e-mail: kostecka777@gmail.com. Головний редактор (відповідальний за випуск): Володимир Іщук. Друкарня: Формат СТ, Житомир, вул. В. Бердичівська 13, Тираж: 500 екземплярів.

Розповсюджується безкоштовно, Редакція не повертає незамовлені тексти та фотографії, а також залишає за собою право редагування і скорочення надісланих матеріалів. Редакція відповідає тільки на окремі вибрані листи. Редакція не несе відповідальність за зміст статей, оголошень та реклам. Копіювання і поширення редакційних матеріалів із посиланням на журнал заохочується.

Rocznica „Hołdu
Moskiewskiego”

Realizm i romantyzm – dwa skrzydła polskiej mentalności

410 lat temu hetman Stanisław Żółkiewski odbył triumfalny wjazd do Warszawy po zwycięstwie pod Kłuszynem, gdzie polska armia rozgromiła kilkukrotnie liczniejsze wojska rosyjskiego cara.



W orszaku prowadzonym na Zamek Królewski znaleźli się wzięci do niewoli zdetronizowany car Wasyl IV Szujski oraz jego bracia Dymitr, który był dowódcą wojsk carskich pod Kłuszynem, oraz Iwan.

29 października 1611 r. w Warszawie Wasyl IV Szujski złożył – klękając, bijąc czołem i całując królewską dłoń – hołd siedzącemu na tronie Zygmuntovi III Wazie.

„Bywało siła triumfów, bywało za pradziadów naszych siła zwycięstw [...] ale hospodara moskiewskiego tu stawić, gubernatora ziemi wszystkiej przyprowadzić, głowę i rząd państwa moskiewskiego tego panu swemu i Ojczyźnie oddawać, to dopiero dziwy, nowina, męstwo rycerstwa [...] sama sława!”. Tak przemawiał podkanclerz Feliks Kryski na uroczystym wspólnym posiedzeniu Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej na Zamku Królewskim w Warszawie 407 lat temu 29 października 1611 roku – przypomniał prof. Józef Szaniawski.

Bitwa pod Kłuszynem i hołd zdetronizowanego cara moskiewskiego są bardzo ważnymi wydarzeniami dla polskiej pamięci historycznej, zwłaszcza teraz, w obliczu narastającej rosyjskiej agresji w regionie pomostu bałtycko-czarnomorskiego.

Problem jednak polega na tym, że w Polsce są bardzo silne, ukryte prorosyjskie środowiska polityczne, które doskonale wiedząc o ostrożności i praktyczności wpisanych w chłopską mentalność dużej części ludności polskiej, świadomie i celowo programują Polaków na klęskę. To spuścizna postkolonialnego statusu i PRL-u. Pachołkowie Kremla, którzy często udają polskich narodowców, chcą odesłać w zapomnienie chwałę wielkich polskich zwycięstw i wymazać pamięć o męstwie i dzielności bohaterów I Rzeczypospolitej.

Ten problem jest poważniejszy niż się wydaje na pierwszy rzut oka. Popularyzowany w Polsce tzw. „realizm polityczny” w rzeczywistości jest pseudorealizmem. Bardzo często to pojęcie jest wykorzystywane do ukrywania tchórzostwa i gotowości do zdrady. Pseudorealizm jest niebezpieczny i destrukcyjny, ale nie oznacza to, że należy wystrzegać się prawdziwego i konstruktywnego realizmu.

Prawdziwy realizm i romantyzm – podobnie jak dwa skrzydła – wzajemnie się równoważą i uzupełniają. Działają po prostu wspólnie. Osobno każdy z nich jest destrukcyjny. Doskonale to ujęto w formule Marszałka Piłsudskiego: „romantyzm celów, realizm środków”.

Ale ważniejszy jest romantyzm, który kształtuje ambicję. Aleksander Wielki (Macedoński) zwyciężył w bitwie pod Gaugamelą, pokonał ówczesne najpotężniejsze supermocarstwo na świecie i został władcą świata z pięciokrotnie mniejszą liczbą żołnierzy, dzięki romantyzmowi. Gdyby był realistą z chłopską świadomością, Macedonia przestałaby istnieć jako niezależne państwo. To samo można powiedzieć o słynnym hetmanie Żółkiewskim. Szlachta I RP myślała inaczej, właśnie dlatego potrafiła w XVII wieku zbudować najpotężniejsze w Europie mocarstwo.

Powinniśmy marzyć i stawiać sobie wysokie cele. To jedyny sposób na osiągnięcie wysokich wyników. Powinniśmy wierzyć w siebie i swoją siłę. To jest klucz do sukcesu. Wrogowie chcą osłabić tę wiarę, aby odebrać nam samą myśl o sukcesie. To jest ich cel – przeprogramować naszą świadomość na porażkę. Właśnie dlatego mit pseudorealizmu jest szkodliwy i żałosny. Wiara w siebie to najważniejszy element w osiągnięciu sukcesu.

On zaś im rzekł: „zaprawdę, powiadam wam: Jeśli będziecie mieć wiarę jak ziarno gorczycy, powiecie tej górze: „Przesuń się stąd tam!”, a przesunie się. I nic niemożliwego nie będzie dla was”.

Aby przetrwać w dzisiejszym świecie, potrzebna jest wiara w siebie i duch walki.

Jednocześnie, mając intencję romantyczne, trzeba zachowywać zdrowy realizm. Powstrzymać atak czołgów szarżą kawalerii nie uda się. Jednak nie mając determinacji, męstwa i ducha bojowego, nawet mając w posiadaniu najnowocześniejsze uzbrojenie, będzie niełatwo oderwać od fotela cztery litery i pójść bronić ojczyzny.

Duch bojowy i wiara we własne siły jest niezbędna! Romantyzm celów i realizm środków... Realizm i romantyzm to dwa skrzydła. Osobno każdy z nich będzie destrukcyjny. Działają tylko wspólnie.

Włodzimierz Iszczuk

Redaktor naczelny czasopisma „Głos Polonii”

Andrzej DUDA: Wartość, która jednoczy Polaków

Dzieje naszej utraconej i z trudem odzyskanej państwowości sprawiły, że siebie samych i zmieniający się świat postrzegamy przede wszystkim przez pryzmat wolności i solidarności – pisze Andrzej DUDA

We współczesnym języku polskim istnieje popularny idiom „bronić jak niepodległości”. Oznacza on jednoznaczne i pełne determinacji opowiedzenie się za jakąś racją czy wartością. Skąd ten zwrot?

Odpowiedź na to pytanie będzie oczywista dla każdego, kto 11 listopada zechce uczestniczyć w obchodach naszego Narodowego Święta Niepodległości. To celebrowanie wartości, która łączy dziesiątki milionów Polaków. Echo niezwykłego entuzjazmu naszych przodków, którzy w roku 1918, po 123 latach niewoli, wreszcie dopięli swego: wywalczyli powrót niepodległej Polski na polityczną mapę Europy. To przypomnienie olbrzymiego sukcesu, który po dziś dzień napełnia nas radością i dumą. Święto nagrodzonej wytrwałości i optymizmu – bo przecież ani na moment nie pogodziliśmy się z dominacją trzech obcych, absolutystycznych imperiów. To uroczysta deklaracja, że własne, suwerenne państwo – wspólny, zarządzany przez nas samych dom oraz najpewniejszy gwarant naszych praw i wolności – jest dla nas dobrem bezcennym. Dobrem, w obronie którego gotowi je-

steśmy do najwyższych poświęceń.

Wydarzeniem, od którego datujemy historię Polski, był chrzest księcia Mieszka I w roku 966. Od tego czasu stale wnosimy swój wkład w rozwój i obronę europejskiej rodziny wolnych narodów. Czynimy to światami bogatego dorobku rodzimej kultury, własnej tradycji myśli politycznej oraz unikalnego polskiego doświadczenia historycznego.

Dzieje naszej utraconej i z trudem odzyskanej państwowości sprawiły, że siebie samych i zmieniający się świat postrzegamy przede wszystkim przez pryzmat wolności i solidarności. Pamiętamy, że właśnie te dwa ideały umożliwiły niegdyś narodziny i rozkwit europejskiej potęgi, jaką była partnerska unia Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Uważamy je także za fundament naszej pomyślnej przyszłości oraz warunek powodzenia współtworzonych przez Polskę inicjatyw służących pokojowi i współpracy w Europie: Unii Europejskiej, Paktu Północnoatlantyckiego oraz wzmacniających je porozumień regionalnych, w tym szczególnie Inicjatywy Trójmorza i Bukaresztańskiej Dziewiątki.



**Wolność, solidarność
i szacunek dla prawa
uznajemy za wartości
fundamentalne,
nierozdzielne
i komplementarne**



Andrzej DUDA

Wolność, solidarność i szacunek dla prawa uznajemy za wartości fundamentalne, nierozdzielne i komplementarne. Jestem głęboko przekonany, że tylko w oparciu o nie społeczność europejska zaradzi piętrzącym się przed nią kryzysom. Dekompozycja światowego ładu geopolitycznego, nowe, groźne zjawisko, jakim jest wojna hybrydowa, troska o bezpieczeństwo energetyczne, epidemiologiczne i żywotnościowe, zmiany klimatyczne, masowe

migracje, wzmocnienie demokracji pozwalające uniknąć pokusy technokratycznego elitaryzmu, wolność słowa w warunkach komunikacji cyfrowej, społeczna odpowiedzialność ponadnarodowych korporacji i przedsiębiorstw sektora finansowego, globalny wyścig w obszarach nowych technologii, sztucznej inteligencji oraz eksploracji przestrzeni kosmicznej – oto właściwa skala wyzwań i przeobrażeń, które na długi czas zdecydują o pozycji Europy w świecie.

Jeżeli Europejczycy chcą stawić im czoła, muszą działać razem. Muszą działać teraz.

Współpraca ta będzie skuteczna o tyle, o ile będzie uwzględniała rzeczywisty kształt współczesnej Europy. Jego zasadniczym rysem jest uformowane przez stulecia bogactwo różnic i odrębności. To ono zrodziło wyjątkową wielowymiarowość, kreatywność i atrakcyjność naszego modelu cywilizacyjnego. Właśnie owo wewnętrzne zróżnicowanie stanowi największy atut naszego kontynentu – ze wszystkimi tego konsekwencjami, także w odniesieniu do integracji europejskiej.

Polska jest dziś krajem, który dynamicznie się rozwija oraz sprawnie wykorzystuje swoją upragnioną wolność i suwerenność. Stale zwiększamy nasz potencjał w obszarze usług, rolnictwa, infrastruktury energetycznej oraz obronności. Z partnerami zachodnimi połączyły nas silne więzi gospodarcze w zakresie wymiany handlowej i kooperacji przemysłowej.

Jesteśmy lojalnym członkiem Unii Europejskiej, który pomnaża jej sukcesy na polu globalnej rywalizacji i współpracy. Podejmujemy też znaczny wysiłek, aby chronić jej granice – szczególnie w ostatnich miesiącach.

Polacy są przekonani, że przed Unią rysują się perspektywy rozwoju i wewnętrznego wzmocnienia. Podzielamy te same aspiracje i nadzieje, które ożywiały ojców założycieli zjednoczonej Europy. Chcemy przyczynić się do ich urzeczywistnienia – z myślą o nas samych i przyszłych pokoleniach.

Andrzej Duda

Tekst publikowany równocześnie z polskim miesięcznikiem opinii Wszystko Co Najważniejsze w ramach projektu realizowanego z Instytutem Pamięi Narodowej oraz Narodowym Bankiem Polskim

Mateusz Morawiecki:

Silna gospodarka ważna dla bezpieczeństwa

Świat powoli wychodzi z pandemii koronawirusa, ale jednocześnie wchodzi w nową epokę niepewności. W obliczu nowych zagrożeń i wyzwań trzeba nowego spojrzenia na geopolityczne realia. To siła krajowych gospodarek będzie kluczem do zapewnienia bezpieczeństwa obywatelom.

Polska powróciła na tory szybkiego wzrostu gospodarczego jako jeden z pierwszych krajów w Europie. Już w drugim kwartale 2021 r. poziom PKB przekroczył ten sprzed pandemii. Odbicie przyszło nawet szybciej, niż zakładaliśmy, ale to tylko potwierdza, jak skuteczne okazały się wdrożone narzędzia anty kryzysowe. Stabilna sytuacja finansów publicznych umożliwiła wygenerowanie poduszki finansowej, która zabezpieczyła interesy tysięcy polskich firm i milionów pracowników. Udało się utrzymać nie tylko miejsca pracy, ale i wzrost wynagrodzeń. A bez realnie wyższych wynagrodzeń wzrost PKB byłby pustym wskaźnikiem, pułapką generującą zagrożenia zarówno w polityce społecznej, jak i w gospodarce.

W Polsce po obaleniu komunizmu wzrost gospodarczy przez wiele lat tylko w niewielkim stopniu przekładał się na wzrost płac. Zamiast gospodarki, której rdzeniem byłaby solidarność, mieliśmy gospodarkę nastawioną na dominację zysków ka-

pitałowych, a więc skazaną na generowanie nierówności. Przygotowany przez rząd program Polski Ład to propozycja naprawy tej sytuacji. Chcemy, żeby owoce wzrostu były dzielone sprawiedliwie i by polscy pracownicy nareszcie zarabiali na europejskim poziomie. Polsce zależy na dołączeniu do grona europejskich liderów rozwoju. W związku z tym model rozwoju bazujący na zaniżaniu kosztów pracy i budowaniu konkurencyjności naszej gospodarki w oparciu o tanią siłę roboczą musi odejść w niepamięć.

Znaczną część tej pracy wykonaliśmy już w ostatnich latach. Polska jest w czołówce państw OECD pod względem wzrostu wynagrodzeń. Średnie wynagrodzenie wzrosło w Polsce o 25 proc. w porównaniu z rokiem 2015, podczas gdy wśród państw OECD było to zaledwie 5 proc. Pozostajemy też krajem z jednym z najniższych poziomów bezrobocia w UE. Jednocześnie wzrasta produktywność pracy – w latach 2015–2019 rosła ona mniej więcej o

5 proc. rocznie – najwięcej wśród wszystkich państw OECD.

Tempo odbicia po pandemicznej recesji to sygnał, że polska gospodarka ewoluowała we właściwym kierunku wobec wyzwań, które stawia współczesny świat. Uruchomienie procesów reindustrializacji w ramach Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju okazało się zbawienne w kontekście epidemii, która najbardziej dotknęła sektor usług. Musimy mieć jednak świadomość, że nadciągają kolejne negatywne zjawiska globalne, które mogą skutecznie spowolnić postcovidowe odbicie. Wielkie ryzyko niesie zwłaszcza destabilizacja sytuacji na Bliskim Wschodzie, która może uruchomić kaskadę zmian w całym regionie i wpłynąć na cały świat. Trzeba zakładać, że kończy się okres hegemonii USA, a geopolityka nie zna pojęcia pustki. Na miejsce zajmowane przez Amerykanów z pewnością wejdzie kto inny, a to oznacza zmianę konstelacji globalnych interesów.



Nic dziwnego, że mamy dziś do czynienia z restauracją myślenia o gospodarce jako jednej z podstaw bezpieczeństwa współczesnych systemów politycznych i państw. Jak w pierwszej połowie XX wieku o sile państwa stanowił potencjał militarny, tak w XXI wieku siłę tę będzie definiował poziom zaawansowania technologicznego.

Błędem byłoby jednak uznać, że budowanie potencjału gospodarczego może odbywać się z powrotem na neoliberalnych zasadach. Postawienie gospodarki w centrum myślenia o bezpieczeństwie musi bazować na synergii rynku i państwa. Do czego może doprowadzić dezercja państwa z gospodarki przy jednoczesnej słabości wielu instytucji? Odpowiedź daje przykład Polski, która przez lata podlegała neoliberalnym rygorom. Pasywność państwa nie tylko nie sprzyjała rozwojowi wolnego rynku, ale generowała zaburzenia w konkurencji i swobodny rozkwit przestępczości podatkowej. Tak było chociażby w przypadku dzia-

łalności tzw. mafii VAT-owskich.

Piętą achillesową Polski właściwie od zawsze były słabość systemu podatkowego i szereg dziur w systemie fiskalnym. Z drzemki w tym obszarze wyrwaliśmy się dopiero kilka lat temu, pokazując, że kluczowe dla odbudowy efektywności gospodarki jest właśnie państwo. O skali zaniedbań niech świadczy fakt, że samo uczciwe płacenie podatków w Polsce niektórzy byli gotowi uznać za aberrację. Ale w naprawie finansów publicznych nie wystarczy zmienić nastawienie. Trzeba po prostu wdrożyć konkretne rozwiązania uszczelniające system podatkowy. Stworzyliśmy w tym celu Krajową Administrację Skarbową, stawiając jednocześnie na cyfryzację procesu kontroli płacenia podatków. Efekty? Luka VAT spadła z poziomu 24 procent aż o połowę, do poziomu 12 procent. Efektywna administracja skarbową zwiększyła z kolei możliwości operacyjne państwa na płaszczyźnie polityki społecznej. Polska była w stanie osiągnąć jednocześnie trzy cele, które

pozornie wydają się sprzeczne – prowadzić ambitną politykę społeczną i inwestycyjną oraz obniżyć podatki i zmniejszać deficyt budżetowy.

Obniżenie poziomu zadłużenia oraz sprawny system finansów publicznych umożliwiły także odpowiednią reakcję państwa na kryzys gospodarczy i pozwoliły na zbudowanie narzędzi wsparcia dla pracowników i firm, tzw. Tarczy Antykryzysowej i Tarczy Finansowej. Właśnie w ten sposób udało się uratować miliony miejsc pracy, jednocześnie utrzymując kluczowe programy społeczne i inwestycje w infrastrukturę. To niemal laboratoryjny dowód na to, że naprawa systemu podatkowego przekłada się automatycznie na zwiększenie bezpieczeństwa kraju.

Mateusz Morawiecki

Tekst publikowany równocześnie z polskim miesięcznikiem opinii „Wszystko Co Najważniejsze” w ramach projektu realizowanego z Giełdą Papierów Wartościowych w Warszawie

Putin ogłosił roszczenia terytorialne wobec krajów wchodzących w skład Imperium Rosyjskiego przed 1914 rokiem

Aneksja Krymu to dopiero początek?

18 marca otwarcie stwierdził, że kraje, które powstały na gruzach Imperium Rosyjskiego po I wojnie światowej, uważa za formacje quasi-państwowe i dodał, że chce powrotu w skład Rosji tak zwanych „ziem historycznych”, które wcześniej były częścią Imperium Rosyjskiego, informuje rosyjski portal Złota Orda, powołując się na finans.ru.





W wyniku powstania Związku Sowieckiego, a następnie jego upadku Rosja „straciła kolosalne terytoria” – powiedział przywódca FR, przemawiając na koncercie w Łużnikach poświęconym rocznicy aneksji Krymu.

„W latach dwudziestych ubiegłego wieku bolszewicy, którzy stworzyli Związek Sowiecki, z jakiegoś wciąż niejasnego powodu przekazali znaczące terytoria, przestrzenie geopolityczne podmiotom quasi-państwowym” – krzyczał z twarzą wykrzywioną nienawiścią podczas uroczystego koncertu na stadionie w Łużnikach.

Według Putina bolszewicy „zniszczyli swoją partię” i Związek Sowiecki, pozostawiając Rosję bez „historycznych ziem”.

„Ale nigdy nie zgodzimy się tylko z jednym: aby ktoś pozwolił sobie na wykorzystanie hojnych darów Rosji, aby zaszkodzić samej Federacji Rosyjskiej. Mam nadzieję, że to zostanie usłyszane” – wrzeszczał histerycznie.

Rosyjski dyktator odniósł się do „powrotu Krymu” jako przykładu tego, jak Rosja planuje kontynuować swoje zaangażowanie w „przywrócenie historycznej sprawiedliwości” poprzez ożywienie Imperium Rosyjskiego w granicach 1914 roku.

Do odbudowy Imperium Kreml potrzebuje mięsa armatniego, dlatego wychowuje młode pokolenie w duchu nienawiści, rewanżyzmu, militarystyki i imperializmu.

W najbliższej przyszłości zaplanowano radykalne zwiększenie liczebności Junarmii (Młodej Armii) – ogólnorosyjskiego młodzieżowego ruchu militarystycznego powstałego w 2016 roku z inicjatywy Szojgu-Putina, która faktycznie jest rosyjskim odpowiednikiem Hitlerjugend – paramilitarnej organizacji młodzieżowej niemieckiej partii nazistowskiej z lat 30. ubiegłego wieku. Rosyjska opozycja nazywa ten ruch Putin-Jugend.

Do 2030 roku członkami Junar-

mii ma zostać 3,25 mln chłopców i dziewczynek, co wynika z projektu planu realizacji narodowych celów rozwojowych, który Biuro Polityczne tej organizacji przedstawiło administracji Putina na początku marca tego roku.

Za 10 lat liczba członków ruchu, w którym według oficjalnego serwisu internetowego Junarmii opoływane są podstawy szkolenia wojskowego, rozwijane „umiejętności przywódcze” i „kompetencje techniczne”, powinna wzrosnąć 4,2-krotnie. Na te cele w ciągu najbliższych trzech lat z budżetu Federacji Rosyjskiej planuje się przeznaczyć w sumie 36,7 mld rubli.

Redakcja

Rosja wchłania Białoruś

4 listopada, podczas odbytego w trybie wideokonferencji posiedzenia Wyższej Rady Państwa Związkowego Rosji i Białorusi, samozwańczy prezydent Aleksander Łukaszenka, który w ubiegłym roku wbrew woli ludu przejął władzę na Białorusi, wraz z gospodarzem Kremla Władimirem Putinem, podczas posiedzenia przebywającego na terytorium tymczasowo okupowanego przez Rosję ukraińskiego Krymu, podpisali szereg dokumentów zatwierdzających ścisłą integrację oraz wspólną doktrynę wojenną obu dyktatorskich reżimów.

Jeszcze na początku stycznia 2019 r. ostrzegałem, że „Rosja wchłonie Białoruś, by uczynić ją trampoliną do inwazji na Polskę i państwa bałtyckie”. Niestety wczoraj ten czarny scenariusz stał się rzeczywistością.

W tym artykule zacytowałem Konstantyna Maszowca, ukraińskiego eksperta wojskowego i koordynatora grupy „Sprzeciw Informacyjny”, który przypomniał, że dla Putina Białoruś jest nieważnym obszarem strategicznym jako klucz do Europy Środkowo-Wschodniej.

„Mówiąc prościej, zgodnie z teorią sztuki wojennej, jest to Schwerpunkt [główny punkt ciężkości] kierunku głównego ciosu wobec całej Europy Wschodniej” – zaznaczył ekspert.

Warto przypomnieć, że Schwerpunkt to kierunek głównego ciosu w strategii wojskowej. Główny cios

jest wymierzony w kierunku, który ma na celu całkowite pokonanie oddziałów wroga. Białoruś jest idealnym przyczółkiem do uderzenia w Polskę, Litwę (kraje bałtyckie) oraz Ukrainę. Innymi słowy Białoruś jest kluczowym bastionem w wojnie Kremla przeciwko państwu byłej I Rzeczypospolitej czyli pomostu bałtycko-czarnomorskiego zwanego dziś Międzymorzem.

Nie oznacza to, że Putin i Łukaszenka już jutro rozpalą zakrojoną na pełną skalę wojnę przeciwko Polsce i krajom bałtyckim w regionie przesmyku suwalskiego. Niezbędne warunki do tego etapu jeszcze niezaistniały. Dopóki Ukraina pozostanie niezależna od Kremla i zachowa zdolność do powstrzymania i lokalizacji rosyjskiej agresji w Donbasie, Putin raczej nie odważy się na pełnowymiarową wojnę z państwami bałtyckimi i Polską.

Ale wojna hybrydowa Moskwy przeciwko krajom pomostu bałtycko-czarnomorskiego trwa w najlepsze – i to od wielu lat. Dziś jesteśmy świadkami eskalacji tego hybrydowego konfliktu, w postaci sztucznie wywołanego kryzysu migracyjnego na granicach Litwy i Polski. Ale to dopiero początek. Moskwa i Mińsk od lat regularnie ćwiczą agresję na państwa wschodniej flanki NATO podczas wspólnych strategicznych manewrów wojskowych pt. „Zapad”. Jednocześnie Moskwa podważa jedność euroatlantycką i przygotowuje armię do militarnej konfrontacji z Zachodem.

Moskwa umacnia swoje siły zbrojne, od wielu lat zdobywając strategicznie ważne przyczółki. Po upadku muru berlińskiego i rozpadzie ZSRS Rosja podłożyła szereg geopolitycznych „bomb zegarowych” w regionie



bałtycko-czarnomorskim. Są wśród nich: obwód kaliningradzki nad Bałtykiem, oderwane od Mołdawii Nadnistrze, anektowany ukraiński Krym nad Morzem Czarnym oraz okupowana część Donbasu na południowym wschodzie Ukrainy. Oprócz tego Rosja oplotła siecią swoich agentów Białoruś i wciągnęła Mińsk do własnego bloku militarno-politycznego. W rezultacie Polska i kraje bałtyckie stały się najbardziej zagrożonymi państwami Europy Środkowo-Wschodniej.

W chwili obecnej Kreml próbuje odciąć Ukrainę od wpływów świata zachodniego i czeka na odpowiedni moment, by zadać błyskawiczny i miażdżący cios krajom regionu Europy Środkowo-Wschodniej.

Kiedy ten moment może nadejść?

Według prognoz Ministerstwa Obrony Tajwanu Chiny będą goto-

we do agresji na tę wyspę do 2024 roku. Stany Zjednoczone ustami prezydenta Bidena już zapowiedziały, że są gotowe do walki o wolność Tajwanu oraz o swoje wpływy w Regionie Azji i Pacyfiku. Jeśli w tym regionie wybuchnie wojna z udziałem Chin i Stanów Zjednoczonych, Waszyngton nie będzie w stanie jednocześnie dołożyć niezbędnych starań, aby równie desperacko bronić swoich wpływów również w regionie północnoatlantyckim. W przypadku urzeczywistnienia się takiego scenariusza, Moskwa może zdecydować się na atak na Polskę i kraje bałtyckie...

Jak w tych warunkach na agresję Rosji zareagują Niemcy, Francja, Włochy i inne kraje Europy Zachodniej? Czy natychmiast rzucą się do walki, by bronić swoich sojuszników? Pytanie retoryczne...

Trzeba odrzucić złudzenia i uświadomić sobie, że niestety prawdopodobieństwo realizacji takiego czarnego scenariusza jest bardzo wysokie.

Czasu zostało bardzo mało. Kraje Europy Środkowo-Wschodniej muszą jak najszybciej i intensywnie zwiększać siłę bojową własnych sił zbrojnych, walczyć o zachowanie jedności i solidarności państw członkowskich NATO, a jednocześnie budować nowe sojusze militarne z państwami położonymi na pomoście bałtycko-czarnomorskim. To kwestia bezpieczeństwa i przetrwania.

Włodzimierz Iszczuk



Włodzimierz
Iszczuk

Łukaszenka powołuje się na mapę z tajnego protokołu paktu Ribbentrop-Mołotow!

Wilno i Białystok to białoruskie miasta?

Zgłoszenie roszczeń terytorialnych wobec Polski i Litwy to kolejny etap wojny hybrydowej „ruskowo mira” przeciwko państwom pomostu bałtycko-czarnomorskiego.



**Poplecznik Putina
przygotowuje opinię
publiczną na dewaluację
zasady nienaruszalności
granic w Europie**

„Białystok i Białostoczczyzna to ziemie białoruskie. Podobnie Wilno – to też białoruskie miasto” – brzmi fragment skandalicznego przemówienia wygłoszonego 17 września tego roku przez Aleksandra Łukaszenkę, samozwańca, który w sierpniu 2020 roku przejął władzę na Białorusi, posługując się oszustwami i nagą siłą.

Z kolei 9 sierpnia podczas konferencji prasowej dla mediów propagandowych powiedział, że na znak wdzięczności „za przyłączenie zachodniej Białorusi do Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej 17 września 1939 roku” w Mińsku zostanie wzniesiony pomnik krwawego sowieckiego dyktatora Józefa Stalina, sojusznika Adolfa Hitlera w latach 1939–1941 i organizatora ludobójstwa Polaków (tzw. operacji polskiej NKWD w 1937 r.). Wcześniej nielegalny reżim Łukaszenki podjął decyzję o ustanowieniu 17 września Dnia Jed-

ności Narodowej – nowego święta postsowieckiej Białorusi.

Mimo że Łukaszenka wyjaśnił, iż Białoruś (na obecnym etapie) nie wysuwa roszczeń terytorialnych do tych dwóch krajów, to jego oświadczenie jest alarmujące, ponieważ zostało wygłoszone na tle nasilającej się wojny hybrydowej „ruskowo mira” przeciwko Polsce, Litwie i całemu Zachodowi.

Wygłaszanie tak kontrowersyjnych stwierdzeń świadczy o tym, że poplecznik Putina przygotowuje opinię publiczną na dewaluację zasady nienaruszalności granic w Europie.

Białoruski dyktator prawdopodobnie odniósł się do mapy ostatecznego podziału Polski między III Rzeszę a ZSRS z 28 września 1939 roku (z odręcznymi podpisami Józefa Stalina i Joachima von Ribbentropa), korygującej wcześniejsze ustalenia na temat przebiegu granicy niemiecko-sowieckiej. Mapa ta była załącz-



nikiem do tajnego protokołu II paktu Ribbentrop-Mołotow z 28 września 1939 roku, na której Wilno i Białystok są pokazane jako część ZSRS.

A zatem białoruski sługus Kremla po raz kolejny otwarcie usprawiedliwił znową i agresję stalinowskiej Rosji i hitlerowskich Niemiec, które we wrześniu 1939 roku wspólnie – jako sojusznicy – rozpalili najstraszniejszą wojnę w historii ludzkości.

Skandaliczne słowa Łukaszenki padły prawie jednocześnie z opublikowaniem przez MSZ Rosji zakłamanego wpisu na Twitterze o tym, że podły cios stalinowskiej Rosji wymierzony w plecy Polakom – walczącym wówczas z Niemcami – był „akcją wyzwolenczą w Polsce”.

Co więcej, obie te wypowiedzi zostały sformułowane w czasie, gdy odbywały się zakrojone na niespotykane wielką skalę manewry Zapad 2021, w trakcie których wojska rosyjskie i białoruskie ćwiczyły starcie z Polską i Litwą, a także w czasie próby wywołania kryzysu migracyjnego i bezprecedensowej konfrontacji na granicy Białorusi z tymi państwami.

Kreml i reżim Łukaszenki stają się coraz bardziej ekspansywne, bezceremonialne i agresywne.

W tym kontekście bardzo ciekawie byłoby się dowiedzieć, co o tej sytuacji myślą tak zwani eksperci ds. polityki zagranicznej, którzy niestrudzenie twierdzą, że priorytetem polskiej dyplomacji na Wschodzie powinny być relacje z Moskwą, a nie wsparcie suwerenności i integralności terytorialnej Ukrainy czy niepodległościowych dążeń narodu białoruskiego.

Co by się stało, gdyby w 2014 roku na Ukrainie, wbrew woli ludu, władzę przejął brutalny prorosyjski dyktator? Jakie byłyby konsekwencje tej katastrofy?

Odpowiedziałem na to pytanie jeszcze w kwietniu 2015 roku w następujący sposób: „Gdyby nie Majdan, niezależna Ukraina już by nie istniała. Marionetki Moskwy od 2005 roku aktywnie wdrażały w życie tajną operację pod kryptonimem »Monolit«, opracowaną przez FSB. Kremłowski scenariusz przewidywał złamanie oporu i ustanowienie brutalnej dyktatury. Obozy koncentracyjne dla dysydentów i okrutny despotyzm dla wszystkich pozostałych – taką przyszłość dla Europy przygotowywała Rosja, kontrolowana przez byłych funkcjonariuszy KGB. I gdyby nie rewolucja godności i zacięty opór

Ukraińców w Donbasie, »uprzejme zielone ludziki« w najbliższej przyszłości pojawiłyby się na ulicach miast Europy Środkowo-Wschodniej. Rewolucja godności w Kijowie pokrzyżowała te plany. Na wschodzie Ukrainy trwa wojna o przyszłość cywilizacji europejskiej”.

Wydarzenia na Białorusi stanowią dobitną ilustrację tego, co mogłoby się stać, gdyby prorosyjski dyktator przejął władzę na Ukrainie w 2014 roku. Wzmocnienie dyktatorskiego reżimu Wiktora Janukowycza doprowadziłoby do przekształcenia kraju w rosyjską trampolinę do ekspansji na Polskę i Rumunię. Realizacja takiego scenariusza w perspektywie średniofalowej miałaby tragiczne konsekwencje dla bezpieczeństwa państwa polskiego. Ci, którzy dziś mówią, że wolność i niepodległość Polski nie zależy od wolności i niepodległości Ukrainy, świadomie lub nieświadomie działają w interesie Kremla, który prowadzi przeciwko Polsce wojnę hybrydową.

Włodzimierz Iszczuk



Włodzimierz
Iszczuk

Putin znów gada kompletne bzdury na temat historii Europy Środkowo-Wschodniej

To Polacy podzielili Rosjan i Ukraińców?

Prezydent Rosji Władimir Putin podczas transmisji na żywo w telewizji rosyjskiej 30 czerwca tego roku po raz kolejny zademonstrował całemu światu swoją ignorancję i brak podstawowej wiedzy historycznej. Po raz kolejny powtórzył swoje brednie o tym, że uważa Rosjan i Ukraińców za jeden naród.



Nie jest to pierwsza wypowiedź Putina o historii, w której demonstrowa swoją całkowitą ignorancję i analfabetyzm

„Uważam, że Ukraińcy i Rosjanie to generalnie jeden naród. [...] Są czynniki zewnętrzne. Chodzi mi o to, że [siły zewnętrzne] zawsze próbowały rozerwać, roztrzaskać naród rosyjski. To jest [dziedzictwo] średniowiecza, [dziedzictwo] z czasów Rzeczypospolitej, bo sama Polska chciała stać się wielką potęgą, więc próbowała wszystkich wokół dzielić. Wszystkich, którzy są blisko. Następnie tę [politykę] przechwyciły Austro-Węgry w przededniu I wojny światowej. Jak u nas kiedyś interpretowano ten składnik etniczny? Byli Wielkorusy, Białorusini i Małorusini. Następnie, pod wpływem czynników zewnętrznych, a potem także swój wkład wnieśli bolszewicy, zaczęli nas (jeden naród rosyjski) dzielić” – powiedział, co wiedział gospodarz Kremla.

Nie jest to pierwsza wypowiedź

Putina o historii, w której demonstrowa swoją całkowitą ignorancję i analfabetyzm. Te same brednie powtórzył podczas rozmowy z amerykańskim reżyserem Oliverem Stone'em: „Gdy ziemie, które są dziś rdzeniem Ukrainy, dołączyły do Rosji, nikt nie myślał o sobie inaczej niż jako o Rosjaninie. Wszyscy byli prawosławni i nazywali się Rosjanami. I nie chcieli być częścią katolickiego świata, na którą to stronę »przeciągała« ich Polska”.

Historyczne majaczenia Putina powtórzył nadworny błazen prezydenta Rosji Władimir Żyrinowski, twierdząc, że Imperium Rosyjskie wyzwoliło Kozaków ukraińskich spod polskiego, a Białorusinów spod litewskiego jarzma. Polityk skandalista przypominał też, że Rosja włączyła w skład swojego terytorium również Polskę



i kraje bałtyckie na drodze licznych „wojen obronnych”. Kilka lat temu, 18 marca 2018 roku, w przededniu ostatnich prezydenckich wyborów w Rosji, Żyrinowski powiedział, że: „Obywatele wybierają najwyższego władcę rosyjskiego świata. Świata, którego granic jeszcze nie wyznaczyliśmy”. Wcześniej, podczas wystąpienia przed rosyjskimi nacjonalistami na prorządowej manifestacji w Moskwie, oświadczył: „Trzeba domagać się, aby po rosyjsku mówiła nie tylko Ukraina, ale też Polska i Rumunia”. Dobrze poinformowani powiadają, że Żyrinowski wygłasza tezy, których ze względu na swoje stanowisko nie może głośno wypowiedzieć Putin. Krótko mówiąc, „to, o czym myśli Putin, o tym mówi Żyrinowski”.

W lutym 2020 roku Putin przedstawił swoje rozumienie procesów formowania tożsamości ukraińskiej. Stwierdził, że w pewnym momencie historii na terenach graniczących z „katolickim światem” miała się zacząć wytwarzać społeczność, która czuła się w jakiś sposób niezależna od państwa rosyjskiego. Fantazjował,

że mniej więcej do XIII wieku między tymi narodami „nie było żadnej różnicy w języku”, a różnice te pojawiły się w późniejszych stuleciach – w jego wyobraźni – „w rezultacie polonizacji” na terytorium będącym pod władzą Rzeczypospolitej. Gospodarz Kremla błędnie uważa, że „nie należy zapominać o wspólnocie” Rosjan i Ukraińców i że „rozdzielenie czyni nas słabszymi”.

„W nowoczesnym świecie nasze wspólne wysiłki przynoszą nam duże konkurencyjne korzyści. I odwrotnie, podziały nas osłabiają. Czynniki ukraiński był rozgrywany zwłaszcza w przededniu I wojny światowej przez austriackie służby specjalne. Dlaczego? To jasne – dziel i rządź” – powiedział Putin.

„Ci, którzy stanęli na czele Ukrainy, którzy doszli do władzy na Ukrainie, kierowali się osobistymi interesami [...]. Jedyne, czym oni teraz handlują, to rusofobia, dlatego że komuś podoba się rozdzielanie Ukrainy i Rosji. Uważają oni, że jest to nadzwyczaj ważne zadanie” — oświadczył lider jednego z najbardziej sko-

rumpowanych krajów na świecie.

W grudniu 2019 roku podczas dorocznej konferencji prasowej Putin ponownie zademonstrował, że nie przestrzega uniwersalnej i podstawowej zasady prawa międzynarodowego dotyczącej nienaruszalności granic i stwierdził, że całe północne wybrzeże Morza Czarnego i wschodnia część Ukrainy są rdzennymi terytoriami rosyjskimi.

„Co sugerował Władimir Iljicz Lenin? Zaproponował nie federację, ale konfederację. Na mocy tej decyzji grupy etniczne zostały przywiązane do określonych terytoriów i otrzymały prawo do odłączenia się od Związku Sowieckiego. [...] To dość dziwna decyzja, ale już została podjęta. To jest całe dziedzictwo budowania państwa przez Władimira Iljicza Lenina, a teraz my mamy z tym kłopot” – zaznaczył.

Według gospodarza Kremla rosyjska agresja militarna na Ukrainę jest tylko jednym z etapów odrodzenia imperium.

Włodzimierz Iszczuk



Włodzimierz
Iszczuk

Putin kwestionuje etapy rozszerzenia NATO na Wschód w latach 1999 i 2004

Opętany ideą wskrzeszenia ponurego rosyjskiego imperium zła, gospodarz Kremla z maniackalnym uporem usiłuje odbudować stalinowską strefę wpływów w Europie.

W ultimatum o tzw. „gwarancjach bezpieczeństwa” (w rzeczywistości o strefach wpływów) – opublikowanym przez rosyjskie MSZ, a przygotowanym na polecenie szalonego Putina – myślą przewodnią jest fałszywe stwierdzenie, że rzekomo 30 lat temu, podczas zjednoczenia Niemiec, sekretarz stanu USA James Baker obiecał nie rozszerzać NATO na Wschód, oszukał Moskwę.

Pomimo tego, że pierwszy i ostatni prezydent ZSRS Michaił Gorbaczow zaprzeczył tak rażącemu kłamstwu, Putin nie wstydzi się rozpowszechniać tej dezinformacji.

Nic dziwnego, że kiedyś dwudziesty szósty prezydent Stanów Zjednoczonych Theodore Roosevelt oburzał się bezwstydną Rosjan, mówiąc: „nie mogę zrozumieć charakteru rosyjskiego. Rosjanin kłamie,

patrząc w twoje oczy, i wiedząc, że widzisz to kłamstwo, on wcale się nie wstydzi. Wydaje mi się, że Rosjanin w ogóle nie wie, co to wstyd”.

Putin nie wie, czym jest wstyd i nadal bezczelnie powtarza jawne kłamstwa jako argument w geopolitycznym negocjacji ze Stanami Zjednoczonymi.

Opętany ideą wskrzeszenia ponurego rosyjskiego imperium zła, gospodarz Kremla z maniackalnym uporem usiłuje odbudować stalinowską strefę wpływów w Europie. Dlatego chce zakwestionować kolejne etapy rozszerzenia NATO na Wschód, po których Moskwa nie mogłaby już destabilizować i wzniecać otwartych konfliktów zbrojnych w Polsce, Czechach, Słowacji, krajach bałtyckich i na wschodnich Bałkanach. Jednocześnie we wszystkich krajach są-



siednich (Mołdawia, Gruzja, Azerbejdżan i Ukraina), które nie przystąpiły do NATO, rosyjskie służby specjalne rozpętały krwawe wojny. Putin marzy o rozpaleniu podobnych konfliktów w państwach byłego Układu Warszawskiego, ponieważ przez 200 lat Rosja panowała w Europie Środkowo-Wschodniej za pomocą zasady „dziel i rządź”.

Niepodległa Ukraina uniemożliwia Putinowi realizację tego szalonego pomysłu.

„Bez Ukrainy Rosja przestaje być imperium euroazjatyckim. [...] Jeżeli jednak Moskwa ponownie zdobędzie władzę nad Ukrainą, wraz z pięćdziesięcioma dwoma milionami jej obywateli [1 lipca 2020 r. ludność Ukrainy liczyła 43,733 mln osób], ogromnymi bogactwami naturalnymi oraz dostępem do Morza Czarnego, auto-

matycznie odzyska możliwość stania się potężnym imperium spinającym Europę i Azję. Utrata niepodległości przez Ukrainę miałyby natychmiastowe konsekwencje dla Europy Środkowej, przekształcając Polskę w sworznię geopolityczny na wschodniej granicy zjednoczonej Europy” – pisał w swoim czasie Zbigniew Brzeziński, znakomity amerykański geostrateg i dyplomata, mający polskie korzenie.

Putin ma obsesję na punkcie Ukrainy, ponieważ zdaje sobie sprawę, że bez Ukrainy nie potrafi zdestabilizować Europy Środkowo-Wschodniej i odbudować imperium rosyjskiego. Dlatego z pełną odpowiedzialnością i bez najmniejszej przesady można stwierdzić, że obecnie na Ukrainie decydują się losy Europy i całej cywilizacji zachodniej.

Nie chcę szczegółowo analizo-

wać dokumentu, który został przygotowany na polecenie Putina i opublikowany przez rosyjskie MSZ. Niech przeanalizują to psychiatry. Kłopot polega na tym, że pacjentem jest przywódca kraju mającego znaczący arsenał nuklearny. Należy więc stanowczo podkreślić, że polityka ustępstw i „nieprovokowania” Rosji przynosi skutek odwrotny do zamierzonego – jeszcze bardziej rozzuchwala Putina i prowokuje go do agresji! Najmniejsze ustępstwa dyplomatyczne na rzecz świeżo upieczonego Führera „III Rzymu” w krótkim okresie mogą doprowadzić do katastrofy w skali globalnej.

Włodzimierz Iszczuk



Włodzimierz
Iszczuk

Putin znów gada kompletne bzdury na temat historii Europy Środkowo-Wschodniej

"Czerwone linie" Putina

W czwartek, 18 listopada, podczas rozszerzonego posiedzenia Rady MSZ Federacji Rosyjskiej, które było transmitowane poprzez państwowy kanał telewizji „Russia 24”, gospodarz Kremla po raz kolejny oświadczył, że dostawy nowoczesnej broni z Zachodu na Ukrainę pogarszają sytuację w okupowanym przez Rosję Donbasie, a ćwiczenia NATO na Morzu Czarnym i loty ich bombowców w odległości 20 km od tymczasowo okupowanego przez Rosję ukraińskiego Krymu „wykraczają poza pewne granice”. Ponadto przywódca kraju-agresora, jak zwykle, zaczął stosować taktykę zastraszania, twierdząc, że „oczywiście odpowiednio zareagujemy na aktywność wojskową członków NATO wzdłuż granic Rosji”.

“

Putin nie chce, aby ofiara jego agresji mogła się bronić. Chce, aby pozostała osamotniona, słaba i wystawiona na ciosy

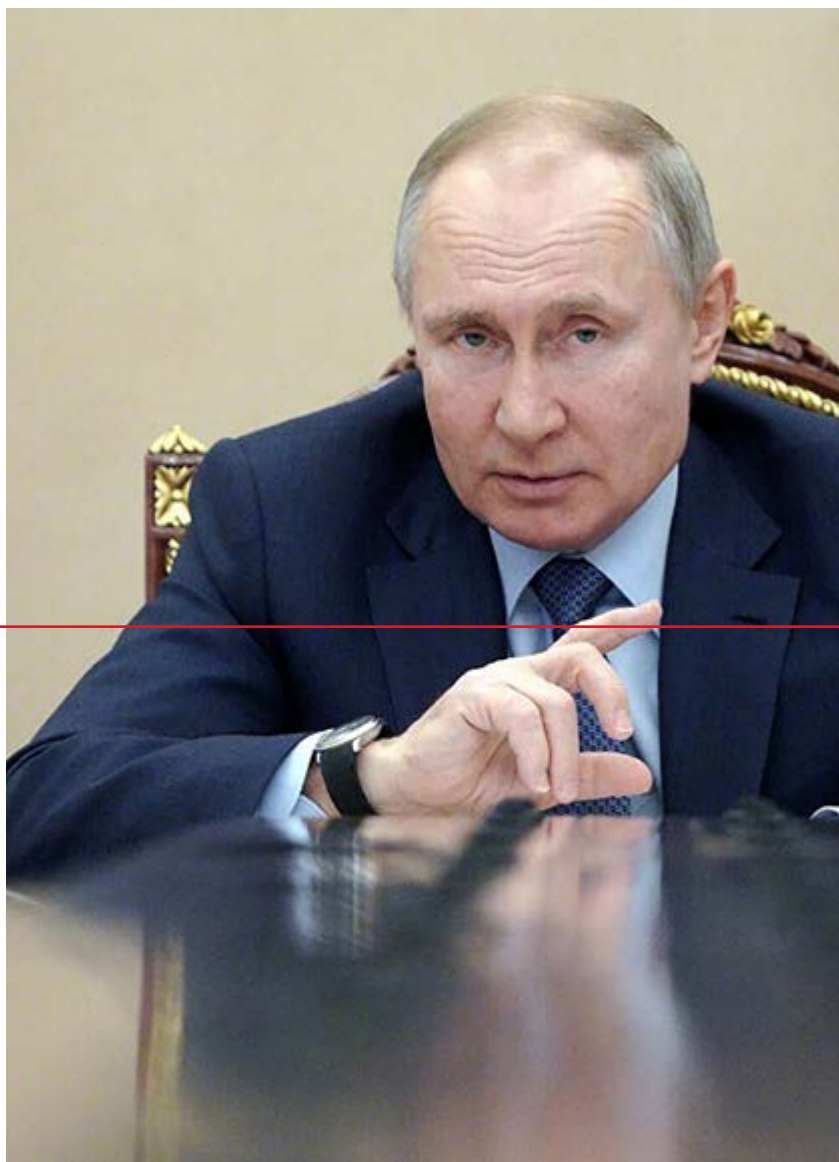
Histeryczna retoryka lidera państwa-agresora przypomina mi historię terrorysty, który zajął część czyjegoś budynku, przetrzymuje zakładników i zdradza chore, jawnie maniakalne intencje.

Wyobraź sobie, drogi czytelniku, taką sytuację. Uzbrojona po zęby banda rabusiów i morderców włamała się do twojego domu. Korzystając z twojego zaskoczenia i dezorientacji, bandyci zabili twojego syna, obrabowali, splądrowali i zajęli dwa pokoje w twoim domu. Następnie, bezczelnie wysunęli bezpodstawne roszczenia do całej twojej posiadłości, argumentując je tym, że rzekomo kiedyś, tysiąc lat temu ich i twoi odlegli przodkowie pozostawali w jakimś luźnym związku rodzinnym, dlatego

teraz lider ich gangu „ma prawo” rządzić w całym twoim domu.

W obliczu śmiertelnego zagrożenia zaczynasz bronić życia swojego i swoich bliskich. Widząc rażącą niesprawiedliwość, twoi sąsiedzi odrzucają logikę bezpodstawnych roszczeń, a w odruchu solidarności zaczynają dostarczać ci wsparcie finansowe i broń palną. Zdają sobie sprawę, że jeśli brutalnemu gangowi uda się przejąć, obrabować i splądrować twój dom, bandyci ruszą dalej... Zaczną rabować i plądrować ich własne domy...

Na pewnym etapie lider gangu doszedł do wniosku, że niebawem ta pomoc sprawi, że będziesz tak silny, że jego banda poniesie duże straty i nie będzie już zdolna do przejęcia



twojego majątku. Dlatego ten łotr i jego wspólnicy zaczęli histerycznie krzyczeć, że mają w tej sytuacji jakieś „czerwone linie”, których nie wolno przekraczać, bo będzie jeszcze gorzej. Innymi słowy, przetrzymując ofiary swojej agresji w charakterze zakładników, wysuwają następujące żądania: nie popierajcie ofiar naszej agresji, pozwólcie nam bez żadnego oporu dalej rabować, zabijać i przejmować dom po domu w tej dzielnicy. Takie żądania wysuwa ten bezczelny łotr. Mówi o „czerwonych liniach” ...

Wyobraziłeś sobie, drogi czytelniku, taką sytuację?

A teraz pokażę, jak podobna sytuacja nagłaśniana jest przez liderów i dyplomatów państwa-agresora na poziomie międzynarodowym.

Moskwa, która rozpętała agresywną wojnę, zdobyła ukraiński Krym i część ukraińskiego Donbasu, a także zabiła 14 tys. Ukraińców, przez cały czas domaga się, aby Ukraina nie wzmacniała swojej armii i nie zabiegała o przystąpienie do NATO, bo Putin nie chce, aby ofiara jego agresji mogła się bronić. Chce, aby pozostała osamotniona, słaba i wystawiona na ciosy. W przeciwnym razie grozi rozpętnaniem zakrojonej na dużą skalę wojny w Europie. Ma bezczelność otwarcie i bezwstydnie stawiać takie roszczenia i żądania!

Dzieje się to dzisiaj. Na kontynencie europejskim. W XXI wieku.

Powstaje proste pytanie, jak długo świat będzie handlować, kupować gaz i robić interesy z liderem

państwa-agresora, który z maniakalnym uporem dążąc do wskrzeszenia despotycznego imperium, rozpala konflikty w regionach: Europy Środkowo-Wschodniej, Kaukazu, Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej oraz, krok po kroku, popycha świat w kierunku globalnej wojny?...

Dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze... Kto następny?

Włodzimierz Iszczuk



Witalij
Portnikow
ukraiński publicysta
i dziennikarz, tłum.
Jagiellonia.org

Putin boi się, że ofiara, którą przywykł dręczyć i katować, może zostać mu wyrwana z rąk

Instynkt gwałciciela

Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow powtórzył, że przystąpienie Ukrainy do NATO jest „najgorszym scenariuszem”, wymagającym od Rosji „podjęcia aktywnych działań w celu zapewnienia własnego bezpieczeństwa”.

Jakie to działania, Pieskow nie sprecyzował, ale w tym przypadku wyjaśnienie w zasadzie nie jest potrzebne, albowiem wojna to wojna. To właśnie wojną Kreml straszy Ukrainę i Zachód, gdy pojawia się kwestia integracji euroatlantyckiej kraju nad Dnieprem. Tymczasem mówimy o prawie suwerennego państwa do zawierania sojuszy i formowania bloków, a to nie do Rosji należy decyzja, w jakich blokach i sojuszach znajdzie się Ukraina. Jednak Moskwa jest głęboko przekonana, że suwerenność Ukrainy – jak i każdej innej byłej republiki sowieckiej – jest kwestią warunkową, że taka suwerenność może mieć miejsce w ramach WNP (Wspólnoty Niepodległych Państw) lub w OUBZ (Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym). A jeśli nie chcecie przystąpić do OUBZ, jedziemy do was. Czołgiem. Ponieważ OUBZ jest sojuszem kochającym pokój. A NATO to agresywny blok.

Jednocześnie Zachód czyni wiele wysiłku, by nie dostrzec, że to właśnie Kreml w ostatnich latach

zaostrza stosunki z NATO wszędzie tam, gdzie jest to możliwe.

Misja Rosji przy Sojuszu Północnoatlantyckim została praktycznie zamknięta, a wojskowa misja łącznikowa NATO w Moskwie – wydalona z rosyjskiej stolicy, czyli mówimy o de facto zamrożeniu „stosunków dyplomatycznych” między Rosją a Sojuszem. Jeśli na Morzu Czarnym pojawia się brytyjski okręt wojenny poruszający się po wodach uznawanych przez Rosję po zajęciu Krymu za swoje, zostaje ostrzelany. Jeśli nad Morzem Czarnym pokazują się amerykańskie samoloty wojskowe, których ruch w żaden sposób nie narusza suwerenności Rosji, rosyjski Sztab Generalny wysyła myśliwce przechwytyjące. Ciągłe widzimy podwórkowego łobuza, który desperacko chce konfliktu ze wszystkimi, z byle powodu.

Dlatego groźby Pieskowa i innych rosyjskich urzędników wcale nie są pustym gadaniem. Moskwa dołożyła wszelkich starań, aby kraje sąsiednie zamieniły się w państwa „niepełno-

“

Moskwa dołożyła wszelkich starań, aby kraje sąsiednie zamieniły się w państwa „niepełnosprawne” z częściowo okupowanymi terytoriami.



sprawne" z częściowo okupowanymi terytoriami. I choć prezydent Stanów Zjednoczonych przekonuje, że zajęcie Krymu i części Donbasu nie przeszkodzi w integracji euroatlantyckiej Ukrainy, to kwestia nierozwiązanego konfliktu terytorialnego państwa aspirującego do NATO może być dla innych członków Sojuszu istotna, nawet jeśli dane państwo – tu: Ukraina i Gruzja – spełni wszystkie standardy NATO.

Jednocześnie Kreml, zastaniając się względami bezpieczeństwa, straszy nowymi działaniami militarnymi w przypadku przystąpienia Ukrainy do Sojuszu. Nie wyjaśnia przy tym, dlaczego członkostwo w NATO Litwy, Łotwy, Estonii, Polski czy Norwegii – a państwa te również mają wspólną

granicę z Rosją – nie doprowadziło do upadku rosyjskiego bezpieczeństwa, a członkostwo Ukrainy to dla władz FR koniec świata. Proponuje się nam po prostu zaakceptowanie rosyjskiego stanowiska jako niepodważalnego faktu: nie można wstąpić do NATO, koniec, kropka.

Szczerze mówiąc, znam odpowiedź na to pytanie. Jeśli Ukraina rzeczywiście kiedykolwiek zostanie członkiem NATO, wówczas okaże się, że Rosja nie może już jej bezkarnie atakować, kraść jej terytorium, zabijać jej obywateli, wywozić ukraińskich przedsiębiorstw do rosyjskich miast – to znaczy robić tego, co zwykle robi pewny swego bezpieczeństwa maniak. I tak, to jest właśnie bezpieczeństwo narodowe, o któ-

rym mówi Dmitrij Pieskow. W Pieskowie i jego szefie Putinie drzemie instynkt gwałciela, który boi się, że ofiara, którą przywykł dręczyć i katować, może zostać mu wyrwana z rąk.

Witalij Portnikow

Ukraiński publicysta i dziennikarz,
tłum. Jagiellonia.org



Jarosław
Mańka

Historyk, dziennikarz, reżyser
Tekst ukazał się w portalu
fpg24.pl. Jego fragment
publikujemy za zgodą autora

Kraje bałtyckie i Polska mogą stanąć
w obliczu rosyjskiej agresji

Skandaliczne słowa Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej w 82. rocznicę agresji ZSRS na Polskę

Skandaliczny twitterowy wpis rosyjskich urzędników o „wyzwolenczej akcji” Armii Czerwonej w 1939 roku w Polsce opublikowany 17 września wpisuje się w politykę historyczną kreowaną przez Kreml i w zakłamywanie historii II wojny światowej odnośnie do roli, jaką odegrał w niej ZSRS.

Ministerstwo Obrony Federacji Rosyjskiej zamieściło w dniu 82. rocznicy ataku ZSRS na Polskę skandaliczny wpis na Twitterze. Rosyjscy urzędnicy atak Armii Czerwonej na II RP nazwali „akcją wyzwolenczą w Polsce”.

„17 września 1939 Armia Czerwona rozpoczęła akcję wyzwolenczą w Polsce. Wojska sowieckie przekroczyły linię Curzona, nie pozwalając Wehrmachtowi zbliżyć się do Mińska. Narody Zachodniej Białorusi i Za-

chodniej Ukrainy z radością powitały żołnierzy sowieckich”.

Na ten kłamliwy wpis rosyjskich urzędników zareagował już rzecznik polskiego MSZ Łukasz Jasina: „Nie było »wyzwolenieckiego pochodu«, ale agresja dokonana w porozumieniu z hitlerowskimi Niemcami. Rzeczpospolita Polska nie przestała istnieć 17 września 1939 roku. Mieszkańcy zajętych terenów rychło staną się ofiarami zbrodni dokonywanych przez sowieckie państwo”.

Słowa rosyjskich urzędników wpisują się w politykę historyczną kreowaną przez Kreml i w zakłamywanie historii II wojny światowej odnośnie do roli, jaką odegrał w niej ZSRS. Dzisiaj warto przypomnieć fakty historyczne – bez specjalnego komentarza. Prawda broni się sama, pod warunkiem że jest ustawicznie przypomniana. Przypomnijmy więc, jak naprawdę wyglądał „wyzwolenczy pochód Armii Czerwonej”.



WALCZMY O PAMIĘĆ HISTORYCZNĄ

Tyle fakty, jeśli idzie o atak ZSRS na Polskę 17 września 1939 roku. Przypominając dzisiejszy wpis rosyjskiego resortu obrony, można jedynie napisać, że wojna o pamięć historyczną jest w istocie walką o prawdę, którą jesteśmy winni polskim ofiarom sowieckiej agresji we wrześniu 1939 roku i w latach kolejnych.

Jednym z symboli walki z „akcją wyzwolenczą Armii Czerwonej” w 1939 roku jest niewątpliwie postać niespełna 13-letniego obrońcy Grodna – Tadeusza Jasińskiego. Schwytany przez Sowietów został skatowany i przywiązany, jako żywa tarcza, do czołgu. Odbity przez żołnierzy polskich, skonał na rękach matki, która zdążyła mu powiedzieć: „Tadzik, ciesz się! Polska armia wraca! Ułani z chorągwiami! Śpiewają!”.

Jarosław Mańka

Historyk, dziennikarz, reżyser

Tekst ukazał się w portalu fpg24.pl. Jego fragment publikujemy za zgodą autora

EKSTERMINACJA POLAKÓW

Bardzo szybko Sowietci pokazali swoją prawdziwą twarz. Jedną z kolejnych ulotek Armii Czerwonej nie pozostawia żadnych niedomówień: „Bronią, kosami, widłami, siekierami bij swoich odwiecznych wrogów – polskich panów”.

W ciągu pierwszych trzech dni inwazji Rosjanie dotarli na południu do Tarnopola i Lwowa. Spieszyli się, by odciąć Polaków od wolnego jeszcze korytarza na Węgry i Rumunię. Chodziło im przede wszystkim o elitę II Rzeczypospolitej, o władzę cywilną i wojskową. Mimo usilnych starań, by polską armię zamknąć w rosyjsko-niemieckim kotle, z Polski zdołało się ewakuować ok. 60 tys. żołnierzy i ponad 25 tys. ludności cywilnej. Łącznie siły Armii Czerwonej skierowane w trzech rzutach przeciwko Polsce wyniosły ok. 1,5 mln żołnierzy, ponad 6 tys. czołgów i ok. 1800 samolotów. Tuż przed sowieckim atakiem na Kresach Wschodnich uaktywniły się także grupy sabotażowo-dywersyjne, które były organizowane przez wywiad sowiecki, komunistów i ukraińskich nacjonalistów.

Do roku 1941 – to jest przez cały okres pierwszej okupacji sowieckiej – NKWD prowadziło systematyczny

proces eksterminacji ludności polskiej, szczególnie inteligencji, żołnierzy wojny roku 1920, duchowieństwa, ziemianstwa, fabrykantów i bogatych chłopów. Po ogólnym narzuceniu Polakom obywatelstwa ZSRS w listopadzie 1939 roku do Armii Czerwonej powołano około 150 tys. naszych rodaków, w tym księży. Natomiast tych Polaków (obywateli II RP), których uznano za niegodnych bycia obywatelami ZSRS – to jest ok. miliona ludzi – Stalin rozkazał wywieźć do łagrów. Była to hekatomba polskiej ludności Kresów Wschodnich.



Rosja to prawdziwe imperium zła!

Zgromadzenie Parlamentarne Sojuszu Północnoatlantyckiego wezwało rządy i parlamenty państw Sojuszu do wsparcia wysiłków Ukrainy zmierzających do przyspieszenia jej przystąpienia do NATO i przyjęło twardą antyrosyjską rezolucję – napisał 11 października tego roku na Facebooku Jegor Czerniew, stały przedstawiciel ukraińskiej delegacji w Zgromadzeniu Parlamentarnym.

Dyplomata wyjaśnił, że uważa rezolucję za tak surową, że „jeśli przetłumaczyć ją z języka dyplomatycznego na język ludzki, to Rosja jawi się w niej jako prawdziwe imperium zła”.

W rezolucji Federację Rosyjską:

– uznaje się za „bezpośrednie zagrożenie dla bezpieczeństwa euroatlantyckiego”;

– oskarża się ją o „łamanie prawa międzynarodowego, agresję na sąsiadów, dezinformację, zabójstwa polityczne, ingerowanie w wybory i sprawy wewnętrzne innych krajów, wojnę hybrydową z Zachodem i prowokacje militarne”;

– zarzuca się jej „wykorzystywanie korupcji jako narzędzia w polityce międzynarodowej i inne przestępstwa”.

W celu powstrzymania Rosji uczestnicy 67. dorocznej sesji Zgromadzenia Parlamentarnego NATO, która odbyła się w dniach 8-11 paź-

dziernika w Lizbonie, wezwali do „dodatkowych sankcji i użycia wszelkich możliwych dyplomatycznych i ekonomicznych dźwigni” przeciwko reżimowi Putina.

Wcześniej, 24 sierpnia tego roku, na inauguracyjnym szczycie Platformy Krymskiej w Kijowie – jak donosił apostrophe.ua, powołując się na UNN – zastępca sekretarza generalnego NATO Mircea Geoană oświadczył, że Ukraina i Gruzja zostaną członkami Sojuszu Północnoatlantyckiego i dodał, że NATO nigdy nie uzna aneksji Krymu, podkreślając, że Rosja musi zwrócić półwysep Ukrainie.

„Decyzja o przystąpieniu Ukrainy i Gruzji do NATO jest i została potwierdzona na najwyższym szczeblu politycznym w Sojuszu” – miał według zn.ua powiedzieć zastępca szefa NATO.

Sojusz Północnoatlantycki nie uznaje Krymu za część Federacji Rosyjskiej i wzywa do przywrócenia Ukrainie kontroli nad półwyspem.

„NATO jest całkowicie po stronie Ukrainy i wspiera Ukrainę. Potępia i nigdy nie uzna nielegalnej aneksji Krymu przez Federację Rosyjską. Krym jest terytorium Ukrainy i wzywamy Rosję do przywrócenia Ukrainie kontroli nad półwyspem. Wzywamy Rosję do zaprzestania naruszania prawa wszystkich Ukraińców, w tym Tatarów krymskich” – powiedział Geoană w Kijowie.

„Potwierdzamy również decyzję szczytu w Bukareszcie, że Ukraina i Gruzja zostaną członkami NATO” – powiedział zastępca szefa Sojuszu Północnoatlantyckiego.

Przypomnijmy, podczas tegorocznego szczytu NATO w Brukseli podkreślono, że Ukraina ma otwartą drogę, aby zostać członkiem Sojuszu. Tym samym podtrzymano decyzję udzielającą zielonego światła ze szczytu w Bukareszcie w 2008 roku.

Aby uniemożliwić Ukrainie Gruzji i Mołdawii przystąpienie do NATO, Rosja zajęła ich terytoria (zgodnie z



art. 5 Traktatu Północnoatlantyckiego atak na dowolne państwo członkowskie NATO jest uważany za atak na cały Sojusz. W przypadku członkostwa Ukrainy, Gruzji i Mołdawii w Sojuszu oznaczałoby to konieczność walki z Rosją i odbicia tych terytoriów siłą). Zachodni dyplomaci oferują rozwiązania, które mogłyby pomóc tym krajom stać się członkami Sojuszu. Jedno z nich sformułował Kurt Volker, były specjalny przedstawiciel USA ds. Ukrainy, podczas dyskusji online na Forum Bezpieczeństwa w Kijowie.

22 maja 2020 roku portal segodnya.ua informował, że amerykański dyplomata zaproponował przyjęcie Ukrainy do NATO mimo trwającej rosyjskiej agresji.

„Rosja chce uniemożliwić takim krajom jak Ukraina, Gruzja i Mołdawia przystąpienie do NATO, wykorzystując do tego okupację części terytoriów w tych krajach. Jako pierwsi nie użyjemy żadnej siły, aby je przywrócić, ale będziemy wspierać pokojową

reintegrację tych terytoriów i odbudowę. Powinno to pozbawić Rosję bodźców do dalszego zajmowania tych terytoriów” – powiedział Kurt Volker.

Dyplomata jest przekonany, że każdy kraj europejski, który spełnia standardy demokracji, przestrzega praworządności i przyczynia się do wzmocnienia wspólnego bezpieczeństwa, może ubiegać się o pełne członkostwo w Sojuszu.

W podobnym duchu jak na Forum Bezpieczeństwa Kurt Volker wypowiedział się dwa lata wcześniej podczas debaty w waszyngtońskim think tanku Atlantic Council. W październiku 2018 roku powiedział, że okupacja części Ukrainy i Gruzji nie jest przeszkodą dla członkostwa w NATO.

„Uważam, że w przypadku Gruzji i Ukrainy błędem byłoby zaakceptowanie polityki, iż jeśli Rosja zdecyduje o okupacji części suwerennego terytorium innego państwa, NATO nie będzie w to ingerowało, a kraj, który

stał się ofiarą agresji, nie może być członkiem NATO” – stwierdził wtedy dyplomata.

„Myślę, że powinniśmy pokazać, iż jesteśmy gotowi do odpowiedzi na agresję, ale sami nie będziemy agresorami. Powinniśmy także jasno wskazać, że fakt okupacji terytorium przez Rosję nie jest przeszkodą dla członkostwa w NATO. Podkreślamy, że jeśli spełnione są kryteria wejścia do NATO, Ukraina może stać się członkiem Sojuszu” – oświadczył.

Zdaniem byłego specjalnego przedstawiciela USA ds. Ukrainy Rosja nie ma prawa do decydowania o losie innych państw, które same powinny wybierać własną drogę rozwoju. „Uważamy, że Gruzja i Ukraina powinny same decydować o swojej przyszłości, a my mamy im w tym pomóc. Widzimy tu fundamentalną różnicę między podejściem Zachodu i Rosji” – podkreślił Kurt Volker.

Podobną opinię wyraził inny wpływowy amerykański ekspert Michael



Carpenter w wywiadzie udzielonym Ukrinform wiosną 2019 roku.

Starszy dyrektor Centrum Dyplomacji i Globalnego Zaangażowania Penn Biden, były zastępca asystenta sekretarza obrony USA ds. Rosji, Ukrainy, Eurazji i Bałkanów powiedział w nim, że konflikty terytorialne na Ukrainie, okupacja Krymu i Donbasu, nie staną się przeszkodą dla członkostwa Ukrainy w NATO, jeśli wszyscy członkowie Sojuszu zgłoszą za taką decyzją.

„Może to być przeszkodą [konflikty terytorialne] w tym sensie, że niektórzy sojusznicy uznają to za przeszkodę, więc staje się to kwestią polityczną. Z praktycznego punktu widzenia nie ma przeszkód praw-

nych, aby wstąpić do NATO z istniejącym konfliktem terytorialnym” – zaznaczył Michael Carpenter.

Taka sytuacja już się wydarzyła. Jak przypomniał, Niemcy Zachodnie miały konflikt terytorialny z NRD, a mimo to zostały członkiem Sojuszu. „W ten sposób powstał precedens” – podkreślił Michael Carpenter.

Ekspert przyznał jednak, że obecnie nie ma pełnego poparcia politycznego wśród państw członkowskich w sprawie przyjęcia Ukrainy do NATO, ale fakt ten nie oznacza, że Ukraińcy powinni zrezygnować z aspiracji euroatlantyckich.

„Moim zdaniem jest to realna perspektywa na przyszłość, w nieokreślonym jeszcze czasie. Do tego

momentu Ukraina musi osiągnąć zgodność z NATO, zreformować wojsko, zreformować strukturę dowodzenia. Aby kiedy nadejdzie czas, była gotowa na natychmiastowe dołączenie, by nie musiała czekać kolejne pięć lub dziesięć lat” – podsumował Carpenter.

Ukraina i Gruzja będą członkami NATO, chociaż obecnie nie ma jasnych ram czasowych na podjęcie decyzji o ich wejściu do Sojuszu – powiedział w grudniu ubiegłego roku Jens Stoltenberg, sekretarz generalny NATO, podczas konferencji NATO Engages w Londynie, towarzyszącej obchodom 70. rocznicy powstania Sojuszu Północnoatlantyckiego.

„Na szczycie w Bukareszcie w



2008 roku NATO zdecydowało, że Ukraina i Gruzja będą członkami Sojuszu. Ta decyzja pozostaje ważna, chociaż nie ma jasnego harmonogramu w sprawie przystąpienia. Teraz naszym zadaniem jest znalezienie sposobu, aby pomóc Ukrainie i Gruzji przygotować się do wstąpienia" – podkreślił Stoltenberg.

W 2018 roku ówczesny asystent sekretarza stanu USA ds. Europy i Eurazji Wess Mitchell podczas wystąpienia w amerykańskim think tanku Heritage Foundation powiedział:

„Musimy patrzeć na Zachód jak na wspólnotę krajów demokratycznych, zjednoczonych przez historię, kulturę i wspólnie poniesione ofiary. Niektórzy członkowie tej wspólno-

ty to stare demokracje, niektórzy nie. Niektórzy są w Unii Europejskiej albo w NATO, inni nie. Niektórzy są słabi, niektórzy silni. Niektórzy są geograficznie na uboczu, niektórzy w centrum wydarzeń. Ukraina i Gruzja są członkami Zachodu zarówno historycznie, jak i poprzez dzisiejsze wybory ich narodów. Wielka Brytania pozostanie w sercu Zachodu i po Brexicie. Najważniejsze jest to, by istniały również inne niż instytucje czynniki, które nas łączą. Instytucje są narzędziem, nie zaś celem”.

Wess Mitchell zapewnił, że Ameryka jest zdecydowana stworzyć „długoterminowe bastiony na wschodniej flance od Bałtyku po Morze Czarne chroniące Zachód przed

ingerencją ze strony Chin i Rosji" i dodał, że poprawa stosunków z Rosją będzie możliwa dopiero po zaprzestaniu agresywnego zachowania Kremla.

„Lata miękkiej polityki, która spowodowała rosyjską agresję, się skończyły" – podkreślił Mitchell.

Redakcja



Włodzimierz
Iszczuk

Polityka ustępstw i „nieprowokowania” Rosji jeszcze bardziej rozzuchwała Putina!

Polityka ustępstw i „nieprowokowania” Rosji jeszcze bardziej rozzuchwała Putina! Tego typu działania przynoszą odwrotny skutek do zamierzonego. Im bardziej zachód ustępuje Kremlowi, tym bardziej Rosjanie kontynuują swoją agresywną politykę wobec sąsiadów. Putin nie widząc zdecydowanego sprzeciwu jest prowokowany i kontynuuje przygotowania do agresji na państwa Europy Środkowo-Wschodniej na jeszcze większą skalę.



Wojny w Syrii i na Ukrainie nie są konfliktami lokalnymi i regionalnymi. Są arenami rosyjskich operacji wojskowych przeciwko Zachodowi. Wojna już trwa.

Elity pojmanego kolektywnie Zachodu (np. Unia Europejska) muszą wreszcie porzucić polityczną naiwność i przyznać, że tak jak niegdyś (w latach 30 XX wieku w przypadku Niemiec) tak i teraz, próba „nieprowokowania”, czyli wynikająca z krótkowzroczności, strachu i tchórzostwa polityka ustępstw (polityka zaspokajania, uspokajania i łagodzenia – ang. appeasement) zamiast zaspokajać, jeszcze bardziej rozzuchwała Putina. Taka polityka jest dla niego świadectwem słabości Zachodu i zachęca go do eskalacji żądań i rozszerzania agresji.

Były prezydent Francji François Hollande w wywiadzie udzielonym dziennikowi „Le Monde” powiedział,

że agresja Putina – rozpętanie konfliktu na Ukrainie i nasilenie wojny w Syrii – została sprowokowana przez niezdecydowaną i pokojową politykę byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych Baracka Obamy.

François Hollande uważa, że kiedy w 2013 roku Barack Obama odmówił amerykańskiej interwencji wojskowej w Syrii, nie tylko dyktator Baszszar al-Asad zdał sobie sprawę, że „wszystko jest dozwolone”, ale także Władimir Putin „dostrzegł, że może zaanektować Krym i zdestabilizować wschodnią część Ukrainy bez ryzyka odwetu, z wyjątkiem sankcji”. Bezkarność rozzuchwała Putina...



Innymi słowy, Obama chciał pokoju, ale swoim niezdecydowaniem spowodował wojnę i doprowadził do wielkiego rozlewu krwi.

Jak zauważa Hollande, w sierpniu 2013 roku po użyciu przez reżim Asada broni chemicznej w Gucie USA, zamiast wysłać żołnierzy do Syrii, wolały prowadzić negocjacje z Rosją i społecznością międzynarodową na temat niszczenia syryjskiej broni chemicznej. A Francja „podążyła za Stanami Zjednoczonymi”. Ale Putin oszukał Obamę. Baszszarowi al-Asadowi udało się zachować broń chemiczną, której nadal używa, aczkolwiek bardziej tajnie.

Wtedy Putin zrozumiał, że wszystko mu wolno. Zdał sobie sprawę, że żadna agresja nie sprowadzi poważnych konsekwencji ani na Rosję, ani na niego osobiście. Przeciwnie, pokojowa polityka Zachodu zachęciła go. To stało się przyczyną nasilenia rosyjskiej agresji hybrydowej i wojskowej.

„Zachód musi zdać sobie sprawę z tego, jakie jest niebezpieczeństwo.

Musimy rozmawiać z Putinem. Możemy przypominać sobie historyczne relacje między Francją i Rosją. Ale to nie powód, aby pozwolić mu iść do przodu i nie reagować w żaden sposób” – powiedział Hollande.

„W ostatnich latach Rosja aktywne się zbroi. Jeśli nam grozi, musimy grozić Rosji” – zaznaczył były prezydent Francji.

Dlatego, na przekór rosyjskim żądaniom i groźbom, w żywotnym interesie wszystkich (bez wyjątku) krajów cywilizacji zachodniej jest udzielenie przez nie pomocy w stworzeniu silnej, potężnej i nowoczesnej armii ukraińskiej, która już od kilku lat samotnie powstrzymuje agresora na wschodnich krańcach tej cywilizacji. Oprócz tego, państwa które dostrzegają niebezpieczeństwa wynikające z długoterminowej, agresywnej, ekspansywnej polityki Rosji, muszą pomyśleć o stworzeniu nowych sojuszy wojskowo-politycznych w odpowiadającej nowym niebezpieczeństwom, współczesnej (a

może nowej strukturze bezpieczeństwa europejskiego/globalnego), której funkcjonowanie uzupełni wyśiłki NATO na rzecz powstrzymania rosyjskich agresji. Właśnie Ukraina może stać się jednym z kluczowych elementów takiej struktury.

Niestety wielu europejskich polityków wciąż naiwnie wierzy w możliwość „stopniowej normalizacji” stosunków z Rosją. Te iluzje są bardzo niebezpieczne, gdyż Moskwa rzuciła wyzwanie samemu istnieniu cywilizacji europejskiej. Dla Moskwy dyplomacja zawsze była i będzie narzędziem manipulacji, oszustwa i uśpienia czujności przeciwnika. Jak to wyraził kiedyś Bismarck „Umowa z Rosją nie jest warta papieru, na którym ją spisano”. Wszelkie „resety”, normalizacje i ocieplenia stosunków z Rosją będą tymczasowe. Moskwa nigdy nie porzuca swoich niezdrowych ambicji i irracjonalnych roszczeń.

Wojny w Syrii i na Ukrainie nie są konfliktami lokalnymi i regionalnymi. Są arenami rosyjskich operacji



wojskowych przeciwko Zachodowi. Wojna już trwa. Kreml marzy o wskrzeszeniu Imperium Rosyjskiego w granicach z 1914 roku. Dopóki Rosja będzie rządzona przez autorytarny reżim rewanżystów i stalinistów, wszelkie nadzieje na pokój na wschodzie Europy będą złudne.

Niewiele osób zdaje sobie z tego sprawę, że Putin toczy wojnę przeciwko odrodzeniu ducha I Rzeczypospolitej, ponieważ boi się wzmocnienia wschodniej flanki NATO i powstania silnego regionalnego związku państw Międzymorza. Kreml usiłuje za wszelką cenę uniemożliwić zawiązanie sojuszu państw Europy Środkowo-Wschodniej, zdolnego do powstrzymania rosyjskiej ekspansji na Zachód. Taki sojusz oznaczałby kres marzeń o odbudowie Imperium Rosyjskiego w granicach z 1914 roku.

Po upadku muru berlińskiego i rozpadzie ZSRS Rosja podłożyła szereg geopolitycznych „bomb zegarowych” w regionie bałtycko-czarnomorskim. Są wśród nich: obwód kaliningradzki nad Bałtykiem, odebrane od Mołdawii Naddniestrze, anektowany ukraiński Krym na Morzu Czarnym oraz okupowana część Donbasu na południowym wschodzie Ukrainy. Oprócz tego Rosja oplotła siecią swoich agentów Białoruś i wciągnęła Mińsk do swojego bloku polityczno-militarnego. W rezultacie Polska i kraje bałtyckie stały się najbardziej zagrożonymi państwami Europy Środkowo-Wschodniej.

We wrześniu 2017 roku Rosja i Białoruś przeprowadziły manewry wojskowe na wielką skalę pod kryptonimem Zapad 2017. W grudniu zaś niemiecka gazeta „Bild”, powołując się na analityków wojskowych, ujawniła, że wojska rosyjskie i podległe im siły białoruskie podczas manewrów ćwiczyły zmasowany atak na Europę. Według scenariusza symulowana inwazja rozpoczęła się od zajęcia tzw. Przesmyku Suwalskiego i odcięcia krajów bałtyckich od reszty NATO.

Następnym krokiem była „neutralizacja” z powietrza bądź zajęcie baz wojskowych na terytorium Polski i w innych częściach wschodniej flanki NATO. Z artykułu wynika, że scenariusz zakładał aneksję krajów bałtyckich.

Kreml dojrzał do konfliktu globalnego i grozi NATO wojną. Liczy, że państwa członkowskie Sojuszu Północnoatlantyckiego, obawiając się ataku nuklearnego, nie odważą się przeciwstawić rosyjskiej agresji w Europie Środkowo-Wschodniej.

Jeden z najbliższych współpracowników Putina, sekretarz Rady Bezpieczeństwa FR Nikołaj Patruszew 2 stycznia 2016 roku w wywiadzie udzielonym „Gazecie Rosyjskiej” zagroził:

„Doprowadzimy do wojny w Europie Środkowo-Wschodniej”.

Oświadczył też, że wojska rosyjskie przeprowadzą inwazję na państwa bałtyckie:

„Zajmiemy je całkowicie, szybko i bez żadnych strat” – zapowiedział.

„Zapomnieć przeszłość oznacza zgodzić się z jej powrotem” powiedział kiedyś Winston Churchill. Znany amerykański historyk Timothy Snyder w książce „Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem” opisał teren, na którym w pierwszej połowie ubiegłego stulecia dokonano najstraszniejszego ludobójstwa narodów Europy. Zwrócił uwagę na fakt, że „Obszar skrwawionych ziem w całości pokrywa się z terytorium dawnej Rzeczypospolitej”.

Agresywna polityka Rosji doprowadziła świat na skraj przepaści. Moskwa z maniackim uporem stara się zburzyć powojenny system globalnego bezpieczeństwa, podważyć jedność bloku euroatlantyckiego, odzyskać kontrolę nad krajami byłego obozu socjalistycznego i realizować strategię podboju Europy.

Putin zachowuje się jak Hitler na kilka lat przed II wojną światową. Dlatego warto przypomnieć słowa Win-

stona Churchilla, który powiedział w House of Commons, gdy kraje europejskie zawarły z Hitlerem układ monachijski w 1938 roku:

„Mieście wybór między wojną i hańbą. Wybraliście hańbę, teraz doświadczenie wojnę”.

I miał rację. Niecały rok później Hitler napadł na Polskę, a Wielka Brytania musiała wypowiedzieć Niemcom wojnę. Zaczęła się II wojna światowa...

Teraz Europa i świat stoją przed tym samym wyborem.

Włodzimierz Iszczuk

Redaktor naczelny portalu Jagiellonia.org i czasopisma „Głos Polonii”

Prowadząc politykę ustępstw wobec Putina, Zachód powtarza błędy, które popełnił wobec Hitlera

Niektórzy eksperci na Zachodzie próbują przekonać opinię publiczną, że masowe przetrzymanie rosyjskich wojsk na granicę z Ukrainą to tylko prężenie muskułów. Brytyjski dziennikarz Rod Liddle w artykule dla „The Times” ostro skrytykował bagatelizowanie rosyjskiego zagrożenia i politykę Zachodu.

Liddle pisze, że takie słowa ekspertów brzmią podobnie do wypowiedzi o działaniach wodza nazistowskich Niemiec Adolfa Hitlera w październiku 1938 roku w Czechosłowacji.

Według dziennikarza najlepsze, do czego Zachód jest dziś zdolny w obliczu „bezlitosnych przeciwników”, to „żałośnie jęczeć”. Tak było, gdy Federacja Rosyjska zajęła Krym w 2014 roku oraz kiedy zaatakowała Gruzję w 2008 roku – zaznaczył.

„Zarówno Putin, jak i Xi Jinping bezkarnie dopuszczają się jeszcze bardziej tyrańskich aktów, przesładowań i morderstw”, wiedząc, że Za-

chód nie ma odwagi, by ostro na to zareagować, napisał Liddle.

Innymi słowy brytyjski dziennikarz dał do zrozumienia, że polityka ustępstw wobec Putina tylko zachęca go do rozszerzenia agresji.

Ostrzegł, że taktyka ugłaskiwania agresora daje Zachodowi krótkotrwałą i bardzo niebezpieczną iluzję. Obywatele państw zachodnich są „trzymani w komforcie, podczas gdy inni umierają”.

„To działa tylko przez chwilę. Wcześniej czy później wilk lub niedźwiedź pojawi się za twoimi drzwiami” – podsumowuje.

Dziennikarz bije na alarm i ostrzega, że obecne sankcje gospodarcze wobec Federacji Rosyjskiej są niewystarczające.

Państwa zachodnie, prowadząc politykę ustępstw wobec Putina, powtarzają błędy, które popełniły wobec Hitlera, pisze ekspert i wzywa: „Dajcie Ukrainie szansę przystąpienia do NATO”.

„Przywiozłem wam pokój!”
Rok 1938. Neville Chamberlain na lotnisku Heston
po powrocie z Monachium z tekstem układu
Monachijskiego w ręku



Manewry Zapad 2021

Rosnąca agresja rosyjskiego i białoruskiego reżimów autokratycznych świadczy o możliwości wybuchu wojny na wschodniej flance NATO. Dziś wielu analityków wojskowych twierdzi, że wspólne ćwiczenia sił zbrojnych Rosji i Białorusi mają charakter ofensywny, a domniemany wróg znajduje się na Litwie i w Polsce – pisał w przededniu Zapad 2021 Władysław Sierdiuk, dziennikarz ukraińskiego portalu **liga.net.**

Wkrótce Rosja i Białoruś odbędą kolejne wspólne ćwiczenia wojskowe Zapad 2021. Poprzednie miały miejsce w 2017 roku. Główną różnicą między obecnymi manewrami a wcześniejszymi jest nie tylko wyraźnie zwiększona skala, ale także rosnąca agresja autokratycznych reżimów, które przygotowują się do wojny na pełną skalę.

Putin i Łukaszenka otrzymali od Zachodu niezliczoną liczbę policzków, nie tylko w ostatnim roku, ale nawet w ostatnim miesiącu. Putina wyraźnie irytuje zarówno udana Platforma Krymska, jak i całkiem owocna wizyta Zełenskigo w Stanach Zjednoczonych. Z kolei Łukaszence ewidentnie nie podoba się to, że Unia Europejska skutecznie powstrzymała jego próby uderzenia w Europę kryzysem migracyjnym i teraz ten problem spada na jego barki.

Takich pozornie odległych od ćwiczeń wojskowych spraw nie można przeoczyć, omawiając logikę działań autokratów. Cała doktryna polityki zagranicznej Rosji sprowadza się do pytania: „Czy mnie szanujesz?”. Ostatnio Putin otrzymuje niezadowolające dla siebie odpowiedzi. A

to zmusza go do działania głównie agresywnego, ponieważ w Federacji Rosyjskiej po prostu nie wiedzą, jak można zdobyć szacunek w inny sposób.

Manewry Zapad 2021 odbędą się w dniach 10–16 września. Według oficjalnych danych weźmie w nich udział ok. 200 tys. żołnierzy, ponad 80 samolotów i śmigłowców, do 760 jednostek sprzętu wojskowego, w tym 290 czołgów, 240 dział, systemy raketowe, moździerze oraz 15 okrętów. W rzeczywistości personelu wojskowego może być więcej, jak to miało miejsce wcześniej (Federacja Rosyjska deklaruje mniejszą liczbę żołnierzy, aby nie tłumaczyć się przed społecznością międzynarodową).

Główna część ćwiczeń odbędzie się w Rosji na dziewięciu poligonach oraz na pięciu poligonach na Białorusi. W bezpośrednim sąsiedztwie granic Polski i Litwy. I chociaż w Rosji mówią, że ich manewry mają charakter defensywny, to jak zawsze są to tylko słowa.

Tutaj warto przypomnieć rok 2008 i rosyjską agresję na Gruzję, która rozpoczęła się po wcześniejszych

manewrach na Kaukazie. Zadaniem Kremla było sprowokowanie Tbilisi i koncentracja wojsk na granicach, co odbywało się pod pretekstem ćwiczeń. Wynik jest znany wszystkim.

Dlatego dziś wielu analityków wojskowych twierdzi, że ćwiczenia mają charakter ofensywny, a domniemany wróg znajduje się na Litwie i w Polsce. Zdarzyło się to już podczas ćwiczeń Zapad 2017. Ale główną różnicą jest zmiana postrzegania Litwy i Polski przez rosyjskiego i białoruskiego dyktatorów oraz wzrost agresji reżimów.

Jeśli z Ukrainą od dawna wszystko jest jasne – to główny wróg autokratów wschodnioeuropejskich, to do niedawna Polska i Litwa były raczej drugorzędnymi przeciwnikami politycznymi Moskwy i Mińska.

Ale Warszawa i Wilno, które w 2020 roku wykazały stanowczość w stosunkach z dyktatorami, również stały się ich wrogami. Jednym z dowodów na to jest incydent z nielegalnymi migrantami z Bliskiego Wschodu. Po pierwsze, oczywiście jest, że Łukaszenka nie podjął decyzji o przeprowadzeniu operacji na własną rękę. Bez zgody Kremla niczego



nie zrobi. Po drugie, Łukaszenka de facto wypowiedział wojnę Zachodowi, więc nielegalni imigranci stali się bronią w jego rękach, a sama operacja jest agresją hybrydową.

W tym kontekście warto też przypomnieć o ciągłym naruszaniu zachodnich granic przez rosyjskie samoloty wojskowe, czy też o stonkowo niedawnym incydencie z udziałem brytyjskiego okrętu na Morzu Czarnym. Rosja wyraźnie sonduje Zachód w nadziei na zrozumienie, gdzie jest granica, której nie wolno przekroczyć. A z reakcji Putina, który uważa, że po zatopieniu brytyjskiego okrętu nie byłoby wojny, można przypuszczać, że granica ta jest gdzieś bardzo daleko. A to stanowi bezpośrednie zagrożenie dla wszystkich jego sąsiadów. Nawet tych, którzy są członkami NATO. Zagrożenie nie tkwi w zaawansowanych technologiach armii rosyjskiej. Ona ich nie ma. Federacja Rosyjska może tylko tworzyć iluzję i zastraszać.

Zagrożeniem jest nieprzewidywalność. Podczas manewrów wszystko może się zdarzyć. I Sojusz [Północnoatlantycki] jest tego świadomy. Wspólny Wydział Wywiadu

i Bezpieczeństwa [Połączony Pion Wywiadu i Bezpieczeństwa (JISD)] NATO w specjalnym raporcie dla polskiego rządu twierdzi, że podczas ćwiczeń wojska białoruskie mogą wtargnąć kilka kilometrów w głąb Litwy. Ryzyko prowokacji istnieje również na granicy z Polską.

Według wywiadu NATO takie działania mogłyby zostać podjęte w celu „przetestowania Zachodu” przez Putina i sondowania ewentualnych reakcji. W związku z tym Polska wprowadziła już stan wyjątkowy na granicy z Białorusią.

Również na Litwie rozumieją, że te ćwiczenia są demonstracją gotowości Rosji do konfliktu zbrojnego z krajami zachodnimi. Co więcej, Wilno zakłada, że część rosyjskich sił i sprzętu, po pierwsze, pozostanie na ich granicach po zakończeniu ćwiczeń, a po drugie, pozostanie na terytorium Białorusi. Byłaby to całkowicie logiczna kontynuacja rozpadu podmiotowości Łukaszenki. Rosyjskie wojska na terytorium Białorusi są dla niego, który dziś faktycznie pełni funkcję gubernatora Putina, korzystne, ponieważ w przypadku nasilenia protestów otrzymałyby dodatkową ochronę.

Istnieje również zagrożenie dla Ukrainy. Putin odmówił odnowienia mandatu obserwatorów OBWE w Donbasie tuż przed zbliżającymi się ćwiczeniami. Wynika z tego, że kontrolowani przez niego bojownicy będą mieli co najmniej nową broń po zakończeniu Zapad 2021. Ukraina doskonale zdaje sobie sprawę z tego, do czego Rosja jest zdolna.

W każdym razie wniosek jest tylko jeden: do obrony należy się przygotować już teraz. I to nie tylko Ukraina, ale także jej sojusznicy – państwa członkowskie NATO nad Bałtykiem.

W tym celu konieczne jest zwiększenie obecności na wschodniej flance [Sojuszu], nie tylko poprzez koncentrację sił i środków, ale także – prowadzenie dodatkowych wspólnych ćwiczeń wojskowych z Ukrainą na jej terytorium i na Morzu Czarnym.

Źródło: Liga.net, tłum. Jagiellonia.org

Korytarz Suwalski jest piętą achillesową NATO

Na zachód od Korytarza Suwalskiego leży obwód kaliningradzki, rosyjska eksklawa nad Bałtykiem, gdzie stacjonuje ponad 15 tys. żołnierzy uzbrojonych w ciężką artylerię, pociski balistyczne dalekiego zasięgu i przeciwlotnicze. NATO dysponuje taką siłą wojskową i mobilnością, że rosyjska operacja podobna do zajęcia Krymu, gdzie była oparta na szybkości, podstępnie i chaosie politycznym, w Korytarzu Suwalskim będzie mniej prawdopodobna. Optymistyczny wniosek jest taki, że wzmocnienie obrony Korytarza i Morza Bałtyckiego może jeszcze bardziej zmniejszyć prawdopodobieństwo mała realnej, ale potencjalnie wyniszczającej wojny między Rosją a NATO – pisze Sébastien Roblin w serwisie internetowym amerykańskiego think tanku The National Interest.



Wynik rosyjskiej inwazji będzie uzależniony od szybkiego zajęcia krajów bałtyckich, w czasie krótszym niż sto godzin, i stworzenia faktu dokonanego, zanim NATO będzie w stanie skutecznie zareagować.

Od 2014 roku strategii Sojuszu Północnoatlantyckiego skupiają swoją uwagę głównie na pasie terenu wzdłuż granicy polsko-litewskiej długości ok. 100 km (66 km w linii prostej), zwanym w terminologii NATO Korytarzem Suwalskim lub Przesmykiem Suwalskim.

Na zachód od Korytarza znajduje się rosyjska eksklawa Kaliningrad. Na wschód – autorytarne państwo Białoruś, nominalnie sprzymierzone z Rosją, mimo narastających napięć między jej wieloletnim dyktatorem Aleksandrem Łukaszenką a Moskwą. Wojska rosyjskie już stacjonują na Białorusi i stamtąd mogą przejść do Kaliningradu. Jednak współpraca Białorusi i Rosji w konflikcie z NATO nie jest gwarantowana.

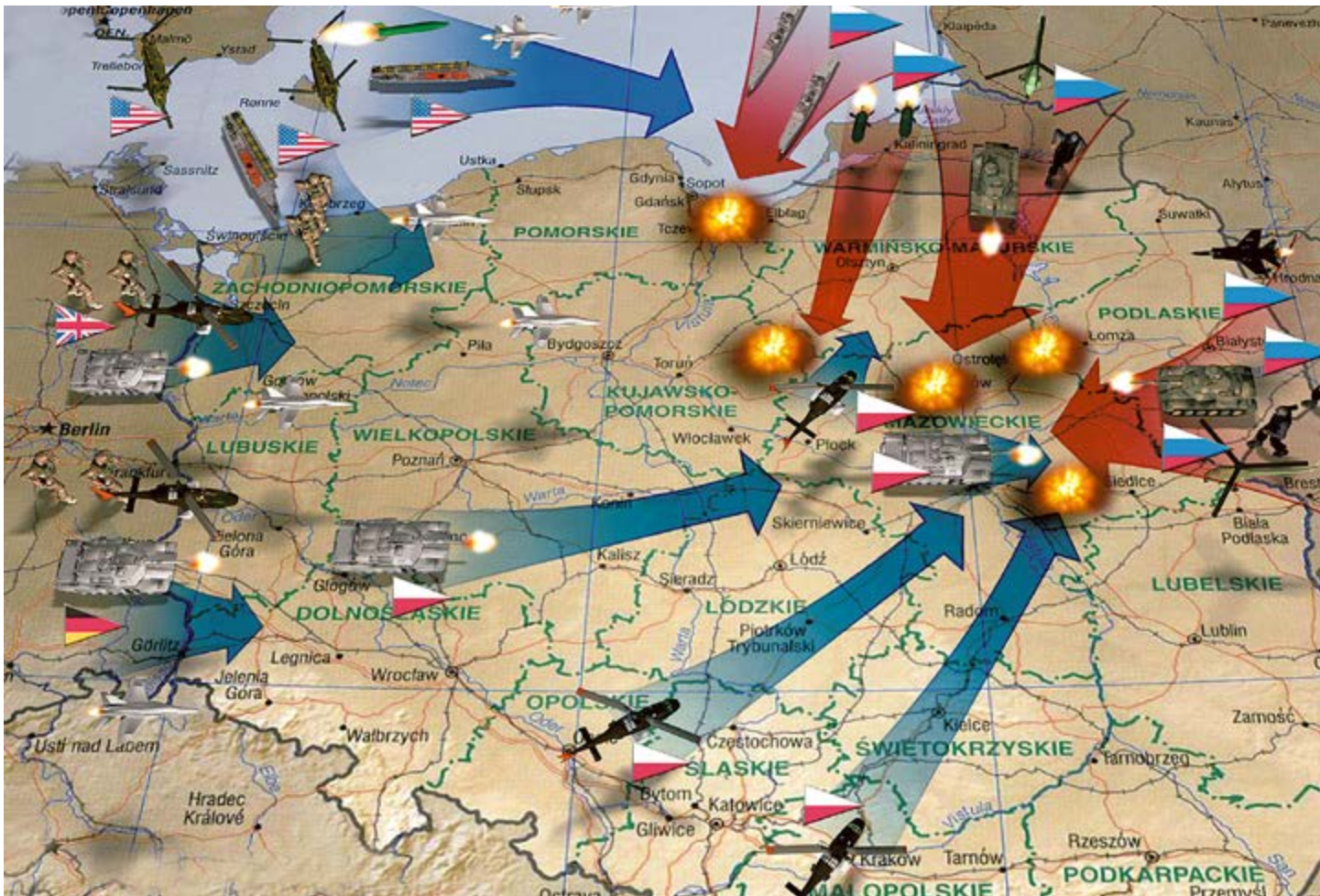
Korytarz Suwalski przecinają dwie autostrady i jedna linia kolejowa. To jedyne połączenie lądowe, przez które wojska Sojuszu mogłyby wzmocnić

nadbałtyckie państwa członkowskie w przypadku konfliktu z Rosją. To naturalnie wąskie przejście Rosja może zaatakować z kilku kierunków w celu przecięcia kolumn natowskich próbujących iść państwom bałtyckim z pomocą.

DYLEMAT BAŁTYCKI

Związek Sowiecki zajął państwa bałtyckie, czyli Estonię, Łotwę i Litwę, w momencie wybuchu II wojny światowej, obalając ich rządy i deportując ponad 130 tys. niepewnych politycznie obywateli, w tym prezydentów Estonii i Łotwy, którzy zginęli w obozach jenieckich na Syberii.

Państwa bałtyckie odzyskały niepodległość we wrześniu 1991 roku i dziś znajdują się pod wspólnym parasolem obronnym NATO. Jednak Sojusz nadal przestrzega podpisanego w 1997 roku z Rosją Aktu Stanowiącego o



Wzajemnych Stosunkach, Współpracy i Bezpieczeństwie, w którym obiecał zrezygnować ze stałego rozmieszczenia znaczących sił międzynarodowych w Europie Wschodniej.

Tymczasem od pewnego czasu Rosja zwiększyła presję na kraje bałtyckie. Nie ucieka się co prawda do oskarżania wszystkich trzech krajów o dyskryminację rosyjskiej mniejszości, którą to retorykę wykorzystała, by uzasadnić inwazję na Ukrainę i Gruzję. Zamiast tego agenci Moskwy prowadzą cyberataki na rządy państw bałtyckich [od 2007 roku], wzniesili zamieszki w krajach bałtyckich [Tallin, wiosna 2007 roku], porwali estońskiego oficera wywiadu na estońskiej ziemi [wrzesień 2014 roku] i zostali wydaleny za szpiegostwo [kwiecień 2021]. Zachodni Okręg Wojskowy Rosji wielokrotnie przeprowadzał zakrojone na szeroką skalę ćwiczenia symulujące inwazję na kraje bałtyckie i uderzenie na

sąsiednią Polskę – manewry, które można wykorzystać do zamaskowania rzeczywistego ataku.

Rosyjska inwazja na kraje bałtyckie pozostaje mało prawdopodobna, lecz działania Moskwy pokazują, że może się wydarzyć.

Populacja krajów bałtyckich wynosi łącznie niewiele ponad 6 mln osób. Nie są one w stanie samodzielnie powstrzymać rosyjskiej agresji. Żaden z nich nie ma czołgów ani myśliwców odrzutowych. Ich armie są wyposażone jedynie w pociski przeciwpancerne Javelin w nadziei, że będą mogły zatrzymać najeźdźców przez kilka dni.

Wynik rosyjskiej inwazji będzie uzależniony od szybkiego zajęcia krajów bałtyckich, w czasie krótszym niż sto godzin, i stworzenia faktu dokonanego, zanim NATO będzie w stanie skutecznie zareagować. W 2016 roku podczas gier wojennych think tanku RAND odkryto, że wojska rosyjskie mogą zdobyć stolice Estonii i Łotwy

w czasie od 36 do 60 godzin, choć badanie mogło opierać się na dyskusyjnych założeniach.

Jednocześnie rosyjska cyberpropaganda i kampanie dezinformacyjne będą działały na rzecz skierowania międzynarodowej opinii publicznej przeciwko „rozpoczęciu” przez NATO wojny w celu przeciwdziałania „humanitarnej interwencji” Rosji. Moskwa postawi na to, że kraje Europy Zachodniej nie będą chciały ryzykować wojny nuklearnej, by wyzwolić już podbite państwa bałtyckie.

BEZPOŚREDNIA OBECNOŚĆ NATO

W 2016 roku NATO zdecydowało o wystaniu do Polski i państw bałtyckich czterech wielonarodowych batalionowych grup bojowych mających stacjonować tam w systemie rotacyjnym.

Oto krótkie zestawienie większych jednostek Enhanced Forward Presence [(eFP), pol. wzmocnionej Wysuniętej

Obecności (NATO)] według stanu na kwiecień 2019 roku:

W Tapie w Estonii znajduje się brytyjski batalion piechoty zmotoryzowanej posiadający wozy bojowe piechoty Warrior i główne czołgi bojowe Challenger 2, wzmacniane przez belgijskie i duńskie kompanie zmechanizowane.

W Ådaži na Łotwie kanadyjski batalion zmechanizowany jest wspierany przez kompanię, która składa się z polskich czołgów PT-91 oraz włoskiej, słowackiej i hiszpańskiej piechoty zmotoryzowanej.

W Rukłem na Litwie litewska Brygada Zmechanizowana „Żelazny Wilk” jest wzmacniana batalionem niemieckim z bojowymi wozami piechoty Marder, czołgami Leopard 2A6 i samobieżnymi haubicami PzH 2000. Jednostka ta dodatkowo wspomagana jest przez kompanie piechoty zmotoryzowanej z Czech, Holandii i Norwegii.

Do Orzysza niedaleko Ełku w Polsce Waszyngton wystawił eskadrę wielkości batalionu 278. Pułku Kawalerii Pancерnej Gwardii Narodowej Tennessee, wyposażoną w czołgi M1 Abrams i pojazdy rozpoznawcze M3 Bradley. 278. jest we współpracy z polską 15. Brygadą Zmechanizowaną (czołgi T-72M1 i wozy bojowe BWP-1), a także z brytyjską lekką kompanią rozpoznawczą i baterią chorwackiej artylerii samobieżnej Vulkan i artylerii rumuńskiej.

Albania, Islandia, Luksemburg i Czarnogóra zapewniają dodatkowe mniejsze kontyngenty.

(Uwaga: kompania liczy zwykle od stu do dwustu osób i od dziesięciu do dwudziestu transporterów opancerzonych. Batalion składa się z co najmniej trzech zaawansowanych kompanii i dodatkowych jednostek wsparcia).

Kilka wzmocnionych batalionów, bez względu na ich zdolności bojowe, nie powstrzyma inwazji, w którą mogłyby być zaangażowane dziesiątki batalionowych grup taktycznych. Na przykład Zachodni Okręg Wojskowy Rosji liczy ponad 300 tys. osób, a gra wojenna RAND przewidywała, że

Rosja rozmieści 450 czołgów.

Ale bataliony działają jak „tripwires” (koncepcja „tripwire”, czyli drutu rozpiętego nisko nad ziemią, którego nadeptanie lub dotknięcie odpala minę), włączając do gry NATO. Jeżeli Rosja chciałaby zaatakować kraje bałtyckie, teoretycznie będzie musiała walczyć i zabijać stacjonujących tam żołnierzy Sojuszu, a nie tylko małe siły bałtyckie. Zwiększyłoby to prawdopodobieństwo zdecydowanej kontrofensywy NATO.

Jednak biorąc pod uwagę niewielką liczbę natowskich wojsk, siły rosyjskie mogą próbować omijać tripwires i skoncentrować się na zabezpieczeniu okolicznych terenów.

KONWENCJONALNE ODSTRASZANIE W KRAJACH BAŁTYCKICH

Koncepcja tripwire działa tylko wtedy, gdy NATO może szybko kontratakować 40-tysięcznymi siłami reagowania. Oznacza to konieczność przekroczenia Korytarza Suwalskiego, gdyż bałtycka przestrzeń powietrzna i szlaki morskie zostaną zablokowane przez rosyjskie rakiety.

Rosyjskie siły lądowe mogłyby nie tylko ruszyć z Kaliningradu i ewentualnie z Białorusi, by zablokować Korytarz, ale także użyć pocisków dalekiego zasięgu i pocisków balistycznych Iskander do uderzenia na bazy NATO i kolumny wzmacniające, co mogłoby skutkować ciężkimi stratami i poważnymi opóźnieniami. Użycie broni dalekiego zasięgu pozwoliłoby Moskwie zaprzeczyć, że to jej siły dokonują inwazji na inny kraj, i jednocześnie podniosłoby ryzyko polityczne zachodnich kontrataków. Rosja wykorzystwała już transgraniczne ostrzały artyleryjskie, kiedy zaatakowała wschodnią część Ukrainy w roku 2014.

Oczywiście, Rosja zdecydowałaby się na inwazję na kraje bałtyckie tylko wtedy, gdyby dostrzegła brak wiarygodnych zdolności i determinacji w NATO. Dlatego raport Centrum Analiz

Polityki Europejskiej z 2018 roku przekonuje, że najlepszą metodą obrony państw bałtyckich jest uwiarygodnienie odstraszałającej obecności Sojuszu [tytuł: „Securing The Suwałki Corridor: Strategy, Statecraft, Deterrence, and Defense.” (pol. „Zabezpieczanie Korytarza Suwalskiego: Strategia, Dypłomacja, Odstraszanie i Obrona”)].

Autor raportu, gen. broni Ben Hodges argumentuje, że bardziej statyczna strategia obrony w głąb nie pasuje do konfliktu, w którym oddziały NATO mogą zacząć działać z dala od miejsca zdarzenia.

Zamiast tego siły NATO muszą stać się bardziej mobilne, aby przeciwnik nie mógł ich po prostu ominąć. Na przykład, batalion obrony powietrznej krótkiego zasięgu wyposażony w zestaw przeciwlotniczy Avenger na podwoziu Humvee, uzbrojony w wyrzutnie rakiet Stinger byłby użytecznym „mobilnym sygnalizatorem”. Z kolei dodatkowe jednostki artylerii dalekiego zasięgu mogłyby szybko przeprowadzić ostrzał rosyjskich baterii.

Hodges proponuje również liczne działania mające na celu usprawnienie reakcji NATO, takie jak finansowanie infrastruktury regionalnej, zakup cięższych pojazdów, utworzenie sztabu dywizji oraz usunięcie wąskich gardeł i transgranicznej biurokracji w łańcuchach dowodzenia.

Takie relatywnie opłacalne reformy mogą sprawić, że siły NATO staną się tak sprawne i mobilne, iż rosyjska operacja podobna do zajęcia Krymu, oparta na szybkości, podstępie i chaosie politycznym, w Korytarzu Suwalskim będzie mniej prawdopodobna. Optymistyczny wniosek jest taki, że wzmocnienie obrony Korytarza i Morza Bałtyckiego może jeszcze bardziej zmniejszyć prawdopodobieństwo mała realnej, ale potencjalnie destrukcyjnej wojny między Rosją a NATO.

Sébastien Roblin,

Think tank The National Interest,
tłum Jagiellonia.org



Dr Jewhen Mahda
Dyrektor Instytutu Polityki
Światowej (Ukraina)

Funkcjonowanie Trójkąta Lubelskiego
jest czynnikiem bezpieczeństwa

"Za nasze i wasze bezpieczeństwo"!

Świadomość konieczności ochrony bezpieczeństwa Polski i Ukrainy pozwoli zniwelować istniejące sprzeczności i ograniczyć ich negatywny wpływ na rozwój stosunków dwustronnych – pisze w portalu thepage.ua dr Jewhen Mahda, dyrektor Instytutu Polityki Światowej.



Na pierwszy rzut oka stosunki polsko-ukraińskie nie wymagają poprawy. Pandemia koronawirusa praktycznie nie wpłynęła na zmniejszenie obrotów handlowych między naszymi krajami, kontakty na najwyższym szczeblu politycznym są intensywne. Jednak potrzeba zmiany paradygmatu stosunków dwustronnych istnieje.

Nadal żyjemy w iluzji, że doskonale znamy naszych sąsiadów. W Polsce analiza sytuacji na Ukrainie jest rzeczywiście bardziej rozwinięta, ale często postrzegamy się nawzajem przez pryzmat własnych stereotypów.

W dzisiejszym świecie plany warto formułować krótko i jak najdokładniej. Dlatego hasło stosunków dwustronnych między Polską a Ukrainą powinno teraz brzmieć „Za nasze i wasze bezpieczeństwo”. Tak należy strawestować wcześniejsze – „Za naszą i waszą wolność”, bo żyjemy już we własnych państwach, które trzeba chronić przed zagrożeniami zewnętrznymi i wyzwaniami wewnętrznymi.

Bezpieczeństwo jest czynnikiem, który może jednoczyć nie tylko państwa, ale także poszczególnych obywateli. To wartość zrozumiała, to

uświadomienie sobie, że Rosja jest wspólnym wrogiem, któremu nasze kraje są gotowe się przeciwstawić. Oczywiście każdy na swój sposób.

Funkcjonowanie Trójkąta Lubelskiego jest elementem bezpieczeństwa. Walka z uruchomieniem Nord Stream 2 to także element bezpieczeństwa. Podobnie jak określenie wspólnej polityki wobec Białorusi. Kształtowanie się wspólnej środkowoeuropejskiej narracji historycznej w przeciwieństwie do rosyjskiego podejścia imperialnego jest z pewnością istotnym czynnikiem bezpieczeństwa.

Świadomość konieczności ochrony bezpieczeństwa Polski i Ukrainy pozwoli zniwelować istniejące sprzeczności i ograniczyć ich negatywny wpływ na rozwój stosunków dwustronnych. Przez długi czas Warszawa i Kijów odkładały utworzenie stałej platformy dyskusji o problemach stosunków dwustronnych i ich relacjonowania w mediach obu krajów. Lepszej okazji chyba już nie będzie. Musimy działać!

Dr Jewhen Mahda

Dyrektor Instytutu Polityki Światowej (Ukraina)



Białoruskie KGB szkoli islamistów?

Afgańczycy i Irakijczycy z doświadczeniem bojowym przechodzą obecnie szkolenie w bazach KGB na Białorusi. Aby zatrzymać kryzys migracyjny, Unia Europejska musi uznać reżim Aleksandra Łukaszenki za terrorystyczny – oświadczył Paweł Łatuszka, były ambasador Republiki Białorusi w Warszawie, obecnie lider białoruskiego Narodowego Zarządu Antykryzysowego w Polsce, którego wypowiedź przywołał portal Kresy24.pl, powołując się na Radio Swaboda.

Aleksander Łukaszenka i jego poplecznicy powinni być sądzeni przez Międzynarodowy Trybunał Karny w Hadze za popełnione przez nich zbrodnie, uważa Łatuszka.

W wywiadzie dla Polskiego Radia były ambasador Białorusi zwrócił uwagę na prowokacje na granicy białorusko-polskiej. Mówiąc o śmiertelnych przypadkach wśród imigrantów chcących nielegalnie wejść do Polski, a także o ofiarach pobit przez białoruskich pograniczników, były dyplomata zauważył, że władze białoruskie mają plan eskalacji kryzysu migracyjnego.

Co więcej, polskie służby zweryfikowały tożsamość części nielegalnych przybyszów zatrzymanych po przebyciu polsko-białoruskiej granicy. Jak podał portal TVP.info, powołując się na oświadczenie rzecznika prasowego ministra koordynatora służb specjalnych Stanisława Żaryna, funkcjonariusze zidentyfikowali materiały świadczące o powiązaniach niektórych z zatrzymanych z orga-

nizacjami terrorystycznymi. Jeden z obywateli Iraku miał w telefonie zdjęcia z materiałami pedofilskimi i zoofilskimi. Inni – zdjęcia w mundurach bojowych, ściętych głów i spotkań organizacji terrorystycznych.

Działań Białorusi wobec Polski nie można rozpatrywać bez analizy rosyjskiego zaangażowania w proceder organizacji nielegalnego szlaku migracyjnego do Europy – pisze Stanisław Żaryn w tekście „Fala agresji ze Wschodu” opublikowanym przez TVP.info.

Wskazuje on, że Białoruś musiała zdobyć akceptację Rosji, a sama Rosja aktywnie uczestniczy w procedurze. To właśnie z Federacji Rosyjskiej coraz częściej przybywają migranci.

„Białoruś wykorzystuje metody i środki, jakimi do niedawna posługiwały się organizacje przestępcze trudniące się przemytem i handlem ludźmi” – zaznaczył Żaryn.

„Rosja kontynuuje politykę imperialną, dąży do jeszcze większego podporządkowania sobie Białoru-

si, stosuje presję energetyczną na Unię Europejską, oczekując szybkiego uruchomienia Nord Stream 2, otwarcie szantażuje Ukrainę, a także toczy nieustającą wojnę informacyjną z NATO i jego członkami, w szczególności z Polską. Kreml kontynuuje również choćby wymierzoną w Polskę operację Ghostwriter, która łączy w sobie działania hakerskie z operacją dezinformacyjną. Dla Rosji destabilizowanie Europy rękami Łukaszenki jest bardzo korzystne i ułatwia realizację agresywnych wobec Zachodu planów” – podkreślił rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych.

W wojnie hybrydowej przeciwko Litwie i innym krajom pomostu bałtycko-czarnomorskiego Rosja i jej poplecznicy z okupowanej przez łukaszytowski reżim Białorusi postanowili praktycznie otworzyć wykorzystać czynnik terroryzmu islamskiego. Celem jest rozpalenie wojny między cywilizacjami, wojny międzywyznaniowej, między islamem i chrze-



ściąganiem na terytorium krajów wschodniej flanki NATO.

Gdy tylko wyszły na jaw fakty zorganizowania przedostania się na Litwę nielegalnych migrantów z terytorium Białorusi przy pomocy białoruskich strażników granicznych, Mińsk, dzięki wskazówce z Moskwy, oskarżył Litwę o rasizm i zabójstwo jednego z imigrantów.

Na początku sierpnia tego roku na różne skrzynki mailowe na Litwie wysłano listy od rzekomych „wojowników Allaha”, którzy obiecują ukarać Litwinów za „rasizm” i „zamordowanie” brata w wierze, doniosła intvua.com, powołując się na portal alfa.lt.

List, który został podpisany w imieniu niejakiego Józefa Arafata, zawiera groźby o następującej treści:

„My – wojownicy Allaha – oświadczamy, że pomścimy naszych muzułmańskich braci. Na razie informujemy, że podłożyliśmy bomby. Powinniście rozumieć nasze intencje. Nadal będziemy działać bez ostrze-

żenia. Powinniście wiedzieć, że w waszym kraju są tysiące naszych braci – najlepszych wojowników, którzy nie boją się śmierci. Kochamy śmierć, tak jak wy kochacie życie, jesteśmy wojownikami, którzy walczą dzień i noc. Allah jest wielki”.

List zawierał również listę zaminiowanych miejsc. Większość adresów to duże galerie handlowe.

Z kolei litewska policja poinformowała, że nie otrzymała żadnych informacji o zaminowanych budynkach w Wilnie. Jej rzecznik Ramūnas Matonis powiedział, że wszystkie wymienione w liście obiekty zostaną sprawdzone.

Wielokrotnie pisaliśmy na łamach naszego czasopisma o olbrzymim wpływie Moskwy na ruchy radykalnych islamistów i terrorystów, ale nigdy wcześniej służby specjalne Rosji i Białorusi nie robiły tego w tak niezręczny, głupi i otwarty sposób. W tym kontekście warto przypomnieć list Hamasu o rzekomym zaminowa-

niu samolotu, w którym leciał Protasiewicz (białoruski opozycyjny dziennikarz Roman Protasiewicz leciał z Aten do Wilna samolotem Ryanair. Po otrzymaniu przez władze Białorusi fałszywej informacji o bombie na pokładzie, maszyna została zawrócona nad białoruskim terytorium i zmuszona do lądowania w Mińsku, a dziennikarz zatrzymany). Ślady tego listu prowadzą nawet nie do Mińska, ale do Moskwy...

Szczerze mówiąc, wcześniej na tak absurdalne użycie czynnika islamskiego Moskwa nigdy sobie nie pozwoliła. Degradacja jest oczywista... Ale to pokazuje, że reżimy w Moskwie i Mińsku są coraz bardziej niebezpieczne.

Przypomnijmy, w grudniu 2018 roku „The Washington Post” opublikował informację amerykańskich służb specjalnych, że United Cyber Caliphate (UCC), udający zwolenników Państwa Islamskiego, faktycznie okazał się jednostką wojskową nr



54777 GRU (Głównego Zarządu Wywiadowczego Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej), który prowadzi wojnę psychologiczną przeciwko krajom zachodnim.

W kwietniu 2016 roku nasza redakcja podjęła wysiłek i przetłumaczyła wywiad z oficerem Federalnej Służby Bezpieczeństwa (FSB) na temat zaangażowania służby w islamski terrorizm. Rozmowa wyemitowana przez telewizję ukraińską 1+1 w programie „TSN. Tydzień” może wywołać prawdziwy skandal szpiegowski. Oficer FSB, specjalista od organizacji terrorystycznych, powiedział w niej, że za aktywną działalnością terrorystów w Europie i USA stoi Kreml. Choć mówi się o tym od dawna, dotąd nie było na to dowodów.

Słowa rosyjskiego oficera zostały już zweryfikowane. Eksperti dwukrotnie sprawdzali jego wiarygodność za pomocą wykrywacza kłamstw. Wyniki badań nie pozostawiają wątpliwości: funkcjonariusz FSB mówi prawdę.

Służby specjalne Federacji Rosyjskiej uczestniczyły w tworzeniu uzbrojonych grup islamskich, w tym Państwa Islamskiego – twierdzi Said Ismagiłow, mufti z Rady Muzułmanów Ukrainy „Umma”, w wywiadzie udzielonym portalowi informator.news.

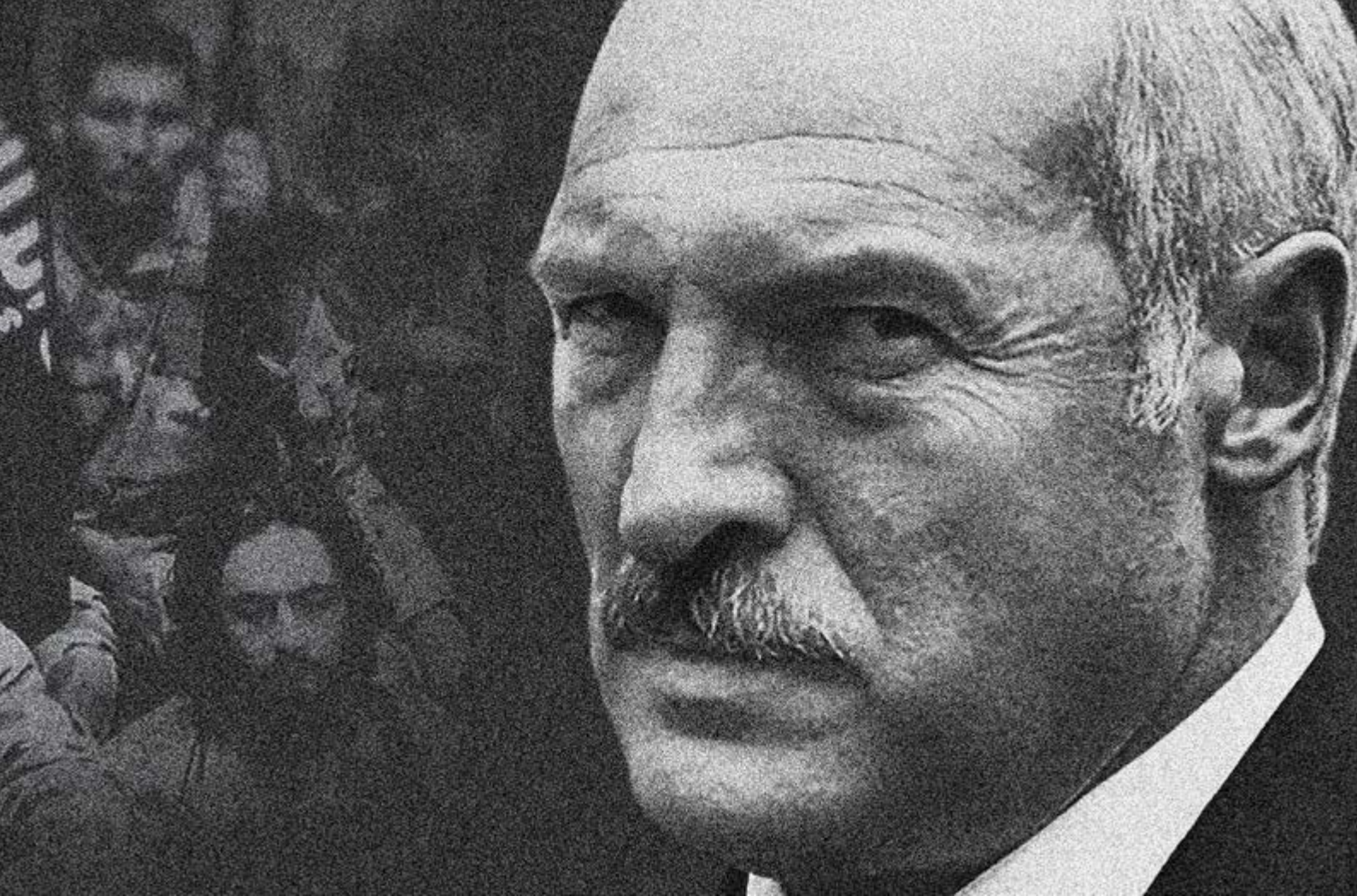
„Faktem jest, że większość ludzi, a przede wszystkim oficerowie, którzy przybyli walczyć po stronie Państwa Islamskiego, są z Federacji Rosyjskiej. Drugi po arabskim język w tej organizacji to rosyjski. Według stanu na dziś kilka tysięcy bojowników jest Rosjanami. Większość z nich to wojskowi lub byli wojskowi. Na stronę Państwa Islamskiego przeszli też iraccy żołnierze i oficerowie, którzy kiedyś byli szkoleni na wyższych uczelniach wojskowych w Federacji Rosyjskiej” – twierdzi mufti Said Ismagiłow.

Według niego fakt, że Państwo Islamskie walczy z przeciwnikami dyktatora Baszara al-Asada, jest kolejnym dowodem na to, że ISIS został stworzony z udziałem rosyjskich służb specjalnych.

Rosja płaci uchodźcom z Bliskiego Wschodu w Europie za zamieszki, aby pokazać, że są terrorystami i chcą zrujnować społeczeństwo europejskie – poinformował w kwietniu 2019 roku portal Kaukaz Rzeczywistość (Radio Wolna Europa), powołując się na „The New York Times”.

Według amerykańskiej gazety w Szwecji co najmniej pięć osób było świadkami tego, jak w dzielnicy Sztokholmu Rinkeby przedstawiciele rosyjskich mediów oferowali pieniądze młodym imigrantom, aby odegrali scenę zamieszek przed kamerami. Wkrótce dziesiątki zamaskowanych mężczyzn zaczęły atakować policję, rzucając w nich kamieniami i podpalając samochody.

Wcześniej w Niemczech miał miejsce głośny skandal. 13-letnia Lisa, córka emigranta z Rosji, ogłosiła, że została porwana i zgwałcona przez grupę uchodźców. Przez kraj przetoczyła się fala protestów. Ludzie żądali znalezienia i ukarania sprawców gwałtu. Niemiecka policja



odkryła jednak, że porwanie dziewczynki to fikcja.

Przypomnijmy, wojna wywołana przez Putina w Syrii uderzyła rykoszetem w Europę. Setki tysięcy uchodźców szturmujących europejskie granice to wynik barbarzyńskich bombardowań syryjskich miast przez rosyjskie lotnictwo. Fale imigrantów wywołały poważny kryzys w Unii Europejskiej i stały się przyczyną rosnącej popularności skrajnie prawicowych populistów, którzy działają w interesie agresywnej Rosji.

Nie jest tajemnicą, że uchodźcy są narzędziem rosyjskiej wojny hybrydowej przeciwko Europie. Przypomnijmy, według oświadczeń wysokich urzędników NATO Rosja „używa uchodźców jako żywej broni przeciwko Europie”. Mówił o tym jeszcze w marcu 2016 roku sekretarz generalny Sojuszu Jens Stoltenberg.

Z kolei nieżyjący już amerykański senator John McCain w ostrym przemówieniu wygłoszonym na Konferencji Bezpieczeństwa w Monachium

13 lutego 2016 roku ocenił, że dyktator Władimir Putin chce „zaognić konflikt uchodźczy i wykorzystać go jako broń do podziału przymierza transatlantyckiego, a tym samym podkopać europejski projekt”. Dodał także, że „apetyt Putina rośnie w miarę jedzenia”.

Celem geopolitycznym Rosji jest osłabienie Stanów Zjednoczonych i międzynarodowych sojuszy oraz ograniczenie skuteczności zasad międzynarodowych – oświadczył cytowany przez Voice of America Michael Carpenter, były zastępca asystenta sekretarza obrony USA ds. Rosji, Ukrainy, Eurazji i Bałkanów, obecnie starszy dyrektor Centrum Dyplomacji i Globalnego Zaangażowania Penn Biden, podczas przesłuchań Komisji Helsińskiej przy Kongresie USA w czerwcu 2019 roku.

Rosja sponsoruje ataki terrorystyczne za granicą, zauważył analityk.

Michael Carpenter przypomniał, że Rosja dostarczyła rakiety, wyrzutnię i personel oraz zorganizowała

zestrzelenie samolotu pasażerskiego Malaysia Airlines Boeing 777 nr lotu MH17 17 lipca 2014 roku. W efekcie zginęło 298 osób – wszystkie znajdujące się na pokładzie.

„W Syrii Rosja deklaruje, że walczy z Państwem Islamskim, ale jej prawdziwym celem jest osłabienie wpływów USA w regionie i wzmocnienie Asada, ponieważ Rosja korzysta z niekontrolowanej migracji i napływu ekstremistów do Europy” – powiedział ekspert.

„Bez względu na to, jak cyniczne może to zabrzmieć, Moskwa nie stara się ustabilizować regionu. Wpływ Rosji jako mediatora wzrasta, gdy Iran i Hezbollah destabilizują region” – zaznaczył Carpenter.

Redakcja

Kto roztrzaskał lustro Zachodu?

„Żeby pokonać wroga, trzeba zdemoralizować jego dzieci. Prosto. Strzał w serce” – mówi Piotr Podlecki w filmie Jarosława Mańki „Rewolucja totalnej wolności”.

Cywilizacja zachodnia – Europa i Stany Zjednoczone Ameryki – jest obiektem totalnej wojny ideologicznej, informacyjnej i psychologicznej prowadzonej przez Kreml. To znaczy obiektem wojny, która nie weszła jeszcze w gorącą fazę. Na razie to wojna o dusze, umysły i świadomość przedstawicieli cywilizacji zachodniej. Wojna o demoralizację i destabilizację Zachodu. Ta wojna rozpoczęła się dawno temu i nie zatrzymała się nawet w najtrudniejszych dla Moskwy czasach.

Jest to zaprojektowany na dziesięciolecie, szeroko zakrojony plan dywersji ideologicznej i działalności wywrotowej. W latach 60. sowiecka Moskwa wykorzystwała napięcia społeczne w krajach Europy Zachodniej w celu ich demoralizacji i destabilizacji poprzez popularyzację lewackiej idei totalnej wolności, w tym ruchu LGBT, co w 1968 roku doprowadziło do zamieszek w trakcie tzw. rewolucji totalnej wolności na Zachodzie.

Dziś Kreml zmienił swoją politykę o 180 stopni i stara się pozycjonować siebie jako głównego obrońcę tradycyjnych wartości. Ale w rzeczywistości dla elit Rosji nie ma znaczenia, jakie wartości propagować, ponieważ jego głównym celem jest podział i destabilizacja Zachodu. Dlatego macki Kremla sięgają zarówno do lewicowych, jak i prawicowych ruchów w państwach Europy i w Stanach Zjednoczonych.

„Siła napędowa tej wojny ma niewiele wspólnego z naturalnymi dążeniami ludzi do lepszego życia i większej wolności. Aspiracje te wykorzystywane są przez manipulatorów i podpalaczy wojennych. Prawdziwą siłą napędową tej wojny jest i d e o l o g i a. Integralną częścią tej wojny jest działalność wywrotowa lub sabotaż ideologiczny w celu zatrucia umysłów ludzi” – pisał jeszcze w 1984 roku Jurij Bezmienow, były agent KGB, specjalista od propagandy, działań wywrotowych i dezinformacji.



macji, jeden z najbardziej znanych sowieckich dezertków, który zbiegł w 1970 roku z Indii (gdzie pracował jako oficer prasowy ambasady ZSRS) do Kanady i przyjął nazwisko Tomas David Schuman. W swoich artykułach, książkach i wywiadach ujawniał cechy tak zwanej wojny hybrydowej, którą ówczesny szef KGB Jurij Andropow nazywał „ostateczną walką o umysły i serca ludzi”.

Jeszcze w 1985 roku Jurij Bezmielow już jako Tomas D. Schuman udzielił wywiadu telewizji amerykańskiej, w którym przedstawił istotę rosyjskiej wojny informacyjno-psychologicznej przeciwko Zachodowi. Gorąco polecamy Czytelnikom duży fragment tej rozmowy:

„G. Edward Griffin: – Kiedy Sowieci używają wyrażenia „przewrót ideologiczny”, co mają na myśli?

Tomas D. Schuman: – Przewrót ideologiczny to proces, który jest legalny, jawny i otwarty; możesz to zobaczyć na własne oczy. Wszystko,

co musisz zrobić, co wszystkie amerykańskie media muszą zrobić, to wyciągnąć zatyczki z uszu, otworzyć oczy i zobaczyć to.

To nie tajemnica. Nie ma nic wspólnego ze szpiegostwem. Wiem, że zbieranie informacji wywiadowczo-szpiegowskich wygląda bardziej romantycznie. Sprzedaje się więcej dezodorantów dzięki reklamie, prawdopodobnie. Dlatego wasi producenci z Hollywood mają takiego bzik na punkcie thrillerów w rodzaju Jamesa Bonda. Ale w rzeczywistości główny nacisk KGB nie dotyczy w ogóle tej dziedziny.

Według mojej opinii i opinii wielu dezertków mojego pokroju tylko około 15 proc. czasu, pieniędzy i ludzkich wysiłków przeznaczane jest na tego typu szpiegostwo. Pozostałe 85 proc. to powolny proces, który nazywamy przewrotem ideologicznym lub aktywnymi środkami – w języku KGB – albo wojną psychologiczną.

To co w istocie oznacza, to zmiana percepcji rzeczywistości każdego Amerykanina w takim stopniu, że mimo dużej liczby informacji, nikt nie jest w stanie dojść do sensownych wniosków dotyczących obrony samych siebie, swych rodzin, społeczeństwa i kraju. To jest proces wielkiego prania mózgu, który przebiega bardzo powoli i dzieli się na cztery etapy:

- 1. DEMORALIZACJA**
- 2. DESTABILIZACJA**
- 3. KRYZYS**
- 4. „NORMALIZACJA”.**

Pierwszy etap to demoralizacja.

Trzeba od 15 do 20 lat, aby zdemoralizować naród. Dlaczego aż tyle? To minimum czasu, który trzeba poświęcić, aby wyedukować jedno pokolenie studentów w kraju wroga, wystawić na ideologię wroga. Innymi słowy, ideologia marksizmu-leninizmu jest wpajana w umysły przynaj-



mniej trzech generacji amerykańskich studentów, nie jest kwestionowana, ani zrównoważona przez tradycyjne amerykańskie wartości (amerykański patriotyzm).

Rezultat? Rezultat możesz zobaczyć. Większość ludzi, którzy kończyli szkołę w latach 60., zajmuje teraz kierownicze stanowiska w rządzie, służbie cywilnej, biznesie, mass mediach i systemie edukacji. Spotykasz się z nimi. Nie możesz od nich uciec. Są skażeni, są zaprogramowani, aby myśleć i reagować na pewne bodźce według pewnego wzoru.

Nie możesz zmienić ich umysłów, nawet jeśli przedstawiś im prawdziwe informacje, nawet jeśli udowodnisz im, że białe jest białe, a czarne jest czarne, ciągle nie możesz zmienić podstaw ich percepcji i logiki

zachowań. Innymi słowy, ci ludzie... proces demoralizacji jest kompletny i nieodwracalny. Aby zmienić społeczeństwo takich ludzi, potrzeba kolejnych 15 czy 20 lat edukacji nowego pokolenia patriotycznych i zdroworozsądkowych ludzi, którzy działaliby na rzecz i w interesie Stanów Zjednoczonych.

Griffin: – I jeszcze, ci ludzie, którzy zostali zaprogramowani, i jak mówisz, są na miejscu i są gotowi otwierać się na sowieckie koncepcje... to są ci sami ludzie, którzy będą przeznaczeni na zagładę w tym kraju?

Schuman: – Większość z nich tak. Głównie z powodu szoku psychologicznego, gdyż kiedy zobaczą w przyszłości co piękne społeczeństwo „równości” i „sprawiedliwości społecznej” oznacza w praktyce, oczywi-

ście podniosą bunt. Będą bardzo niešťęśliwymi i sfrustrowanymi ludźmi i reżim marksizmu-leninizmu nie będzie tego tolerować. Oczywiście przyłączą się do ligi dysydentów.

W przeciwieństwie do obecnych Stanów Zjednoczonych w przyszłej marksistowsko-leninowskiej Ameryce nie będzie miejsca dla dysydentów. Tutaj możesz mieć osoby popularne jak Daniel Ellsberg i obrzydliwie bogate jak Jane Fonda, będące „dysydentami” z tego tytułu, że krytykują Pentagon. W przyszłości tacy ludzie zostaną po prostu zgnieceni jak karaluchy. Nikt nie zapłaci im nic za ich piękne, szlachetne idee równości. Tego nie rozumieją i będzie to największym szokiem dla nich, oczywiście.

Proces demoralizacji w Stanach Zjednoczonych jest w zasadzie już



zakończony. Przez ostatnie 25 lat... właściwie jest to spełnione w nadmiarze, ponieważ demoralizacja obejmuje takie obszary, o których wcześniej nawet towarzysz Andropow i wszyscy jego eksperci nie mogli marzyć, o tak ogromnym sukcesie. Większość została wykonana przez samych Amerykanów dla Amerykanów dzięki brakowi standardów moralnych.

Jak wspominałem wcześniej, głoszenie prawdziwych informacji nie ma już znaczenia. Osoba, która została zdemoralizowana, jest niezdolna do oceny prawdziwych informacji. Fakty nic jej mówią. Nawet gdybym obsypał ją informacjami, autentycznymi dowodami, dokumentami, zdjęciami; nawet gdyby siłą zaprowadził ją do Związku Sowieckiego i pokazał

obóz koncentracyjny, nie będzie dała temu wiary, dopóki nie zostanie skopana. Kiedy wojskowy but połamie jej kości..., wtedy zrozumie. Ale nie wcześniej. To jest tragedia sytuacji demoralizacji.

Więc w zasadzie Ameryka utknęła w demoralizacji i chyba... nawet gdybyście teraz, tutaj, w tej chwili rozpoczęli edukację nowego pokolenia Amerykanów, będzie potrzeba kolejnych 15, 20 lat, aby odwrócić losy ideologicznej percepcji rzeczywistości i wrócić do normalizacji i patriotyzmu.

Następnym etapem jest destabilizacja. Jest to czas burzenia ustroju społecznego, który nie dba o swoje idee i wzorce konsumpcji; czy jest fast foody i przytyjesz i zwiotczejesz, to nie ma większego znaczenia. W tym czasie – a potrzeba od 2 do 5 lat, aby zdestabilizować naród – liczą się już tylko najważniejsze rzeczy: gospodarka, stosunki zagraniczne i systemy obronne. I możesz zobaczyć całkiem jasno, że w pewnych obszarach, w takich wrażliwych obszarach jak obrona i ekonomia, wpływ idei marksizmu-leninizmu jest absolutnie fantastyczny. Nigdy nie mogłem uwierzyć, 14 lat temu, kiedy wylądowałem w tej części świata, że proces pójdzie tak szybko.

Kolejny etap to oczywiście kryzys. Wystarczy tylko 6 tygodni, aby zaprowadzić kraj na skraj kryzysu. Możesz to obecnie zauważyć w Ameryce Środkowej.

A po kryzysie, z gwałtownymi zmianami władzy, struktury i gospodarki, następuje tzw. **okres normalizacji.** To jest definitywny koniec. Normalizacja to cyniczny termin zapożyczony z sowieckiej propagandy. Kiedy sowieckie czołgi wjechały do Czechosłowacji w '68, towarzysz Breżniew powiedział: „Teraz sytuacja w braterskiej Czechosłowacji jest znormalizowana”. [...]

Większość amerykańskich polityków, mediów i nauczycieli następ-

nej generacji to ludzie, którzy myślą, że żyją w pokojowych czasach. Nieprawda, Stany Zjednoczone są obiektem wojny: niezadeklarowanej, totalnej wojny przeciwko podstawowym zasadom i fundamentom tego systemu”.

„Istotę działalności wywrotowej najlepiej wyraża dobrze znane marksistowskie hasło (jeśli zastąpić słowo »proletariusz« bardziej odpowiednim słowem): »Pożyteczni idioci wszystkich krajów, łączcie się!«. Aby osiągnąć pożądaną efekt, ci, którzy angażują się w działania wywrotowe, muszą najpierw oddzielić idiotów od normalnych ludzi, zanim przekształcą się tych ludzi w homogeniczną masę pożytecznych zjednoczonych idiotów. Czołgi i pociski mogą być używane na ostatnim etapie, ale niekoniecznie” – pisał Bezmienow.

Moskwa nadal podsyca kłótnie, nienawiść i zamieszki w krajach zachodnich. Kreml dokłada wszelkich starań, aby skłócić czarnoskórych i białych, republikanów i demokratów w USA, Europejczyków i Amerykanów, Polaków i Ukraińców, muzułmanów i chrześcijan, zwolenników tradycyjnych wartości i przedstawicieli LGBT, prawicę i lewicę, w Polsce zwolenników PiS i PO...

Rosyjskie trolle i agenci wpływu skupiają się na podsycaniu w państwach zachodnich konfliktów we wszystkich sferach: społecznej, politycznej, socjalnej, rasowej, etnicznej i religijnej. To jest wojna hybrydowa. Kreml prowadzi wojnę hybrydową przeciwko Zachodowi. Dopóki tego sobie nie uświadomimy, wszyscy będziemy marionetkami w rękach lalkarzy z Kremla, Łubianki i fabryki trolli z Olgino.

Redakcja

„Rewolucja totalnej wolności”

„Rewolucja kulturalna polega na zmianie znaczenia pojęć, zniekształcaniu postrzegania rodziny oraz na powolnym wywróceniu systemu społecznego do góry nogami. Po części niestety udało się to zrealizować” – mówi portalowi wPolityce.pl Jarosław Mańka, reżyser filmu dokumentalnego „Rewolucja totalnej wolności”.

„W filmie przedstawiłem mechanizmy, które doprowadziły do wybuchu na zachodzie Europy i w Stanach Zjednoczonych rewolucji 1968 roku. Bunt pokolenia '68 ma bezpośredni wpływ na współczesność. Jego konsekwencją jest promowana dziś w Polsce ideologia gender, która ma korzenie marksistowskie. Film opowiada o korzeniach buntu, inspiracjach i późniejszych kierunkach działania” – powiedział Jarosław Mańka.

Zdaniem reżysera rewolucja 1968 roku w Europie Zachodniej i USA jest wynikiem wywrotowej działalności służb specjalnych Związku Sowieckiego.

„Związek Sowiecki wykorzystał napięcie społeczne do rozprzestrzeniania swoich idei. Robił to m.in. poprzez lewackie pismo studenckie »Konkret«, sponsorowane przez STASI, które ukazywało się w Republice Federalnej Niemiec. Jego dziennikar-

ką była Ulrike Meinhoff” – powiedział Jarosław Mańka.

Według twórcy dokumentu ruch LGBT narodził się właśnie pod wpływem idei narzuconych Zachodowi przez Związek Sowiecki.

„Przyglądając się pismu »Konkret«, byłem zaskoczony, że już wtedy promowano seksualizację i bardzo szeroko pojętą wolność. Pismo miało rozsądzać system polityczny, społeczny i ekonomiczny zachod-





nich Niemiec. Prawda o tym wyszła na jaw dopiero kilkadziesiąt lat później. Zapalnikiem buntu społecznego w RFN było zastrzelenie podczas demonstracji przez policjanta po cywilnemu Karla-Heinza Kurrasa studenta Benno Ohnesorga. To rozpoczęło studenckie zamieszki. Po latach okazało się, że Kurras był agentem niemieckiej służby specjalnej STASI.

Bunt '68 był inspirowany jako wojna kulturowa przez Związek Sowiecki. Ale teoretyczne podstawy wybuchu rebelii przygotowały ośrodki uniwersyteckie, które ściśle czerpały ze szkoły frankfurckiej. Taką nazwę przyjęła grupa socjologów i filozofów zajmujących się ideologią marksistowską od lat 20. ubiegłego wieku na Uniwersytecie we Frankfurcie. Przed wojną jej przedstawiciele wyemigrowali do USA i kontynuowali swoje badania. Po wojnie wrócili do Europy, mocno wpłynęli ideologicznie na zachodnie uniwersytety i studentów" – opowiadał Jarosław Mańka.

„Jeden z głównych ideologów buntu '68 Daniel Cohn-Bendit, póź-

niejszy eurodeputowany, zapytany czy rewolucja odniosła sukces, odpowiedział, że kiedyś miał co do tego wątpliwości, ale dziś obserwuje owoce idei, które wówczas były promowane. Rewolucja seksualna i doktryna LGBT ma bezpośredni związek z hasłami głoszonymi przez ideologów rewolty '68. Wykazuje to w moim filmie m.in. naukowiec Marguerite A. Peeters, dyrektor Instytutu na rzecz Dialogu Międzykulturowego z Belgii. Jednym z owoców '68 jest tabletka antykoncepcyjna, która zmieniła podejście do życia i rodziny. Symbolem rewolucji jest festiwal Woodstock, gdzie wszystko odbyło się spokojnie. Ale kilka miesięcy później odbył się festiwal Altamont, gdzie doszło do gwałtów, morderstw i zamieszek.

W Niemczech bunt '68 otoczony jest nimbem romantycznej, czystej rewolucji. Zapomina się o ludziach, których mordowała RAF. Nie chce się pamiętać o komunistycznej partyzantce, która rozlała się po całym świecie. Można by chociaż nawiązać do Peru, gdzie dwóch polskich

zakonników poniosło męczeńską śmierć z rąk Świetlistego Szlaku" – powiedział reżyser.

W filmie wypowiada się m.in. Adam Macedoński, który obserwował rewolucję '68 we Francji, w Czechosłowacji i we Włoszech. „Jako człowiek z bloku wschodniego był zszokowany fascynacją Zachodu komunizmem. Widział studentów protestujących na Sorbonie z podobiznami Che Guevary czy Ho Chi Mina na czerwonych sztandarach. Używano też hasła »totalnej rewolucji«. Bardzo zainteresował mnie wątek rewolucji kulturalnej głoszonej i realizowanej przez pokolenie '68" – podkreślił twórca „Rewolucji totalnej wolności”.

Źródło: wPolityce.pl

Materiał został opublikowany za zgodą autora

Książka "Agentura wpływu"



Tomas D. Schuman (właściwie Jurij Bezmienow) był zaangażowany w światowe wysiłki propagandowe reżimu sowieckiego. Pracował dla komunistycznego odpowiednika Orwellovskiego Ministerstwa Prawdy, czyli Agencji Prasowej „Nowosti”. Celem tej agencji było tworzenie jednostronnych i zafałszowanych informacji przekazywanych zagranicznym mediom. Tego rodzaju działania KGB określało mianem „dezinformacji”. I właśnie tajniki takich poczynań oraz cele, do jakich miały prowadzić, opisuje Schuman, ujawniając kulisy propagandy sowieckiej agentury wpływu.

Książka Tomasa Schumana „Agentura wpływu. Tajniki działalności wywrotowej KGB” to wielkie ostrzeżenie przed ukrytą manipulacją, której celem jest zawładnięcie świadomością, a poprzez kierowanie opinią, kryteriami ocen i poglądami – podbicie całych państw i narodów. Patronat medialny nad nią objął portal Prawy.pl oraz portal Jagiellonia.org.

Tomas Schuman (Jurij Bezmienow) urodził się w Moskwie w 1939 roku w rodzinie wysokiego rangą oficera Armii Czerwonej. Z tego względu miał możliwość uczęszczać do najlepszych szkół. W wieku 17 lat rozpoczął studia w Instytucie Języków Orientalnych Moskiewskiego Uniwersytetu Państwowego. Po ich ukończeniu pracował dla agencji „Nowosti”, a następnie spędził dwa lata w Indiach

jako tłumacz i specjalista od public relations sowieckiego przemysłu budownictwa rafinerijnego. Powrócił do Moskwy w 1965 roku, aby kontynuować pracę dla „Nowosti” na stanowisku redaktora działu ekonomicznego magazynu „Soviet-land”, wydawanego w językach hindi, urdu i angielskim. W 1969 roku ponownie został skierowany do Indii, gdzie kontynuował działania propagandowe dla „Nowosti” w New Delhi, pracując w Wydziale Badań i Kontrpropagandy Ambasady ZSRS. Ze względu na coraz większe rozczarowanie systemem komunistycznym postanowił rozpocząć przygotowania do dezercji.

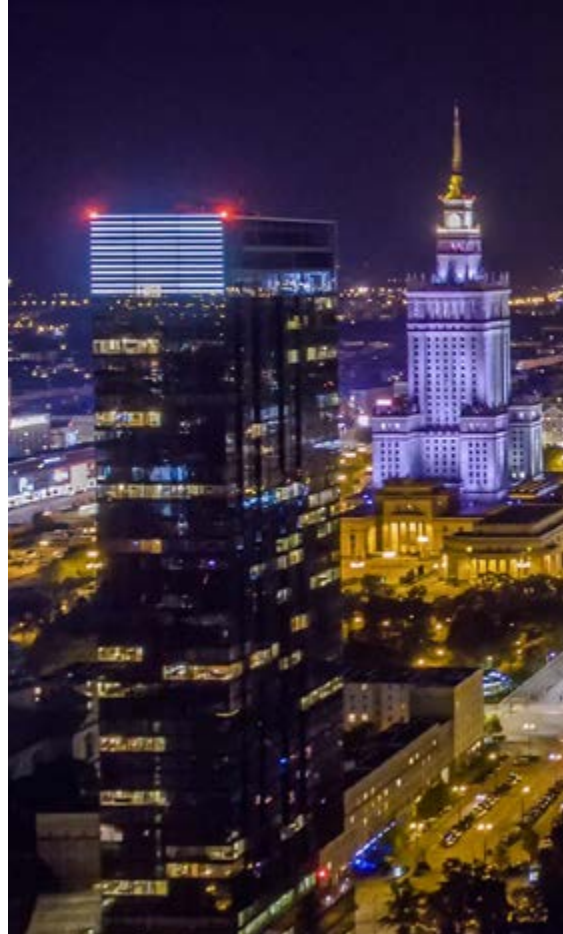
W lutym 1970 roku Bezmienow przebrany w strój hipisa i perukę dołączył do jednej z grup dzieciokwiatów podróżujących po Indiach

i przedostał się wraz z nimi do Aten. Skontaktował się tam z ambasadą Stanów Zjednoczonych. Po długich przesłuchaniach przez amerykańskie służby wywiadowcze udzielono mu azylu w Kanadzie.

Po przyjeździe do Kanady przez dwa lata studiował nauki polityczne na Uniwersytecie w Toronto oraz wykładał język rosyjski i literaturę rosyjską. W 1972 roku został zatrudniony na stanowisku producenta i gospodarza programu w międzynarodowym serwisie CBC nadającym audycje dla Związku Sowieckiego. W wyniku zakulisowych działań KGB został zwolniony w 1976 roku, co spowodowało, że zajął się niezależnym dziennikarstwem i pracował nad wieloma różnymi projektami. Zmarł w Kanadzie, w roku 1993.



Polski cud gospodarczy



Polska osiągnęła w ostatnich latach wielki sukces gospodarczy. Biorąc pod uwagę liczne przeciwności, z jakimi mierzył się nasz kraj, można powiedzieć, że mamy do czynienia z cudem gospodarczym. Polska gospodarka szybko i systematycznie nadrabia dystans wobec bogatszych krajów europejskich, czego efektem jest coraz wyższy poziom życia Polaków. Musieliśmy odrobić straty, które były efektami trudnych dziejów Polski. Nasz kraj na 123 lata zniknął z mapy świata, ucierpiał w dwóch wojnach światowych i ma za sobą kilkadziesiąt lat komunizmu. Obecnie możemy z satysfakcją i dumą patrzeć, jak te historyczne zaległości znikają. Co więcej, Polska stała się gospodarką, która doskonale radzi sobie z wyzwaniami i ponosi mniejsze koszty globalnych szoków niż inne kraje. Tak było w przypadku globalnego kryzysu finansowego. I tak stało się również w ubiegłym roku, gdy świat zmagął się z kryzysem wywołanym pandemią COVID-19.

Czynnikami odpowiadającym za te gospodarcze sukcesy Polski jest bez wątpienia ambicja, pracowitość

i energia Polaków. Warto pamiętać o gorliwości w budowaniu podstaw politycznych, militarnych i gospodarczych odrodzonej Polski w dwudziestoleciu międzywojennym. Ważnym elementem tych podstaw było stworzenie polskiej waluty – złotego – który stał się filarem bezpieczeństwa ekonomicznego i dalszego rozwoju polskiej gospodarki. Druga wojna światowa doprowadziła do ogromnych szkód. Potem na 40 lat zostaliśmy zniewoleni przez Związek Sowiecki. Dziś ponownie szybko odbudowujemy swoją pozycję. I osiągamy ogromny postęp.

Obecny szybki rozwój gospodarczy jest możliwy dzięki wielkiej pracowitości Polaków, przynoszącej wymierne rezultaty. Od 2004 r., kiedy Polska weszła do Unii Europejskiej, PKB wzrósł o 90 proc. Za czasów obecnej koalicji rządowej nasz produkt krajowy wzrósł o ponad jedną piątą. To naprawdę imponujący wzrost, osiągnięty w trudnych warunkach konkurencyjnych.

Z trudnymi uwarunkowaniami doskonale poradziliśmy sobie także po wybuchu pandemii COVID-19.

Nie tylko udało nam się ograniczyć straty gospodarcze, ale także szybko powrócić na ścieżkę dynamicznego wzrostu. Pozwoliła na to po części szybka i zdecydowana reakcja władz gospodarczych. Państwo polskie wyłożyło na walkę z kryzysem pandemicznym ponad 50 mld euro. Jednocześnie wsparcie to było tak ukierunkowane, by jak najefektywniej złagodzić negatywne skutki pandemii. Zarówno jako społeczeństwo, jak też jako gospodarka poradziliśmy sobie z pandemicznym wyzwaniem doskonale. W zakresie gospodarczym pomogło nam z pewnością posiadanie własnej waluty. Umiejętne zarządzanie własną walutą oraz pragmatyczna i skuteczna polityka Narodowego Banku Polskiego jest kwestią nie do przecenienia w obecnej szybko zmieniającej się sytuacji gospodarczej na świecie.

Wskazane atuty Polski, które okazały się tak istotne dla rozwoju naszej gospodarki na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci, będą także z pewnością stanowić istotne wsparcie dla Polski w przyszłości. Przed nami stoją bowiem liczne wyzwania, które będą



wymagały długofalowych działań. Warto zwrócić w tym kontekście uwagę na dwa elementy. Po pierwsze, rozwój gospodarczy musi iść w parze z umocnieniem potencjału obronnego Polski. Po drugie, istotnym wyzwaniem stojącym przed polską gospodarką w perspektywie najbliższych lat, a pewnie dziesięcioleci, jest przeprowadzenie tzw. transformacji energetycznej. Energetyczne przestawienie się na nowe tory będzie trudne i kosztowne. Ograniczenie roli węgla i emisji dwutlenku węgla w polskiej gospodarce, przy zachowaniu bezpieczeństwa energetycznego, wymaga dużego i stabilnego źródła energii, którym mogą być wyłącznie elektrownie jądrowe. Dla Polski inwestycje w energię jądrową będą stanowiły duże wyzwanie finansowe, ale jestem przekonany, że stawimy mu czoła. Rząd planuje znacząco zwiększyć strumień środków płynących na transformację energetyczną, poprzez Fundusz Transformacji Energetycznej zasilany wpływami z opłat za uprawnienia do emisji dwutlenku węgla. Wydaje się, że w tym zakresie możliwe będzie

także zaangażowanie zagranicznych inwestorów. W razie potrzeby wsparcia dla tego procesu udzieli także NBP, oczywiście wykorzystując swoje instrumenty oraz działając zgodnie z mandatem.

Transformacja energetyczna będzie trudnym i kosztownym procesem, którego jednak jako coraz zamożniejsza gospodarka i członek wspólnoty europejskiej nie unikniemy, szczególnie wobec europejskich ambicji klimatycznych. Przynależność do Unii Europejskiej generuje bowiem z jednej strony korzyści, ale z drugiej zmusza do ponoszenia kosztów.

Polska z pewnością na udziale we Wspólnocie sporo zyskała. Przede wszystkim staliśmy się beneficjentami wspólnego, europejskiego rynku, ze swobodnym przepływem produktów, kapitału, usług i ludzi. Dla naszych przedsiębiorstw otworzyły się więc ogromne możliwości ekspansji i sprzedaży dóbr na liczącym obecnie prawie 450 mln ludzi obszarze. Jednocześnie do Polski zaczął płynąć szerokim strumieniem kapitał zagraniczny wyczuwający potencjał naszego kraju, co od lat przekłada się

też na wysokie zyski dla zagranicznych inwestorów.

Inwestorzy zagraniczni cały czas doceniają atuty Polski: bezpieczeństwo polityczne, stabilną demokrację, doskonale wykształconych pracowników, coraz lepszą infrastrukturę i właściwą politykę makroekonomiczną. Obecnie polska gospodarka nie musi już nikogo do siebie przekonywać. Nie jesteśmy już „ubogim krewnym”, tylko coraz zamożniejszym partnerem naszych europejskich sąsiadów.

Dziś spełniają się marzenia wielu pokoleń Polaków. Polska staje się coraz silniejszym gospodarczo krajem, który systematycznie umacnia swoją pozycję na mapie Europy. Szybki rozwój gospodarczy Polski w najbliższych latach się nie zatrzyma, choć przed nami wiele wyzwań. Ale nie mam wątpliwości, że sobie z nimi poradzimy.

Prof. Adam Glapiński

Tekst publikowany równocześnie z polskim miesięcznikiem opinii *Wszystko Co Najważniejsze* w ramach projektu realizowanego z Instytutem Pamięi Narodowej i Narodowym Bankiem Polskim

Marek Dietl: Rynki kapitałowe Trójmorza - potencjał do wykorzystania

W Unii Europejskiej są dwa obszary szybkiego wzrostu gospodarczego – na zachodzie Irlandia, a na wschodzie dwanaście krajów Trójmorza, których wzrost gospodarczy od przystąpienia do UE wyniósł 2,8 proc. rocznie. Międzynarodowi inwestorzy jeszcze nie w pełni wykorzystali możliwości, które daje szybki rozwój tego regionu.

Nie trzeba być uważnym obserwatorem życia gospodarczego, by zauważyć związek między wzrostem gospodarczym a kursami akcji na giełdach. Mimo setek opracowań próbujących wyjaśnić te związki wciąż nie wiemy, czy to rynek kapitałowy napędza rozwój, czy efektem wzrostu gospodarczego są silne giełdy. Najtrafniejsze wydaje się stwierdzenie, że jest to rodzaj sprzężenia zwrotnego. Publiczne rynki kapitałowe najefektywniej zamieniają oszczędności na inwestycje, ale inwestowanie ma sens, jeśli można oczekiwać atrakcyjnych zwrotów, a te są związane ze wzrostem gospodarczym.

Analizując relacje pomiędzy PKB na mieszkańca a udziałem kapitalizacji spółek publicznych w PKB krajów

Europejskiego Obszaru Gospodarczego, wyraźnie widzimy, że „bogate” kraje mają również „większe” rynki kapitałowe. W krajach Trójmorza rynek kapitałowy jest na ogół mniej rozwinięty, niż wskazuje na to poziom rozwoju gospodarczego.

Krajem, który szybko się rozwijał i ma dość duży rynek kapitałowy w relacji do PKB, jest Polska. Przez ostatnie 30 lat PKB Polski zostało więcej niż potrojone, co implikuje realny wzrost gospodarczy średnio 4 proc. rocznie. Nominalny wzrost był oczywiście wyższy i wyniósł ponad 11,5 proc. rocznie. Jednocześnie główny indeks giełdowy WIG przez te 30 lat rósł w średnim tempie ponad 15 proc. Tu chyba tkwi tajemnica sukcesu. Na warszawskiej giełdzie notowane są spółki, które rozwijają się lepiej



niż „średnia krajowa”, co przyciąga inwestorów, a obecność inwestorów zachęca kolejne dobre spółki do debiutów.

Mimo niekwestionowanego sukcesu Polski rynek kapitałowy ma jeszcze duży potencjał wzrostu. Udział kapitalizacji w PKB waha się między 30 a 40 proc., czyli jest dwa razy mniejszy niż w krajach tzw. starej Unii. Jeszcze większy potencjał jest w pozostałych krajach Trójmorza. Jeśli pominiemy Austrię i Polskę, to średnia relacja wielkości rynku kapitałowego do PKB waha się w tym regionie między 15 a 20 proc. mimo bardzo dobrych wyników gospodarczych w ostatnich trzech dekadach.

Choć spółki notowane na giełdach Trójmorza rozwijają się dynamicznie, przyciąganie inwestorów,

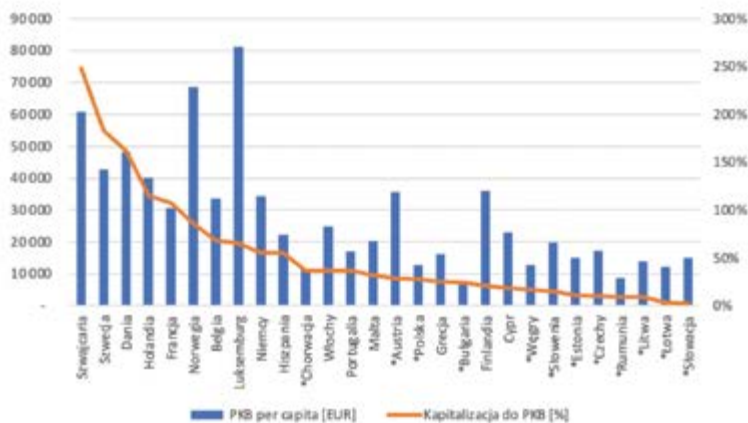
a co za tym idzie, kolejnych spółek, trafia na barierę skalę. Prawie 85 proc. obrotów skoncentrowanych jest na trzech największych rynkach regionu, dlatego konieczna wydaje się ich bliższa współpraca. Dzięki budowie wspólnej oferty dla globalnych inwestorów dynamiczne spółki będą miały szanse na pozyskanie w regionie kapitału, który nie będzie dążył do przejęcia kontroli nad tymi podmiotami.

Przykładem współpracy jest powołanie w 2019 roku indeksu CE-Eplus, w którego skład wchodzi 153 spółki z siedmiu krajów regionu: Polski, Chorwacji, Czech, Rumunii, Słowacji, Słowenii oraz Węgier. Jego różnorodność zarówno pod względem krajów, jak i sektorów sprawia, że rośnie zainteresowanie nim fundu-

szy i inwestorów z całego świata.

W ślad za indeksem idą również wspólne działania marketingowe oraz prezentowanie wspólnego stanowiska wobec rozwiązań regulacyjnych UE dotyczących rynków kapitałowych. Dotychczas przewagę negocjacyjną mieli duzi gracze, co w przypadku niektórych propozycji Komisji Europejskiej groziło wręcz unicestwieniem mniejszych parkietów.

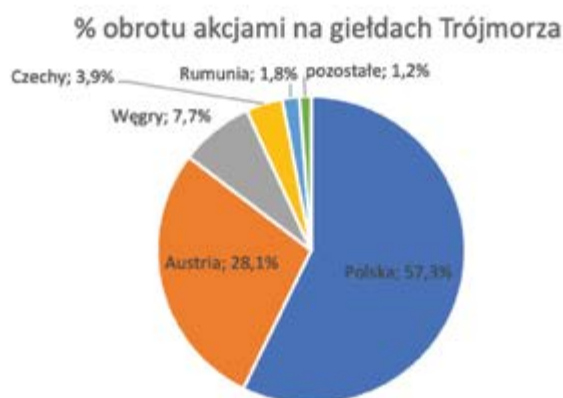
Niezwykle istotną z punktu widzenia GPW płaszczyzną współpracy jest technologia. Już dziś giełdy w regionie prowadzą testy niektórych z naszych rozwiązań. W przyszłości naszym produktem eksportowym stanie się unikalny system transakcyjny, dostosowany do specyfiki mniejszych giełd i umożliwiający stworzenie jednego ekosystemu



Źródło: FESE, CEIC Data, strony giełd, World Bank



Źródło: FESE, giełdy



Źródło: FESE, giełdy

technologicznego dla rynków kapitałowych tej części Europy.

Szczególną platformą wymiany doświadczeń jest organizowana przez GPW Konferencja Giełd Trójmorza. Cieszymy się, że w tegorocznej edycji do grona uczestników dołączają giełdy w Bułgarii i Austrii, a także goście spoza Inicjatywy Trójmorza: Armenia, Grecja i Gruzja.

Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie jest obecnie niekwestionowanym liderem tej grupy. Dwie dekady temu giełda ateńska była czterokrotnie większa od GPW pod względem kapitalizacji oraz ponad dwa razy większa pod względem obrotu. Dziś to warszawski parkiet jest czterokrotnie większy od giełdy greckiej. Tak szybkie tempo rozwoju dało Polsce unikalne know-how, dotyczące tego, jak rozwijać rynki kapitałowe. Naszą pozycję w regionie postrzegamy jednak nie jako przywilej, lecz jako zobowiązanie do wspierania rozwoju rynków kapitałowych w szeroko rozumianym regionie.

Inicjatywa Trójmorza zrodziła się jako odpowiedź na luki występujące w infrastrukturze transportowej i przesyłowej na osi północ-południe. W miarę jej rozwoju dostrzeżliśmy także, że analogiczna sytuacja ma miejsce w przypadku rynku kapitałowego. O ile istnieje wiele płaszczyzn współpracy pomiędzy giełdami regionu a największymi rynkami na jego zachodzie, o tyle relacje między jego północą a południem były bardzo luźne.

Czas to zmienić – z pożytkiem dla tysięcy firm z regionu szukających kapitału oraz inwestorów pragnących znaleźć okazje do pomnożenia posiadanych oszczędności. GPW jako lider regionu z odwagą i roztropnością podejmuje się tego zadania.

Marek Dietl

Tekst publikowany równocześnie z polskim miesięcznikiem opinii „Wszystko Co Najważniejsze” w ramach projektu realizowanego z Giełdą Papierów Wartościowych w Warszawie.





Karol NAWROCKI
Prezes Instytutu Pamięci
Narodowej

Polska. Jej drugie imię to Historia

Chcemy, abyście poznali niezwykłą historię Polski, bo Polska jest nie tylko jednym z najbardziej doświadczonych historią państw na świecie, ale czerpie z tego siłę do walki o najbardziej uniwersalną ludzką wartość – wolność – pisze Karol NAWROCKI

II wojna światowa zaczęła się w Polsce. To wiedzą niemal wszyscy, ale dla wielu ludzi na świecie zaskoczeniem może być fakt, że nie tylko Niemcy zaatakowali Polskę. 17 września 1939 r. polską granicę przekroczyły również wojska Związku Sowieckiego, zagarniając niemal połowę naszego państwa. Była to realizacja tajnego porozumienia podpisanego 23 sierpnia 1939 r. między nazistowskimi Niemcami i bolszewicką Rosją. Ten dzień właśnie został przez Parlament Europejski ogłoszony Europejskim Dniem Pamięci Ofiar Reżimów Totalitarnych.

Polska była kiedyś jednym z najpotężniejszych państw Europy. Wypracowała niezwykle w tamtych czasach zasady demokracji ograniczającej władzę królów. Przedstawiciele Polski jeszcze w wiekach średnich formułowali „polską szkołę prawa narodów” – wyrzekania się agresji i wojen wobec państw pogańskich. Polska praktykowała niezwykłą tolerancję i to dzięki niej do polskiego królestwa przyjeżdżali lub uciekali przed prześladowaniami uczeni z całej Europy. Była

ostoją diaspory żydowskiej, która od wieków średnich wypychana była z zachodniej Europy.

W XVIII wieku Polska rozdarta została między Rosję, Prusy i Austrię, straciła niepodległość na 123 lata. Zaborcy krwawo tłumili powstania, niszczyli polską kulturę, dzieci uczyły się w obcych językach. Ale po upływie życia pięciu pokoleń, w 1918 roku, zaledwie w kilka miesięcy odbudowaliśmy państwo, wystawiając przy tym ochotniczą armię, która w 1920 r. uratowała Europę przed najazdem bolszewickiej Rosji, chcącej zaprowadzić na Starym Kontynencie komunistyczny porządek. 101 lat po tej bitwie, nazwanej osiemną najważniejszą bitwą w dziejach świata, trzeba przypomnieć, że Polska dokonała czynu, który nie wynikał ani z jej ówczesnej mocy gospodarczej, ani militarnej. Decydujący był swoisty gen wolności, który noszą w sobie Polacy.

Po 1920 roku Polska zbudowała solidną gospodarkę i mocne państwo, ale zdołała wychować tylko jedno pokolenie Polaków urodzonych w wolnym kraju. W 1939 r. w Polsce

padły pierwsze strzały II wojny światowej i dwa totalitaryzmy po raz kolejny zabrały nam wolność. Tym razem chcąc jednocześnie fizycznie unicestwić naród.

W czasie wojny zginęło około 6 000 000 Polaków, z tego ponad 3 000 000 to obywatele polscy pochodzenia żydowskiego. To na ziemiach polskich Niemcy dokonali Holokaustu. Planowo mordowano polskie elity. Spacyfikowano, zabijając mieszkańców i niszcząc zabudowania, ponad 800 polskich wsi. To dla Polaków Niemcy budowali największą fabrykę śmierci – Auschwitz-Birkenau. Sowieckie państwo, które zajęło prawie połowę Polski, zamordowało ponad 20 000 polskich oficerów. Setki tysięcy polskich obywateli wywieziono w głąb Rosji, gdzie umierali z głodu i w następstwie niewolniczej pracy. Zniszczono doszczętnie gospodarkę, rolnictwo, podcięto biologiczny byt narodu.

Mimo to od pierwszego dnia wojny Polacy bili się na wszystkich frontach II wojny światowej, a polscy żołnierze stanowili najliczniejszą armię po



armiach USA, Związku Sowieckiego, Wielkiej Brytanii i Francji. Polacy przekazali Francuzom i Anglikom rozpracowane maszyny szyfrujące Enigma, które zmieniały przebieg wojny na korzyść aliantów, polscy inżynierowie wynaleźli dla aliantów wykrywacz min i radiotelefon walkie-talkie.

W Polakach wciąż tkwił gen wolności, każący bić się z Niemcami w Afryce, we Włoszech, Francji, Anglii. Na ziemi, w powietrzu i na morzu. Polacy dokonywali niezwykłych czynów pod okupacją niemiecką – w Polsce jako jedynym państwie zajętym przez Niemców groziła kara śmierci za pomoc Żydom. Pracownica społeczna Irena Sendlerowa przyczyniła się do uratowania prawie 2000 żydowskich dzieci. Siostra Matylda Getter w zakonnych sierocińcach ukrywała kilkadziesiąt dzieci wyprowadzonych z gett.

I na progu wolności Polska została oddana przez wielkie mocarstwa w władanie Związkowi Sowieckiemu i ustanowionemu przez niego komunistycznemu rządowi. Wraz z frontem do naszego kraju wchodziły sowieckie jednostki specjalne, dokonując

aresztowań i masowych mordów na ludziach, którzy przez pięć lat walczyli o wolność. Kiedy Zachód świętował odzyskaną wolność, Polakom po raz kolejny zabierała ją Sowiecka Rosja.

Znamienny jest przykład Witolda Pileckiego, jednego z największych polskich bohaterów czasów wojny, człowieka, który jest światowym symbolem walki z totalitaryzmem. Jako młody człowiek walczył przeciwko Sowiecom w wojnie 1920 roku. Po 1939 roku został uczestnikiem konspiracji. Przedostał się do piekła na ziemi – Auschwitz – gdzie zorganizował obozową konspirację i sporządził dla aliantów raport o tym, jak Niemcy mordują tam ludzi. Po wojnie aresztowały go komunistyczne władze i po okrutnym śledztwie, kiedy torturami chciano wymusić na nim zeznania, w sfigowanym procesie został skazany na śmierć. Tuż po usłyszeniu wyroku powiedział: „Oświęcim [Auschwitz] to była igraszka”.

Polacy nigdy nie wyrzekli się wolności. W czasach, gdy połowa Europy pozostawała pod wpływem Związku Sowieckiego, Polska się bun-

towała. Nie było dekady bez protestu, najczęściej krwawo stłumionego, a o skali odrzucenia komunistycznej władzy świadczy fakt, że do powstałego w 1980 roku związku zawodowego „Solidarność” zapisało się 10 milionów Polak

Od powstania „Solidarności” zaczęła się erozja sowieckiego komunizmu. Po dziesięciu latach od jej narodzin cała Europa znów mogła cieszyć się wolnością. Rozpadło się imperium sowieckie, państwa Europy Środkowej znów stały się demokracjami, a ludzie w nich odzyskali wolność. Europa stała się jednością – to również zasługa polskiego genu wolności.

Polski Instytut Pamięci Narodowej chce opowiadać światu o Polsce i Polakach, abyśmy z historii czerpali doświadczenie, mądrość i odpowiedzialność. Także w polityce globalnej.

Karol Nawrocki

Tekst publikowany równocześnie z polskim miesięcznikiem opinii Wszystko Co Najważniejsze w ramach projektu realizowanego z Instytutem Pamięci Narodowej.



Roger MOORHOUSE

Brytyjski historyk i germanista specjalizujący się w historii nowożytnej środkowej Europy, ze szczególnym uwzględnieniem hitlerowskich Niemiec, Holocaustu i II wojny światowej w Europie. Ostatnio wydał „Pakt diabłów. Sojusz Hitlera i Stalina, 1939–1941” (wyd. „Znak”).

Nigdy uczciwie nie rozliczono tej wojny

Relacje Polski z sąsiadami nadal stanowią wyzwanie – na wschodzie agresywna i zapatrzona w przeszłość Rosja, na zachodzie ta część państw UE, które zachowują się tak, jakby zupełnie chciały zapomnieć o przeszłości – pisze Roger MOORHOUSE



W podejmowanych przez putinowski reżim próbach kontrolowania historii, tak aby przedstawić wojnę w korzystnym dla siebie świetle i zamazać sowieckie zbrodnie

Za początek II wojny światowej w Europie zwykło się uważać 1 września 1939 r., choć pedanci mogliby zwrócić uwagę na fakt, że Brytyjczycy i Francuzi wypowiedzieli Niemcom wojnę dopiero 3 września i to właśnie ta data powinna wyznaczać moment, w którym niemiecko-polska wojna przerodziła się w wojnę światową. Z kolei ci, którzy patrzą na II wojnę światową z perspektywy globalnej, często dowodzą, że rozpoczęła się ona tak naprawdę z chwilą wybuchu wojny chińsko-japońskiej latem 1937 r. Sprawa jest zatem bardziej dyskusyjna, niż mogłoby się wydawać.

Bezdiskusyjne za to jest, że w 1939 r. Polska znajdowała się w jednym z najbardziej niebezpiecznych miejsc na Ziemi – pomiędzy dwoma drapieżnymi, bezwzględными, ekspansjonistycznymi i totalitarnymi reżimami, które chciały ją zniszczyć. Polska zrobiła wtedy wszystko, co można było w granicach rozsądku zrobić, aby uniknąć ataku Niemiec. Twardo

opierała się niemieckim groźbom i żądaniom (przypadek Czechosłowacji z poprzedniego roku dowiódł, że polityka uspokajania Hitlera ustępstwami prowadzi donikąd) oraz zawarła mocne międzynarodowe sojusze, które miały zniechęcić Hitlera do napaści.

Nie zabrakło oczywiście błędów. Można zasadnie twierdzić, że Polska powinna była skuteczniej się zbroić lub inwestować więcej w jednostki zmotoryzowane, ale takich wydatków nie udźwignęłaby zapewne ówczesna gospodarka kraju. Polska nie była bynajmniej jedynym państwem, które nie przewidziało dominującej roli sił pancernych podczas nadchodzącego konfliktu. Trudno zatem powiedzieć, co więcej można było zrobić, aby uniknąć wrześniowej porażki. Polska wykorzystwała wszelkie rozsądne możliwości, ale jej położenie było beznadziejne.

Nazistowskie Niemcy obrały Polskę za cel z kilku powodów. Przede wszystkim zajmowała terytorium, na

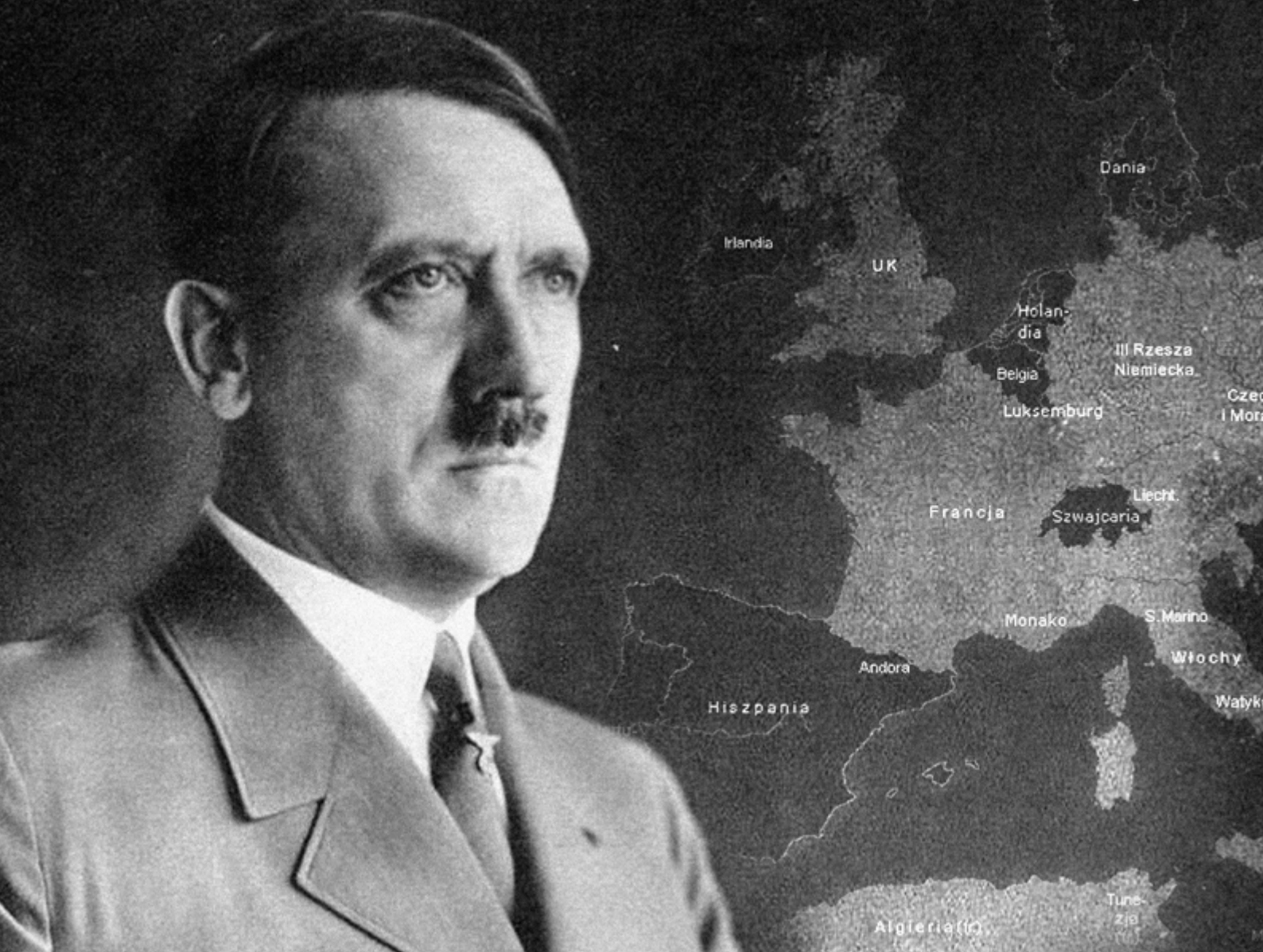


którym zależało Niemcom. Jego część – województwo poznańskie, byłe Prusy Zachodnie – należała do Niemiec przed rokiem 1918 i była zamieszka-
na przez niemiecką mniejszość narodową. Poza tym Polska zajmowała również część ziem, które Niemcy upatrzyli sobie jako swoją przyszłą Lebensraum, czyli „przestrzeń życiową”, i które zamierzali podbić.

Dochodziły do tego kwestie rasowe. Jako Słowianie Polacy nie byli

uważani przez nazistowskich teoretyków za rasowo pożądaných. Z uwagi na dużą liczbę zamieszkujących Polskę Żydów kraj ten postrzegano też jako całkowicie zjudaizowany, a jego mieszkańców jako nieprzydatnych, bo zbyt wymieszanych rasowo. Z nazistowskiego punktu widzenia zniszczenie Polski było więc umotywowane względami natury historycznej, terytorialnej, ideologicznej i rasowej. Z tego też względu losy Polski pod-

czas samej wojny potoczyły się niezwykle tragicznie; dość wymienić kampanię wrześniową, Holokaust, Powstanie Warszawskie. Nic zatem dziwnego, że w porównaniu z innymi krajami najnowsza historia jest nadzwyczaj żywo obecna w codziennych rozmowach Polaków. W pewnym sensie jest to całkowicie naturalna reakcja. Gdyby nie było narodowych krzywd, nie byłoby również potrzeby ich omawiania.



W przypadku Polski chodzi jednak o coś więcej. Każdy kraj potrzebuje „historii użytkowej”, czyli takiej narracji na swój temat, która wyjaśnia jego przeszłość, ale także wyjaśnia tożsamość państwa i narodu. Problem w tym, że w Polsce ucziwa dyskusja na temat najnowszej historii, w szczególności historii XX w., mogła zacząć się na poważnie dopiero w roku 1989, kiedy nie dławił jej już intelektualny knebel komunizmu. Dyskusja ta toczy się zatem nadal, a narracja historyczna w pewnym stopniu ciągle powstaje. Stąd też rozgorączkowany i zapamiętały ton rozmów o historii.

Winston Churchill miał podobno powiedzieć, że historię piszą zwycięzcy. W dużej mierze to zdanie jest prawdziwe – i dobrze oddaje dylemat, przed jakim stoi obecnie Polska. Po wojnie historia była faktycznie pisana głównie przez zwycięzców. Bry-

tyjczy, Amerykanie i Sowieci pisali swoje własne opowieści o zakończonej wojnie. Dodatkowo Zachód przyjął sowiecką narrację bezkrytycznie za sprawą popleczników międzynarodowej lewicy. W tym kontekście wszelkie próby ucziwej oceny wojennej historii Polski oraz polskiego wkładu w zwycięstwo aliantów zostały skutecznie zagłuszone. Przez narrację zwycięzców nie udało się przebić nawet Polakom przebywającym na emigracji. Polska opowieść o wojnie mogła zaistnieć tylko w takim stopniu, w jakim była aprobowana przez komunistyczny reżim.

Dziś, kiedy od końca II wojny światowej dzieli nas kilka pokoleń, można wreszcie spojrzeć na nią bardziej ucziwie, a kolejne pokolenie pisze jej historię na swój własny sposób. W przypadku Polski przejawem tego nowego podejścia są otwarte dyskusje

na temat polskiej historii i pojawianie się nowych narracji. Powody tego stanu rzeczy są oczywiste. Zniknęły ideologiczne ograniczenia narzucone przez komunizm, poza tym czas, który upłynął od zakończenia wojny, pozwolił spojrzeć na przeszłe wydarzenia z dystansu. Tak uprawia się historię. Każde pokolenie w jakimś stopniu rewiduje narracje zbudowane przez poprzedników.

Należy zadać pytanie o to, jak daleko może się w tym posunąć. Wiem, że wielu Polaków jest zaniepokojonych występującą głównie w świecie anglosaskim tendencją do używania słów „nazistowski” i „niemiecki” zamiennie. Obawiają się, że pewnego dnia cały świat zacznie uważać, jakoby II wojnę światową wywołali jacyś tajemniczy „naziści”, a Niemcy byli zaledwie ich pierwszymi ofiarami. Nie podzielam tej obawy. Niemiecka od-



powiedzialność za II wojnę światową i Holokaust jest słusznie ugruntowana w zachodniej narracji historycznej. Rozumiem doskonale, dlaczego poprzestawanie na słowie „nazistowski” niektórych Polaków denerwuje. Widzą w tym strategię oczyszczenia Niemców z winy, tak jakby to tylko naziści dopuszczali się wojennych potworności. Moim zdaniem wynika to jednak z niezrozumienia języka, jakim mówi się o historii. Przynajmniej, że używanie słowa „nazistowski” jako synonimu słowa „niemiecki” to wynikający z lenistwa skrót myślowy, ale przecież nikt na poważnie nie chce dać do zrozumienia, że naziści nie byli również Niemcami.

Jeżeli już mowa o polityce zapomnienia, poważniejszy problem widziałbym w sowieckiej czy rosyjskiej narracji na temat II wojny światowej oraz w podejmowanych przez puti-

nowski reżim próbach kontrolowania historii, tak aby przedstawić wojnę w korzystnym dla siebie świetle i zamazać sowieckie zbrodnie. To tak, jakby w Niemczech cały czas rządzą wielbiciel Hitlera starający się zrehabilitować byłego wodza jako wielkiego męża stanu i mówcę.

Porównanie jest groteskowe, ale musimy zrozumieć, że ani Związek Radziecki, ani jego następczyni, putińska Rosja, nie zdobyli się nigdy na uczciwe rozliczenie wojennej historii ZSRR. Wynikające z tego rosyjskie kłamstwa i zabiegi służące zaciemnianiu prawdy są obliczone na tworzenie podziałów i moim zdaniem są bardziej szkodliwe niż lenistwo kilku zachodnich dziennikarzy i badaczy. Jeżeli zależy nam na obronie prawdy historycznej, musimy twardo podkreślać historyczny fakt sowieckiej inwazji na Polskę w 1939 r. oraz historyczny

fakt sowieckiej odpowiedzialności za zbrodnię katyńską. To raczej tutaj powinna toczyć się prawdziwa walka o pamięć.

Z geopolitycznego punktu widzenia Polska jest obecnie bodaj w najlepszej sytuacji od kilku stuleci. Jej relacje z sąsiadami nadal jednak stanowią wyzwanie – na wschodzie agresywna i zapatrzona w przeszłość Rosja, na zachodzie ta część państw UE, które zachowują się tak, jakby zupełnie chciały zapomnieć o przeszłości. Na zignorowanie tego wyzwania Polska nie może sobie pozwolić.

Roger Moorhouse

Tekst publikowany równocześnie z polskim miesięcznikiem opinii Wszystko Co Najważniejsze w ramach projektu realizowanego z Instytutem Pamięi Narodowej

“Hołd ruski”, czyli o uwodzicielskim pięknie historycznych pozorów

410 lat temu, 29 października 1611 roku, na Zamku Królewskim w Warszawie miała miejsce podniosła uroczystość: zdetronizowany car Wasyl IV wraz z braćmi Dymitrem i Iwanem Szujskimi, idąc do niewoli, złożyli królowi polskiemu hołd (homagium). Osobliwie pokonany władca zarzekał się, że już nigdy więcej Moskwa na Rzeczpospolitą nie napadnie. I chociaż tryumf nad groźnym sąsiadem ze wschodu wydawał się zupełny, w istocie były to fajerwerki, w których blasku oddalała się dziejowa szansa realnego zdyskontowania wcześniejszego o rok zwycięstwa pod Kłuszynem.

Popularny w Polsce pogląd historyograficzny głosi, iż rodzime dzieje – szczególnie w epoce przedrozbiorowej – stanowią wiązankę niewykorzystanych szans. Owa marnacja nie tylko potencjału, ale i czynów samych miałyby stanowić jeden z kluczy służących do rozkodowania polskiego losu. Koncepcję tę szeroko rozwinął m.in. Stanisław Ignacy Witkiewicz, zwany Witkacym, autor nie-szczędnący dawnym Polakom słów krytyki, nigdy jednak potępienia czy szyderstwa, jak miało to miejsce po upadku komunizmu w ramach tzw. pedagogiki wstydu.

W takim ujęciu zwyczajowo podnosi się przykład niewykorzystania polsko-litewskiego zwycięstwa pod Grunwaldem w 1410 roku, wiktorii orszańskiej w 1514, odsieczy wiedeńskiej w 1683 czy kolejnych bitew powstania listopadowego/ wojny polsko rosyjskiej w 1831 roku. Jak zwykle, da się w

tego typu zestawieniach wyodrębnić ziarna i plewy. I jeśli z różnych względów trudno byłoby lepiej zdyskontować Grunwald ponad to, co zostało zrobione (a zrobione zostało, bagatelą, to, że złamano potęgę zakonu krzyżackiego), o tyle wojna polsko-rosyjska 1609–1618, osobliwie zaś jej „początek i progres”, a więc owoce lat 1609–1611, stanowi przykład szansy zmarnowanej w sposób koncertowy. Szansy, która – gdyby ją urzeczywistnić – nie tylko stałaby się game changer w wymiarze militarnym czy militarno-politycznym, ale wręcz dawała realną nadzieję na cywilizacyjne przeobrażenie Moskwy i jej mieszkańców.

Dlaczego zatem cała impreza wzięła w łeb? Rzeczywistość nigdy nie jest monokazualna, ale gdyby trzeba było wskazać jeden najważniejszy powód takiego obrotu spraw, należałoby powiedzieć, i zrobić to stanowczo: to dlatego, że na polskim tronie zasiadał

wówczas idiota lub, jak nieco bardziej elegancko powiada Paweł Jasienica, „sługa doktryny”. Oddajmy głos Maciejowi Rosalakowi piszącemu 15 lat temu w dodatku historycznym do „Rzeczpospolitej” o Zygmuncie III w sposób następujący:

„Za tego króla skończył się złoty wiek wielkiego kraju, zasobnego i ludnego, rozwijającego się we wszelkich dziedzinach, w którego życiu publicznym przejawiały się nieznanne gdzie indziej postawy obywatelskie. Nastąpiło stulecie wojen. Zaczynało się ono nawet dosyć pomyślnie, ale kończyło się ruiną, która zapowiadała upadek państwowości w wieku następnym”.

Jak w dobrze pod względem dramaturgicznym skonstruowanej opowieści, dla kontrpunktu potrzeba również bohatera pozytywnego. W omawianym okresie, w Polsce nazywanego „dymitriadami” i wojną moskiewską, a w Rosji – „wielką smutą”, był nim



Stanisław Żółkiewski, w roku 1609 od dwóch dekad hetman polny koronny, po śmierci Jana Zamoyskiego de facto piastujący godność hetmana wielkiego koronnego. De facto, ale nie de iure, albowiem wskutek braku królewskiego zaufania przyszło temu wielkiemu wodzowi oczekiwać zatwierdzenia nominacji na głównodowodzącego do czasu zaangażowania się w sprawy turecko-tatarskie. Nieufność ta brała się stąd, iż pradziad Jana Sobieskiego zrobił karierę u boku skonfliktowanego z monarchą Jana Zamoyskiego i był postrzegany jako jego człowiek. Jednakowoż, jako najwybitniejszy wojownik dwóch pierwszych dekad XVII wieku człowiek dla Zygmunta niezbędny. Z tego napięcia wyniknął dla Rzeczypospolitej cały szereg nieporozumień i paraliżów.

Nas w tym kontekście najbardziej interesują stosunki z państwem moskiewskim.

Historia niniejsza bierze swój początek w roku 1603, kiedy to w Brahinu na Białorusi pojawił się człowiek, najprawdopodobniej zbiegły mnich, podający się za cudem ocalonego carewicza Dymitra, najmłodszego syna Iwana Groźnego, w rzeczywistości zmarłego jeszcze w XVI wieku. Wywiązała się z tego awantura, która, dzięki poparciu polskiej magnaterii oraz niezadowoleniu moskwićców rządami Borysa Godunowa, pozwoliła przebierańcowi sięgnąć po czapkę Monomacha.

Wprawdzie nowy władca nie utrzymał się długo na tronie, to jednak pojawił się precedens pozwalający wszelkiej maści intrygantom i awanturnikom, a czasem nawet patriotom (rozumującym opacznie kategoriami) przekonać się, iż, zbierając kilka tysięcy żołnierzy i licząc na łut szczęścia, można pokusić się o zdobycie Moskwy. Kiedy zatem wypłynął drugi

godny odnotowania samozwaniec (w sumie było ich kilkunastu), pojawiła się w tym względzie nowa sposobność. Nowy oszust, jak dowcipnie powiada Żółkiewski, „do pierwszego niczem (oprócz tego, że człowiek) niepodobny”. „Jednakże – jak relacjonuje dalej hetman – dla wstrętu przeciwko Szujskiemu chwycili się go radzi Siewierzanie, przymieszali się do nich Wielogłowscy z Miechowickim, potem książę Roman Rożyński przyjsiem swym tym bardziej wzmógł partes tego drugiego szalbierza”.

Tymczasem carowi, zmagającemu się już nie tylko z drugą dymitriadą, ale i z żywiołowym powstaniem Bołotnikowa, grunt zaczął się palić pod nogami. Ratunek dostrzeżono w sojuszu ze Szwecją, która pod rządami Karola IX Sudermańskiego również miała niewyównane rachunki z Polską.

Zygmunt III uznał ów alians za *casus belli*. Przyszło mu to tym łatwiej,



że już wcześniej część bojarów wypytowała go o możliwość oddania królewicza Władysława (późniejszego Władysława IV) na władcę Moskwy. Oczywiście, pierwszy z Wazów na polskim tronie ani myślał dzielić się władzą nad tak potencjalnie potężnym państwem ze swym synem, zamyslił więc samemu kreować się carem. Jednakże dla moskwiwcinów to nie było wszystko jedno: sługa doktryn odpadał w przedbiegach właśnie ze względu na swój dogmatyczny i polityczny katolicyzm. Co innego Władysław, już wówczas znany z poglądów, które dzisiaj określilibyśmy jako bardziej liberalne.

Nasuwa się pytanie, dlaczego w ogóle miałyby to być ktoś z polskiej „dynastii”? Pewnej wskazówki udziela nam tu przenikliwy na ogół Żółkiewski: „jako to bywa, gdy równego [mowa o

Wasylu IV – przyp. DSK] fortuna nagle wyniesie, od tych, co go w równości z sobą widzieli, nie bywa bez zazdrości. Chcieli niektórzy elekcję wolną mieć po naszymu, zaczym potem od Szujskiego byli karani, który spraktykował sobie mir i strzelce, tych, którzy się odzywali z elekcją, zatłumił”.

Trzy sprawy w powyższym fragmencie powinny być dla nas ważne po latach. Po pierwsze, mimo skażenia rosyjskiej kultury politycznej dziedzictwem państwa patrymonialnego i niewoli mongolskiej pewne odruchy demokratyczne (jak twierdził Joachim Lelewel, właściwe niegdyś całej Słowiańszczyźnie) przetrwały. Po wtóre, można w ciemno argumentować, że ci spośród bojarów – a zapewne również i dworiarstwa – którzy optowali za wolną elekcją, jednocześnie widzieliby na moskiewskim tronie polskiego

władcę, ponieważ był on najlepszym, a w zasadzie jedynym gwarantem tej i innych swobód obywatelskich, tak jaskrawo pogwałconych podczas niedawnych bądź co bądź rządów Iwana Groźnego.

Po trzecie wreszcie, jak w soczewce widać tutaj POLITYCZNY PROGRAM ŻÓŁKIEWSKIEGO, z jednej strony będącego intelektualnie władnym dostrzec pojawiającą się na Wschodzie – na razie widmowo – nadzieję, mówiąc językiem współczesnym, normalizacji stosunków między władzą a poddanymi, z czasem być może przeobrażonymi w obywateli, z drugiej zaś mającego pomysł, jak projekt ten wcielić w życie.

I kiedy po zwycięskiej bitwie pod Kłuszynem (4 lipca 1610 r.), w której 7 tys. żołnierzy Rzeczypospolitej, głównie pancernych i husarzy, przy osłonowych działaniach Kozaków pobiło na głowę od 33 do 38 tys. moskwiwcinów i występujących obok nich 8 tys. najemników szwedzkich, doszło do pertraktacji, Żółkiewski, właśnie okazawszy kunszt wojskowy najwyższej próby, miał teraz objawić całą swą przenikliwość polityczną. Niczym Napoleon podczas I kampanii włoskiej podpisujący za plecami dyrektoriatu umowy o charakterze międzynarodowym, hetman koronny zawarł z bojarami układ, na mocy którego Wasyl Szujski został zdeponowany, na jego miejsce carem został obrany królewicz Władysław, na Kremlu zaś rozłożyła się polska załoga.

Trzeba powiedzieć bardzo wyraźnie: Żółkiewski nie realizował w tym momencie wytycznych płynących z Krakowa czy Warszawy, ale, mówiąc językiem legalizmu, dopuścił się samowoli. Mówiąc jednak językiem polskiej racji stanu, pragnął zamocować na Kremlu władcę dającego poważną rękojmię nawiązania poprawnych stosunków z Rzeczpospolitą, a także pozwalającego żywić nadzieję na cywilizacyjną sanację tego przegniętego moralnie państwa.

Powtórzmy naszą wcześniejszą myśl: to, co nastąpiło potem, mogło się ówczesnym wydawać rzucając Moskwy na kolana. Oto zwycięski hetman i mądry polityk przez ustawiony u wylotu Krakowskiego Przedmieścia łuk tryumfalny, wzorem rzymskich wodzów, prowadzi braci Szujskich, w tym obalonego cara, do Sali Senatorskiej Zamku Królewskiego przed oblicze króla... Jak pisał nieodżałowany Józef Szaniawski:

„Nastąpił moment kulminacyjny – oczekiwany przez wszystkich hołd ruski. Car Rosji schylił się nisko do samej ziemi, tak, że musiał prawą dłonią dotknąć podłogi, i sam pocałował środek własnej dłoni [...] Z kolei wielki książę Dymitr, dowódca pobitej przez wojsko polskie pod Kłuszynem armii rosyjskiej, upadł na twarz i uderzył czołem przed polskim królem i Rzeczpospolitą, a następnie złożył taką samą przysięgę, jak car. Wielki książę Iwan też upadł na twarz i trzy razy bił czołem o posadzkę Zamku Królewskiego, po czym złożył

przysięgę, a na koniec rozpląkał się na oczach wszystkich obecnych”.

Po skończonej ceremonii bracia Szujscy zostali odstawieni wpierrw na Mokotów, następnie zaś do zamku w Gostyninie na Mazowszu. Niedługo mieli bawić w polskiej – wyjątkowo lekkiej – niewoli. Już w roku następnym wszyscy zostali zamordowani, prawdopodobnie przez agentów Moskwy, działających w imię złe pojętej racji stanu.

Z „hołdu ruskiego” nie zostało nic, prócz wdzięcznego wspomnienia, w którego blasku wczoraj i dzisiaj można ogrzewać narodową dumę. O wiele większą stratą było niepowodzenie operacji zainstalowania młodego Wazy na moskiewskim tronie. Wszystko przez upór jednego człowieka, wpierrw ani myślącego podzielić się władzą z synem, a na końcu niechącego słyszeć o tym, że królewicz miałby zostać koronowany w obrządku prawosławnym – bo taki warunek stawiali bojarzy.

Dla Henryka IV Paryż wart był mszy, kilkanaście lat później dla Zygmunta III Moskwa niewarta była prawosławnej ceremonii...

Smutny epilog tamtej rozgrywki stanowiła tzw. wyprawa królewicza Władysława, zorganizowana w celu „odzyskania” dlań moskiewskiego tronu. Mimo iż dowodzona przez podobnie utalentowanych wodzów, Jana Karola Chodkiewicza i Piotra Konaszewicza Sahajdacznego, nie przyniosła oczekiwanego rezultatu. Po wypędzeniu polskich interwentów w listopadzie 1612 roku moskiewskie społeczeństwo i elity nie chciały już słyszeć o władcy rodem z Rzeczypospolitej. Powtórzmy: szansa zamajaczyła i przepadła. Czy wobec powyższego Zygmunt III naprawdę zasługuje na to, by wieńczyć kolumnę stojącą w jednym z węzłowych punktów Warszawy?

Dominik Szczęsny-Kostanecki





Dominik
Szczęsny-Kostanecki

Operacja chocimska roku 1621, czyli jak Polacy, Litwini i Kozacy zatrzymali wojska połowy Azji

400 lat temu Rzeczpospolita potrafiła się obronić przed osmańską Turcją, do pewnego stopnia dającą się porównać ze współczesną Rosją, czyli – z europejskiej perspektywy patrząc – antycywilizacyjną siłą, która jakkolwiek groźna, to jednak zdradzająca już pierwsze symptomy rozkładu. Różnica polega na tym, że w przededniu Chocimia nie uchwycono chyba jeszcze logiki owego procesu gnilnego. Inaczej też niż dzisiaj nie mogliśmy liczyć na pomoc supermocarstwa w postaci USA.

MOŁDAWSKO- SIEDMIOGRODZKIE PRELUDIUM

Konflikt z Turcją na początku XVII wieku w dużej mierze wywołany został przez Zygmunta III Wazę, którego rzeźbiony wizerunek wieńczy kolumnę znajdującą się na placu Zamkowym w Warszawie. Zważmy bowiem: ów „sługa doktryn”, jak nazwał go Paweł Jasienica, nie kierował się interesem Rzeczypospolitej i nawet nie katolicyzmu, jak się zwyczajowo mówi. Gdyby bowiem był katolikiem roztropnym – roztrop-

ność należy wszak do cnót kardynalnych – powinien dążyć ku sojuszowi chociażby z gotową realnie podjąć antymuzułmańską akcją Hiszpanią. Zamiast tego robił wiele, by powiązać Polskę z Habsburgami, co w tamtym okresie i w naszej sytuacji geopolitycznej oznaczało grę na jej osłabienie.

Jako się rzekło, wojny z Półksiężycem można było uniknąć. Król polski i wielki książę litewski w jednej osobie popełnił jednak w latach 1619–1620 szereg błędów politycznych, które sprawiły, że do konfliktu ze Szwecją i z Moskwą, a także

do okresowych powstań kozackich dołączyła awantura z Turcją. Dodać należy, że jeśli wszyscy wrogowie Rzeczypospolitej potrafiliby w tym czasie współpracować, koalicja taka byłaby dla Polski mordercza, w związku z czym rozbiór naszego kraju mógł się dokonać o sto kilkadziesiąt lat przed czasem.

Zaczął się od decyzji Zygmunta III, by, tradycyjnie wspierając Habsburgów, pokrzyżować szyki oblegającemu Wiedeń Gáborowi Bethlenowi, władcy Siedmiogrodu i lennikowi Wysokiej Porty. Za cichym przyzwoleniem króla na Siedmiogród



wyprawiło się ok. 10 tys. lisowczyków, doborowej polskiej jazdy, niebezpiecznej zwłaszcza w warunkach wojny partyzanckiej, której modus operandi można by porównać do Kozaków, tyle że walczących konno i wciągniętych na listę płac. Lisowczycy spustoszyli Siedmiogród, co spowodowało, że Bethlen poskarżył się sułtanowi, młodemu Osmanowi II, któremu zamarzyła się wielkość Sulejmana Wspaniałego, czym zwrócił uwagę na fakt, że Polska przechodzi do obozu Habsburgów, czyli dla Turcji wroga numer jeden.

Rok później, niejako uprzedzając nieprzyjacielskie uderzenie, do Mołdawii – będącej przedmiotem sporu między Rzeczpospolitą a Turcją – wkroczył hetman wielki koronny, Stanisław Żółkiewski. Słynna wyprawa cecorska wskutek kumulacji zdrad i tchórzostwa przeobraziła się w wielką klęskę. Sam Żółkiewski zginął – jego odcięta głowa została odesłana na dwór sambiński, a sam sułtan otrzymał sygnał, że Rzeczpospolita znajduje się w stanie rozkładu, a zatem jest to dogodny moment, by zadać jej cios ostateczny.

WALCZĄCE STRONY

Kiedy mowa o pierwszej bitwie chocimskiej, na ogół czyta się, zwłaszcza jeśli chodzi o podręczniki rodem z epoki komunistycznej, że było to stracie między Polakami a Turkami. Jest to twierdzenie nie tyle nawet kłamliwe, co półprawdziwe. Według najnowszych szacunków po stronie Rzeczypospolitej stanęło być może nawet 40 tys. Rusinów – przez Aleksandra Brücknera nazwanych protekcyjnie realizatorami „najlepszych tradycji kozackich”, dla piszącego te słowa – równoprawnych gospodarzy Rzeczypospolitej.

Drugie tyle po koroniarско-litewskiej stronie dołożył sędziwy hetman wielki litewski Jan Karol Chodkiewicz, zwycięzca spod Kircholmu, jeden z najwybitniejszych, obok Gustawa Adolfa czy Kondeusza, europejskich dowódców XVII wieku. Mimo wielkich umiejętności napotkał opór już na poziomie sejmu, który – mimo iż uchwalił nadzwyczajne podatki – nie pokładał w dowódcy dostatecznego zaufania, przydzielając mu tzw. Radę

Wojenną, czyli coś w rodzaju kolegialnego oficera politycznego, ciało mające zatwierdzać wszelkie militarne decyzje głównodowodzącego.

Naprzeciwko stanęli Turcy, władcy potężnego kawałka ówczesnego świata, rozciągającego się od Egiptu i Żyźnego Półksiężycza po Budę (obecny Budapeszt) na Węgrzech, okresowo sięgającego na wschodzie po fragmenty Persji i współczesnego Azerbejdżanu. Pod Chocim przybyli wojownicy z najróżniejszych zakątków imperium – Anatolijczycy, ludzie z Bałkanów, Syrii i z samych Węgier... Mówi się, że przyszło ich dwa razy tyle, co obrońców. Przyjmijmy ten szacunek na wiarę. Oznaczałby on, że skoro Polaków stawiało się jakieś 80 tys., to Turków – i wszystkich ich lenników – tysięcy ok. 160.

ROZPRAWA

Pierwsze starcie pod Chocimem bywa nazywane największą operacją obronną w dziejach Rzeczypospolitej. Do tego często nazywa się ten epizod walk jako bitwę. Oba stwierdzenia, będąc niezupełnie ścisłymi, wymagają osobnego komentarza.



Po pierwsze, lepiej mówić o operacji zaczepno-obronnej niż swoiście defensywnej. Dlaczego? Ano dlatego, że wojska Chodkiewicza i Sahajdacznego (obu możemy podziwiać na słynnym obrazie Józefa Brandta) zajęły pozycję, owszem, defensywną, ale w Mołdawii, a więc na terenie nienależącym formalnie do Rzeczypospolitej, do którego wszakże ta zgłaszała pretensje, próbując tamtejszy tron obsadzać własnymi nominatami. Po wtóre, nie najlepiej w tym kontekście brzmi słowo „bitwa”. Nie chodzi tu wcale o akademicki spór dotyczący subtelności semantycznych. Pod Chocimiem, podobnie jak pod Częstochową w roku 1655, nie doszło do bitwy w tym sensie, że dwie wojujące strony wystawiły w polu wojska, które zderzyły się we frontalnym starciu, a tak to wygląda klasycznie. Otóż zarówno pod Chocimiem, jak i pod Częstochową Polacy okopali się na swoich pozycjach obronnych, dokonując, oczywiście, wycieczek, a nawet szarż, ale – powtórzmy – w ramach logiki obronnej. Zważywszy na dwuznaczny charakter owej obrony, ale jednak w sytuacji oblężenia, najlepiej mówić o operacji chocimskiej i taką

terminologię proponujemy na przyszłość stosować.

Do zetknięcia wojsk Rzeczypospolitej i Wysokiej Porty doszło 2 września. Młodemu i ambitnemu sułtanowi wydawało się, że weźmie polski obóz z marszu. Do obrony umocnionych pozycji Chodkiewicz rzucił na Osmana prawie wszystko, co miał. Tak jak pod Grunwaldem czy Warną rycerstwo polskie zaintonowało „Bogurodnicę”, odgrywającą według współczesnej terminologii rolę hymnu państwowego i pieśni religijnej w jednym. Nieudany szturm kosztował Turków ok. 1000 zabitych i wyłączenie z walki dwóch dowódców wysokiego szczebla (bejlerbejów), sprawujących komendę nad wojskami w prowincjach Anatolia i Silistra.

Do bardzo istotnego starcia doszło 7 września – w dniu, w którym część środowisk rekonstruktorskich czy, mówiąc szerzej, pielęgnujących pamięć rodzimej historii czci pamięć Chocimia. Oto bowiem po nieudanym ataku tureckim na centrum i lewe skrzydło wojsk polskich – włącznie z taborem Kozaków zaporoskich – Chodkiewicz zarządził, dowodzoną osobiście, szarżę

huzarów. Po 300 latach od wydarzeń Adam Krasieński, dziedzic chwały szwoleżerów Gwardii Napoleona, pisał o tamtym ataku w następujący sposób: „Lecą rycerze straszni, jakby Święte Moce/ Lecą rycerze w blaskach, jak gniew Archaniola/ A w sercach biją dzwony radości, nadziei/ Biją dzwony potęgi – już blisko – już blisko...!/ Tobie, Ojczyzno miła, w orężnej zawiei/ I Tobie Chryste Panie – na śmierci boisko!”. Za cenę stu poległych Polaków udało się wyeliminować z dalszej walki ok. 500 Turków. Wyczyn ten został również uwieczniony przez nieco zapomnianego już, ale w naszym odczuciu wybitnego malarza Stanisława Kaczora-Batowskiego. Trzeba bowiem pamiętać, że w tamtym czasie ciężkozbrojny rycerz walczący konno stanowił główną (rozstrzygającą) siłę uderzeniową polskiej armii.

Nie udało się 12 września sprowokować Osmana do przyjęcia decydującej bitwy – w tym kontekście słowo to ma akurat sens – natomiast trzy dni później Turcy rzucili frontalnie, a dokładniej rzecz biorąc w kierunku szanśca Weyhera, położonego na prawym krańcu centralnie usytuowanego przedpoja, ok. 30 tys. wojska, w tym 5 tys. janczarów, a więc oddziałów – bez cienia przesady – elitarnych. Przeciwnikowi udało się wedrzeć do obozu, jednak błyskawiczny kontratak tysiąca husarzy pod dowództwem Sieniawskiego, Sapiehy, Radominy oraz Zienowicza odparł Turków na wcześniej zajmowane pozycje.

24 września mógł się okazać dla polskiej strony dniem przełomowym – w negatywnym sensie tego słowa – albowiem do wieczności przeniósł się ciężko chory już w momencie rozpoczęcia operacji Chodkiewicz. Zanim jednak do tego doszło, stary generalissimus przekazał butawę – a tym samym dowództwo nad sprzymierzonymi siłami trzech części Rzeczypospolitej – Stanisławowi Lubomirskiemu, ojcu słynnego rokoszownika i dziadkowi wielkiego mecenasa

kultury, twórcy warszawskich łaźni. Jak pisał Wacław Potocki, autor „Transakcji wojny chocimskiej”, jednego z najlepszych utworów poświęconych tamtejszym wydarzeniom: „Toż dopiero Władysław [późniejszy Władysław IV – DSK] panów radnych zbiera/ I, gdy nam tak niewczesnie Chodkiewicz umiera,/ Wielką odda buławę podczaszego pieczy./ Na co zgoda koronnych; Litwa trochę przeczy [...] Aleć i to Władysław snadnie uspokoi:/ I Litwa i Polacy w opiece są mojej;/ Jeśli dotąd Polacy byli pod Litwinem,/ Czemuż Litwa nie ma być pod koronnym synem?”.

W tamtym czasie wskutek wyczerpania obu stron trwały już rozmowy rozjemcze. Sprawily, że 9 października podpisano zawieszenie broni, z czasem zamienione w pokój. Pokój, który, nie licząc pomniejszych awantur, przetrwał do czasów opisanej przez Sienkiewicza obrony Kamieńca Podolskiego, pokoju buczackiego i II bitwy pod Chocimiem, a więc epoki o 50 lat późniejszej.

W roku 1621 Polska zachowała integralność terytorialną i poza obietnicą uznania zwierzchności tureckiej nad Mołdawią nie poniosła żadnych strat. Warunek powstrzymania kozackich najazdów na Turcję był wart mniej więcej tyle samo, ile analogiczna promesa okiełznania Tatarów krymskich, by nie dopuszczali się podobnych grabieży na terenie Rzeczypospolitej.

Dlaczego po 400 latach warto pamiętać o Chocimiu?

Chocim... Teoretycznie bitwa (operacja obronna), jak każda inna. Co w niej niezwykłego, jaki sens historyczny, a może nawet moralny ze sobą niesie?

To zależy, jaki przyjmujemy punkt odniesienia. Z jednej strony, w dzisiejszym świecie i w tej części Europy, poddanej tak silnej presji ze strony Niemiec i Rosji – państw formalnie demokratycznych, ale staczających się, oczywiście nierównomiernie, w autorytaryzm – Chocim staje się symbolem współpracy między realnymi, dobrowolnie łączącymi się członka-

mi Rzeczypospolitej: Koroną, Litwą i Rusią. Mówię: realnymi, co brzmi koślawo, bo Polska popełniła ogromny błąd, nie chcąc uznać – a mówiąc inaczej, uznając poniewczasie – trójrównouprawnienia. Ceną tego błędu, w dalekiej perspektywie, były rozbiory. Współpraca Polaków, Litwinów i Ukraińców, tak wtedy, jak i dzisiaj, ma kolosalne znaczenie dla naszego regionu. Ma nawet potencjał, by uratować pokój w Europie. Jedno wszakże jest pewne: mamy bardzo podobne problemy i nadzieje, dokładnie tych samych wrogów i na dodatek wystamy z jednego pnia. Warto trzymać się razem, nawet jeśli po drodze nie wszystko działa się po naszej myśli.

Jednocześnie nie należy zapominać, że turecki atak na Rzeczpospolitą – w perspektywie ostatnich wydarzeń – może zostać odczytany jako prefiguracja najazdu muzułmańskich barbarzyńców (bo sprawy należy nazywać po imieniu), którzy domagają się kastracji kobiet, aresztu dla homoseksualistów, a w dłuższej perspektywie – mordowania niewiernych, a więc pogwałcenia wartości uznawanych przez liberalny Zachód za najświętsze. Tamten atak został odparty polsko-litewsko-kozackimi siłami. Czy uda się obronić Europę również dzisiaj?

ŻYWA TRADYCJA

Wydaje się, że pamięć o Chocimiu przetrwała najtrudniejszy okres komunizmu i Michnikowskiej pedagogiki wstydu. Nie wyszła z tego w 100 proc. obronną ręką – często pomija się udział Kozaków, nierzadko milczy się o tym, że Chodkiewicz reprezentował stronę litewską... Ostatnimi jednak czasy Chocim wraca w pełnej glorii, a to trafiając na okolicznościowe banknoty czy monety, a to prowokując do międzynarodowych konferencji czy wreszcie inspirując mieszkańców Kijowa – w tym dyrektorkę tamtejszego Instytutu Polskiego – do zorganizowania 7 września, a więc w rocznicę sławetnego ataku husarii, tzw. przemarszu chocimskiego, imprezy, w której udział wzięli zawodowi rekonstruktorzy (niektórzy wystąpili konno), uzbrojeni w piernacze, jatagany i garłacze.

I takim trzeba Chocim postrzegać, jeśli chcemy zachować naszą tożsamość, zbudowaną bądź co bądź na chrześcijaństwie, również w kontekście owego obśmianego – bardzo nieśluszenie – mitu historycznego akcentującego trwały wysiłek obrony nas samych, oczywiście, w pierwszej kolejności, ale również Europy przez islamem z jednej strony oraz politycznym prawostawiem w wydaniu moskiewskim – z drugiej.



Grupa Ładosia.

Latynoamerykańskie paszporty ratowały przed Holocaustem!

We wrześniu 1939 roku, przy czynnym udziale ZSRS, nazistowskie Niemcy napadły na Polskę, wywołując II wojnę światową – najkrwawszy konflikt w historii. Oprócz wszystkich innych nieszczęść, jakie wówczas dotknęły kraj nad Wisłą, nie wolno pominąć cierpienia ok. 3 milionów polskich obywateli pochodzenia żydowskiego – zgodnie z szaloną i zbrodniczą ideologią niemieckiego narodowego socjalizmu przeznaczonych wprawdzie do wykorzystania w charakterze darmowej siły roboczej, a następnie – fizycznej eksterminacji. Ich dramatyczna sytuacja uległa dalszemu pogorszeniu w roku 1942. Z jednej strony, na mocy postanowień konferencji w Wannsee chaotyczne dotąd ludobójstwo miało być odtąd prowadzone metodycznie i całościowo (padło wówczas hasło „ostatecznego rozwiązania”). Z drugiej strony, po ataku III Rzeszy na ZSRS w czerwcu 1941 roku w ręce Niemców wpadali polscy Żydzi, którzy uprzednio ratowali się ucieczką na zachodnie rubieże Kraju Rad.

Od samego początku niemieckiej okupacji Polska podjęła walkę z wrogiem. Jej rząd, nie mogąc sprawować władzy na terenie zajętego kraju, ewakuował się przez Rumunię do Francji, a po kapitulacji tejże, w czerwcu 1940 roku, przeniósł się do Londynu. Stamtąd zdalnie kierował polskim podziemiem, odpowiedzialnym również za niesienie pomocy rodakom wyznania mojżeszowego. Stosowano szeroki

wachlarz działań pomocowych: ukrywanie ludzi, wsparcie materialne i militarne, egzekucje szmalcowników – zbrodniarzy wydających Żydów w ręce Niemców, jak również tworzenie raportów mających uzmysłowić Zachodowi skalę ludobójstwa. Wszystkie te zabiegi wiązały się z ogromnym ryzykiem – jeszcze w 1941 roku niemieckie władze okupacyjne wydały rozporządzenie, na mocy którego najmniejsza nawet po-

moc Żydom, np. podanie kromki chleba, karana była śmiercią.

ZAWIĄZANIE GRUPY ŁADOSIA

Powyższe zabiegi zostały wkrótce wzbogacone o szczególnego rodzaju pomoc dyplomatyczną. Rzecz jasna, wszelkie dokumenty wystawione Żydom przez rząd londyński były w tym momencie bezużyteczne. Polska



nie tyle znalazła się bowiem w stanie wojny z III Rzeszą, ile – według niemieckiej wykładni – przestała istnieć jako podmiot prawa międzynarodowego. Z kolei prośba o oficjalną pomoc dyplomatyczną w państwie trzecim wiązała się dla tego ostatniego z poważnymi kłopotami. Sojusznicy III Rzeszy obawiali się reakcji Berlina; kraje neutralne albo nie wykazywały zainteresowania sprawą, albo również obawiały się zadrzańień.

Jednak w ówczesnym morzu okrucieństwa i obojętności trafiały się przypadki postaw naprawdę heroicznych. Zaświadcza o tym choćby postać konsula japońskiego w Kownie Chiune Sugihary. Wbrew instrukcjom tokijskiego MSZ wydawał on wize Żydom, którym sowieckie władze nie pozwalały opuścić kraju... I być może wówczas Aleksander Ładoś, od roku 1940 poseł RP w szwajcarskim Bernie, wraz z grupą współpracowników, zainspirowany przykładem japońskiego konsula, twórczo go modyfikując, wpadł na pomysł, by w oparciu o fikcyjne paszporty państw trzecich wzmocnić międzynarodowy immunitet uwięzionych w

gettach polskich Żydów. Kraje Ameryki Łacińskiej nadawały się do tego celu znakomicie: neutralne, a jednocześnie zbyt odległe, by III Rzesza mogła im zaszkodzić.

Do skutecznego działania potrzebne były jeszcze dwa elementy. Primo: kanały dyplomatyczne umożliwiające fabrykację wiarygodnie wyglądających dokumentów – te zostały zapewnione przez polskich dyplomatów z Ładosiem na czele. Secundo: listy z personaliami wyznawców Jahwe – konieczne, by fałszywki wystawione były na realne osoby (nierzadko po kilka na jednym paszporcie) – i to zadanie wzięli na siebie przedstawiciele środowisk żydowskich. Tak powstała 6-osobowa polsko-żydowska grupa, do której należeli:

- **Aleksander Ładoś** – zawodowy dyplomata, poseł RP w Szwajcarii, nadzorował i koordynował akcję paszportową, jednocześnie rozciągając nad nią polityczny parasol;

- **Stefan Ryniewicz** – zastępca Ładosia, de iure kierownik sekcji konsularnej, nawiązał współpracę z organizacją żydowską RELICO (Komitet Pomocy

Żydowski Ofiarom Wojny), własnoręcznie wypełniał niektóre dokumenty;

- **Konstanty Rokicki** – kierownik sekcji konsularnej de facto, w latach 1941–1943 osobiście wystawił około tysiąca paragwajskich paszportów;

- **Juliusz Kühn** – z pochodzenia Żyd, attaché ambasady, nieformalny asystent Ładosia, odpowiadał za bieżące kontakty z organizacjami żydowskimi i konsulem Paragwaju;

- **Abraham Silberschein** – twórca RELICO; odpowiadał za sporządzanie wykazów osób mających otrzymać paszport;

- **Chaim Eiss** – założyciel ortodoksyjnej organizacji Agudat Israel, dostarczał personalia do latynoamerykańskich dokumentów, ponadto pozyskiwał fundusze na ich zakup.

MODUS OPERANDI

Mimo iż proces fabrykowania paszportów wciąż pozostaje nieopisany do końca, jesteśmy w stanie odtworzyć jego zasadniczy przebieg. Otóż najpierw należało skoordynować dwie czynności: instalację siatek szpiegowskich w gettach w celu pozyskania in-

originaire de PARAGUAY
allant EN EUROPE ET EN OUTRE-MER

Le porteur est recommandé à la protection et aux bons offices des autorités.

Le présent passeport délivré est valable pour ~~un an~~ 2 DEUX ANS.

Donné à Berne sous notre sceau le 27 VINGT-SEPT
du mois DÉCEMBRE 1942 DEUX

LES
ES
ES
ES
MAL
MAL
MAL
ALE
ALE

iers:
rteur:

Cheveux
Yeux
Bouche
Dentier
Visage

Sign
Signo



LE CONSUL:
R. Klingli
Consul



RACHEL-CHAWA
NÉE LE 12.1917



formacji paszportowych oraz regularną dostawę dokumentów in blanco.

Kluczową rolę w całej operacji odegrały paszporty Paragwaju, których znaczną liczbę udało się grupie Ładosia pozyskać dzięki temu, iż weszła w kontakt z konsulem honorowym tego kraju rezydującym w Bernie – Rudolfem Hüglim. Jako obywatel Szwajcarii, w dodatku dobrze sytuowany prawnik, nie ryzykował wiele, gdyby rząd w Asunción dowiedział się o procederze handlu paragwajskimi dokumentami. Paradoksalnie, pomogła też jego chciwość. Za każdy dostarczony in blanco paszport grupa berneńska, niekiedy przy finansowym wsparciu rządu RP, płaciła początkowo 2 tys. franków – więcej niż wynosiło miesięczne uposażenie ambasadora Ładosia (gdy akcja nabrała rozmachu, udało się tę cenę zbić do 500 franków), ale dostawała druki oryginalne. Dokumenty te, na ogół za pośrednictwem Juliusza Kühla, trafiały do sekcji konsularnej i tu w znakomitej większości wypełniał je osobiście konsul Rokicki. Następnie wracały do Hügliego do ostemplowania i podpisu.

Co do zasady nie wysyłano paszportów do kraju, ale przechowywano je w Bernie. Zamiast tego Żydzi, którzy zostali właśnie „obywatelami” Paragwaju, Hondurasu, Peru lub Haiti otrzymywali list przewodni informujący o nowej przynależności państwowej, a także notarialne poręcznie ważności paszportu. W ten sposób objęte akcją osoby wyznania mojżeszowego – początkowo tylko w Polsce, później również w innych krajach, w tym w III Rzeszy (sic!) – mogły dochodzić swego „obywatelstwa” przed niemieckimi władzami i w związku z tymi liczyć na umieszczenie w obozie internowania, a nie – jak przewidywała procedura – w obozie zagłady, np. w Auschwitz. Ta zmiana nie była kosmetyczna, ale dawała realną szansę na przeżycie.

Niekiedy jednak paszporty nie mogły pomóc. Przykładowo wiosną 1943 roku, w czasie powstania w getcie

warszawskim, Niemcy, którzy przemocą weszli w posiadanie pewnej liczby południowoamerykańskich paszportów, według wszelkiego prawdopodobieństwa urządzili zasadzkę, wabiąc bogatych Żydów obietnicą wystania do obozów – nazwijmy je przejściowymi – w Vittel (Francja) i Bergen-Belsen (Niemcy) – oczywiście za odpowiednią opłatą. Ludzie ci jednak, mimo iż początkowo skierowano ich właśnie tam, ostatecznie i w zdecydowanej większości trafili do miejsc zagłady, gdzie zostali zamordowani.

ZMIERZCH OPERACJI

Jako się rzekło, kluczową rolę odegrały paszporty Paragwaju. Ich znaczenie można jednak właściwie ocenić dopiero z perspektywy roku 1944, chociaż, by sprawę wyjaśnić, trzeba sięgnąć głębiej. Otóż Niemcy błyskawicznie zorientowali się, że masowe „obywatelstwo” krajów Ameryki Południowej osób mieszkających w Polsce nosi wszelkie znamiona mistyfikacji. A jednak podjęli tę grę, upatrując w „naturalizowanych” Żydach potencjalnych zakładników, których można wymienić na obywateli III Rzeszy będących jeńcami aliantów.

Na początku 1944 roku sytuacja uległa jednak zmianie. Bez specjalnego znanstwa widać było, że prędzej czy później Niemcy wojnę przegrają. Nic więc dziwnego, że mało który obywatel III Rzeszy znajdujący się w alianckiej niewoli miał w tym momencie ochotę wracać do kraju, który miał ponieść całą odpowiedzialność za II wojnę światową. W naturalny sposób osłabiało to „wartość przetargową” Żydów posiadających latynoamerykańskie paszporty. Z drugiej strony w tonie k i e r o w n i c t w a SS do głosu zaczęli dochodzić zideologizowani rzecznicy bezwarunkowej eksterminacji narodu żydowskiego. Akcja polskich dyplomatów dobiegła końca. Do Asunción płynęło żądanie poświadczenia prawdziwości paszportów. I Paragwaj te fałszywe paszporty, wypełnione przez

polskich dyplomatów w odległym Bernie, uznał za swoje.

PODSUMOWANIE

„Paszporty życia”, jak je nazwano, faktycznie uratowały przed Holocaustem wiele osób. Jak szacuje dr Jakub Kumoch, były ambasador Polski w Szwajcarii i niestrudzony popularyzator wiedzy na temat grupy berneńskiej, według stanu na rok 2019 wiadomo, iż w latach 1941–1943 Aleksander Ładosz i jego współpracownicy wystawili paszportów: paragwajskich – 1006, honduraskich – 751, peruwiańskich i haitańskich – prawdopodobnie kilkadziesiąt, na ok. 10 tys. osób, których losy w większości pozostają, niestety, nieznanne. Mimo to, na podstawie szerokiej kwerendy archiwalnej prowadzonej od Izraela po USA udało się ustalić bezspornie, iż dzięki fałszywym dokumentom ocalało 796 istnień. Jeśli natomiast postużyć się współczynnikiem „przeżywalności” – liczba ta, przy ostrożnych szacunkach, wzrasta do 1200–1300. Tak czy inaczej stwierdzić trzeba z całą stanowczością: postawa sześciu członków grupy Ładosia zastępuje na najwyższy podziw i szacunek. Jak bowiem zapisano w Talmudzie Babilońskim: „jeśli człowiek niszczy jedno życie, to jest tak, jak gdyby zniszczył cały świat. A jeśli człowiek ratuje jedno życie, to jest tak, jak gdyby uratował cały świat”.

Dominik Szczęsny-Kostanecki

Materiał ukazał się pierwotnie w języku hiszpańskim w dzienniku „La Prensa” wydawanym w Panamie

SPIS TREŚCI

Słowo od redaktora. Realizm i romantyzm – dwa skrzydła polskiej mentalności	3
Andrzej DUDA: Wartość, która jednoczy Polaków	4
Mateusz Morawiecki: Silna gospodarka ważna dla bezpieczeństwa	6
Aneksja Krymu to dopiero początek?	8
Rosja wchłania Białoruś	10
Wilno i Białystok to białoruskie miasta?	12
To Polacy podzielili Rosjan i Ukraińców?	14
Putin kwestionuje etapy rozszerzenia NATO na Wschód w latach 1999 i 2004	16
„Czerwone linie” Putina	18
Instykt gwałciciela	20
Skandaliczne słowa Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej w 82. rocznicę agresji ZSRS na Polskę	22
Rosja to prawdziwe imperium zła!	24
Polityka ustępstw i „nieprovokowania” Rosji jeszcze bardziej rozzuchwała Putina!	28
Prowadząc politykę ustępstw wobec Putina, Zachód powtarza błędy, które popełnił wobec Hitlera	32
Manewry Zapad 2021	34
Korytarz Suwalski jest piątą achillesową NATO	36
„Za nasze i wasze bezpieczeństwo”!	40
Białoruskie KGB szkoli islamistów?	42
Kto roztrzaskał lustro Zachodu?	46
„Rewolucja totalnej wolności”	50
Książka „Agentura wpływu”	52
Polski cud gospodarczy	54
Marek Dietl: Rynki kapitałowe Trójmorza – potencjał do wykorzystania	56
Polska. Jej drugie imię to Historia	60
Nigdy uczciwie nie rozliczono tej wojny	62
„Hołd ruski”, czyli o uwodzicielskim pięknie historycznych pozorów	66
Operacja chocimska roku 1621, czyli jak Polacy, Litwini i Kozacy zatrzymali wojska połowy Azji	70
Grupa Ładosia. Latinoamerykańskie paszporty ratowały przed Holocaustem!	74

Polskojęzyczna telewizja VOD w Żytomierzu



JagielloniaTV

▶

Pamięć historyczna. Filmy dokumentalne;
Imprezy Polonijne. Wiadomości o życiu
Polaków z byłych Kresów;
Dziedzictwo. Zamki, pałace i kościoły
z lotu ptaka.





**Projekt wspierany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021**



**Projekt „Polskie media na Ukrainie 2021-2022” realizowany
przez Fundację Wolność i Demokracja**

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana
z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.